

MIKOŁAJ PAWLAK
RZECZNIK,
KTÓRY SZKODZI DZIECIOM

LOBBOWANIE
FUCHA DLA POLITYKÓW

PROF. LECH NIJAKOWSKI
ZOMBIE WĘDRUJĄ PRZES EKRANY

RATOWNIK MEDYCZNY
MIĘDZY ŻYCIEM A ŚMIERCIĄ



JAK KACZYŃSKI ZMIENIA POLSKĘ

ŻEROWISKO

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

32. Festiwal Mozartowski w Warszawie

14 maja – 2 lipca 2023



MAJ

14/05 (nd)	18:00	WIELKA GALA OTWARCIA 32. FESTIWALU MOZARTOWSKIEGO W WARSZAWIE, DYRYGENT: BENJAMIN BAYL	KONCERT	FN
16/05 (wt)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
16/05 (wt)	19:00	WESELE FIGARA, DYRYGENT: KUBA WNUK	OPERA	TW
17/05 (śr)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
17/05 (śr)	19:00	WESELE FIGARA, DYRYGENT: KUBA WNUK	OPERA	TW
18/05 (czw)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
19/05 (pt)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
19/05 (pt)	20:30	REQUIEM D-MOLL KV 626, DYRYGENT: ANTONI WIT	KONCERT	K
21/05 (nd)	18:00	L'ARMONICA – MAGIA KRYSTALICZNEGO BRZMIENIA	KONCERT	ZK
25/05 (czw)	19:00	IDOMENEO, RE DI CRETA, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
26/05 (pt)	18:00	BURZA I NAPÓR – BACH/VANHAL/MOZART	KONCERT	ZK
28/05 (nd)	16:30	SNACK OPERA. MOZART EDITION	KONCERT	BA
31/05 (śr)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW

CZERWIEC

01/06 (czw)	19:00	PREMIERA: UPROWADZENIE Z SERAJU, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
02/06 (pt)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
02/06 (pt)	19:00	UPROWADZENIE Z SERAJU, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
03/06 (sob)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
03/06 (sob)	19:00	UPROWADZENIE Z SERAJU, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
11/06 (nd)	18:00	COSÌ FAN TUTTE, DYRYGENT: VLADIMIR KIRADJIEV	OPERA	TW
11/06 (nd)	18:00	ORKIESTRA KAMERALNA POLSKIEGO RADIA AMADEUS, DYRYGENT: ANNA DUCZMAL-MRÓZ	KONCERT	ZK
16/06 (pt)	20:30	REQUIEM D-MOLL KV 626, DYRYGENT: MARIUSZ SMOLIJ	KONCERT	K
20/06 (wt)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
20/06 (wt)	19:00	CZARODZIEJSKI FLET, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
21/06 (śr)	16:30	CAFÉ MOZART	KONCERT	TW
21/06 (śr)	19:00	CZARODZIEJSKI FLET, DYRYGENT: MARCIN SOMPOLIŃSKI	OPERA	TW
24/06 (sob)	18:00	MOZART DA CAMERA	KONCERT	PW
25/06 (nd)	16:30	SNACK OPERA. MOZART EDITION	KONCERT	BA
29/06 (czw)	19:00	DON GIOVANNI, DYRYGENT: KUBA WNUK	OPERA	TW
30/06 (pt)	19:00	DON GIOVANNI, DYRYGENT: KUBA WNUK	OPERA	TW

LIPIEC

02/07 (nd)	18:00	GALA MOZART NIGHT: TRIBUTE TO MARIA CALLAS – GALA FINAŁOWA 32. FESTIWALU MOZARTOWSKIEGO W WARSZAWIE	KONCERT	TP
------------	-------	---	---------	----

LOKALIZACJE

TW Teatr Warszawskiej Opery Kameralnej, al. Solidarności 76b
BA Basen Artystyczny, ul. M. Konopnickiej 6
ZK Zamek Królewski w Warszawie, pl. Zamkowy 4
FN Filharmonia Narodowa, ul. Jasna 5

K Kościół Świętego Krzyża, ul. Krakowskie Przedmieście 3
PW Pałac w Wilanowie – Oranżeria, ul. Stanisława Kostki Potockiego 10/16
TP Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, ul. Karasia 2

BILETY: [OPERAKAMERALNA.PL](https://operakameralna.pl) | KASA TEATRU WOK, AL. SOLIDARNOŚCI 76B

25^{let} Mazowsze



Zaklinanie rzeczywistości

W czasie rządów prawicy, skłóconej bardziej niż Karł z Pawlakiem, gorliwość mediów rządowych w obronie najgorszych decyzji PiS nie mieści się już w żadnej skali. Dawno przekroczyła granice przyzwoitości. A gdy już wejdzie się do krainy bezwstydu, to później można wszystko. Kłamstwa mają teraz wiele twarzy. Widzicie je w pisowskich mediach.

Piszę to, słuchając w TVP Info kolejnej z codziennych pogadanek Marka Króla. Nie było jeszcze takiej afery obozu władzy, której by Król nie usprawiedliwił. Odwracanie kota ogonem to jego znak firmowy. Z białego robi czarne i odwrotnie.

Pamiętam go jako epizodycznego sekretarza KC PZPR, odpowiedzialnego za propagandę. Bardzo wtedy pryncypialnego. Znałe były awantury, które robił redaktorom naczelnym gazet za nie dość gorliwe popieranie linii PZPR. Teraz robi to samo. I tak samo. Tylko pod inną flagą. Z takim sekretarzem poprzedni ustrój nie mógł się obronić. Pisizm czeka podobny los.

Ale na razie mamy ważniejsze problemy. Choćby ten z dwoistością przekazu na temat relacji między Polakami

i Ukraińcami, którzy uciekli przed wojną. W większości mediów dominują idylliczne i bezproblemowe obrazy w stylu: jak to jest dobrze. Ta urzędowa narracja coraz bardziej rozmija się z tym, co w prywatnych rozmowach mówią Polacy, ale także Ukraińcy. Problemy są duże. Bo i muszą być. Masowa migracja Ukraińców bardzo zwiększyła napięcia w służbie zdrowia. Skoro już przed wojną ten system był niewydolny, to jak jest teraz? W oświacie podobnie. Przy takiej masie ludzi musiała też wzrosnąć przestępczość. Ale o tym cicho sza. Politycy prawie wszystkich opcji i media przyjęły postawę strusia. Chowają głowę w piasek. A kto choć trochę się wychylił, tego spotyka atak i porównanie do onucy, pacholka albo pożytecznego idioty. Zaklinać rzeczywistość można. Do czasu. I ze szkodą dla mądrego wkomponowania uchodźców w nasze życie.



POMOŻECIE?

W poprzednim numerze pisałem o tара-patach, w jakich znalazł się nasz tygodnik. Prosiłem czytelników o wsparcie. I nie zawiodłem się. Pierwsza wpłata była już po kilku godzinach. Coraz więcej osób deklaruje stałe wpłaty. Wszystkim jak najserdeczniej dziękuję. Trudno bez wzruszenia pisać o tej spontanicznej reakcji naszych czytelników. Dostaliśmy od Was wiele dowodów wsparcia dla pisma. Bardzo krzepiące są słowa uznania dla naszych autorów.

Nie piszemy pod dyktando polityków i biznesu. Za tę niezależność płacimy odcięciem od reklam i od sprzedaży na stacjach Orlenu oraz w placówkach Poczty Polskiej. Bojkotują nas propisowscy i prokościelni kolporterzy. Informuję więc, że jeśli ktoś z Państwa w najbliższym punkcie sprzedaży prasy, także w sklepie, zgłosi, że będzie tam nasz tygodnik kupował, to MUSZĄ go sprowadzać. W razie kłopotów proszę o szczegółowe informacje.

Redakcja nie kapituluje. Wierzę, że razem wyjdziemy na prostą. Proszę o wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Żerowisko
Jak Kaczyński zmienia Polskę
- 12 Co robi polityk po zakończeniu kariery?
Zostaje lobbyistą
- 15 Rzecznik praw dziecka milczy i szkodzi
Skargi na Mikołaja Pawlaka
- 18 Sklejanie na pograniczu
Samorządowcy ratują relacje
Polska-Niemcy
- 44 Co się stało z Kasią?
Kryptonim Skóra

MEDIA

- 22 Lis w kurniku
Fox News może przegrać w sądzie

ZAGRANICA

- 26 Kokainowy problem Hiszpanii
Walka z przemytem trwa
- 38 Władisław Surkow
– technolog władzy numer jeden
- 40 Taka piękna katastrofa. Aż nazbyt
piękna...
Wyciek danych z Pentagonu

HISTORIA

- 28 Jak ujawnić prawdę
Raporty w sprawie Katynia

KULTURA

- 32 Koniec świata w popkulturze
– rozmowa z dr. hab. Lechem Nijakowskim
- 35 Kulturalia
- 36 Zabytki wołają o pomoc
Ruiny do odrestaurowania
- 66 Stanisław Wyspiański

OBSERWACJE

- 47 Dylemat cebulki
Tajemnice tulipanów
- 58 Bilet do nieba
Ratownik między życiem a śmiercią

TECHNOLOGIE

- 50 Po grach ich poznać
Gry wideo jak targi pracy

ZWIERZĘTA

- 52 I tylko nad nim kruk zakracze
Od wieków z człowiekiem

ZDROWIE

- 56 Szczepienie, które ratuje życie
– rozmowa
z prof. Violetą Skrzypulec-Plintą

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański
Zaklinanie rzeczywistości
- 21 Jan Widacki
Zaufanie do policji
- 25 Roman Kurkiewicz
Języczek Dalajlamy, czyli ostateczny
krach autorytetów
- 31 Tomasz Jastrun
Sałatka z karaluchów
- 43 Agnieszka Wolny-Hamkało
Praca utopii
- 55 Wojciech Kuczek
Czytelnik niewrażliwościowy



DYLEMAT CEBULKI

Tajemnice tulipanów

52 ZWIERZĘTA



I TYLKO NAD NIM KRUK ZAKRACZE

Od wieków z człowiekiem



SZCZEPNIENIE, KTÓRE RATUJE ŻYCIE

– rozmowa z prof. Violetą Skrzypulec-Plintą

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. ANDRZEJ IWANČUK/REPORTER



f Nie musimy przegrywać z rakiem



Nie musimy przegrywać z rakiem ani z innymi chorobami. Tyle że rząd woli kupować militarny złom i finansować za grube miliardy wczasy oraz militarne zabawki naszym ukochanym przyjaciółom, zamiast przeznaczyć te pieniądze na przeprowadzenie rewolucji w służbie zdrowia, czyli likwidację Narodowego Funduszu Zdrowia i inwestycje w nowe, skuteczniejsze metody kształcenia lekarzy.

Michał Czarnowski

f Platformę Obywatelską uważam za partię centrolewicę



Jeśli neoliberalna (po amerykańsku: neokonserwatywna) Platforma jest centrolewicą, to znaczy, że piekło zamarzło. Odrobina populizmu Donalda Tuska (jak nazwał to Leszek Balcerowicz) to jedynie mydlenie oczu maluczkim. Rozumiem, że tylko krowa nie zmienia poglądów.

Marek Głowinkowski

f Dwóch wrogów Kaczyńskiego



„Otwarta antyniemieckość władz w Warszawie – nieporównywalna z niczym w Europie, (...) ewidentnie szkodzi Polsce”. Zgadzam się z tym i uważam, że władza działająca na szkodę Polski lub Narodu Polskiego po wyborach powinna być rozliczona, osądzona, a udowodnione winy surowo ukarane! Czuję się Europejczykiem i widzę dla Polski jedyne możliwe miejsce tu, gdzie jesteśmy – we wspólnej Europie. Bo jak nie będziemy w UE, to alternatywą jest unia polsko-ukraińska i jeszcze głębsza wasalizacja wobec USA. A władze amerykańskie mają wprawę w porzucaniu wasali.

Józef Brzozowski

f Nie dla wszystkich Paryż płonie

Można Francuzów lubić lub nie, ale trzeba im oddać, że gdy rząd majstruje przy prawie pracy lub w systemie emerytalnym, potrafią głośno się wypowiedzieć, także na ulicach. Naszych rodaków rządzący mogą przedstawiać z kąta w kąt, a oni przeważnie nawet nie pisną, co najwyżej na imieninach u szwagra lub na Facebooku. A podobno to my jesteśmy narodem husarzy, a nad Sekwaną umieją tylko machać białą flagą...

Danuta Rostkowska



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



Mural przy stacji metra Centrum w Warszawie, stworzony z okazji 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie.

Ponad sto tajnych i sypertajnych dokumentów amerykańskiego wywiadu pojawiło się w internecie. Wyciekły z Departamentu Obrony i opisują przygotowania 12 ukraińskich brygad do kontrofensywy. Cztery „niemożliwe do kontrolowania” scenariusze pokazują tę wojnę w innym świetle, niż robią to media proukraińskie.

Za nami **najdroższe od lat święta wielkanocne**. Najpopularniejsze produkty były droższe o 40-60%. Ponad 80% kupujących zadeklarowało zakupy w ramach promocji, a prawie 70% oszczędzanie na wydatkach.

Haniebna gra PiS katastrofą smoleńską nie oszczędza ofiar i ich rodzin. W ubiegłym roku Macierewicz opublikował zdjęcia ciał, m.in. prezydenta Kaczyńskiego. A teraz Morawiecki pokazał zdjęcie z widocznymi szczątkami ofiar. Obrzydliwa jest hucpa polityków, którzy gorliwie manifestują pobożność. Może jest jeszcze jakiś biskup, który na to zareaguje?

Robert Telus, nowy minister rolnictwa, jest posłem PiS od czterech kadencji, z okręgu, w którym rządzi Antoni Macierewicz. Dla Telusa Macierewicz jest krystaliczną postacią, a **katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem zamachem**. Jeśli tak będzie rozwiązywał problemy rolnictwa, katastrofa czeka polską wieś.

Zostać ministrem cyfryzacji, mając taką kartotekę jak **Janusz Cieszyński**, można, ale tylko gdy rządzi PiS. **Syn działacza Solidarności Walczącej i bliski znajomy Morawieckiego**

nie poniósł konsekwencji prawnych za zakup respiratorów widmo. Kosztowały 200 mln zł i nigdy do Polski nie dotarły. A bezwartościowe maseczki kupił od znajomego ówczesnego ministra Szumowskiego.

Od 16 pełnomocników, którzy byli w rządzie PO-PSL, ekipa Morawieckiego doszła już do prawie 60. Każdy z nich jest automatycznie sekretarzem stanu ze wszystkimi przywilejami i wyższą pensją. Korzystają z tego głównie posłowie PiS i ci, którzy są potrzebni do utrzymania większości w parlamencie.

Fundacja Potrafisz Polsko! związana z Pawłem Kukizem dostała decyzją premiera Morawieckiego 4,3 mln zł. Pieniądze mają być wydane na debaty, spotkania, wykłady i szkolenia.

Rządowa Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych potwierdza, że **ok. 3 mln ton zboża z Ukrainy trafiało do Polski bez kontroli** na obecność metali ciężkich, zabronionych w Unii Europejskiej środków ochrony roślin i pestycydów („Rzeczpospolita”).

Leszek Czarnecki pozwał skarb państwa oraz Velo Bank SA o 1,5 mld zł za realizację tzw. planu Zdziśława i wrogie przejęcie banku Getin Noble.

W Szaflarach koło Zakopanego będzie najgłębszy na świecie odwiert geotermalny. Z głębokości 7 km ma płynąć woda o temperaturze 180 st. C. Skorzysta z niej mają gmina Szaflary i Nowy Targ. Koszt inwestycji sfinansowanej przez NFOŚiGW wyniesie 132 mln zł.

PRZEBŁYSKI

Zagadka rozwiązana

Szukaliśmy autora tych słów i prosiłymi o rozszyfrowanie ich treści. Nie było to łatwe. Większość czytelników wskazała Lecha Wałęsę. Mylili się. Jako pierwszy trafnie wytypował Lecha Kaczyńskiego pan Janusz Kołyszko z Chojnic. Prawidłowa treść to: „Szanowni Państwo”, „Łączę wyrazy szacunku Lech Kaczyński”. Gratulujemy i wysyłamy książkę prof. Łagowskiego.

Janusz Kołyszko

Lech Kaczyński

Z Wołomina na PKOl

Coraz skuteczniej rozpychają się politycy PiS w związkach sportowych. Udało się im opanować nawet PZPN. A teraz biorą się za Polski Komitet Olimpijski. Od lat prezesem jest tam Andrzej Kraśnicki. Sprawny organizator, człowiek z klasą i autorytetem. Wyróżniający się wśród działaczy sportowych wyjątkową uczciwością. Gdyby patrzeć na interes polskiego sportu, to Kraśnicki powinien być prezesem PKOl na kolejną kadencję. Szczególnie że nie miał poważnych rywali. Poza jednym, i to kuriozalnym. Niestety, Kraśnicki zrezygnował pod naciskiem prezydenta Dudy i stojącego za nim Małsterka. W grze jest więc Radosław Piesiewicz. Tak



dobry znajomy wicepremiera Sasina, że udzielił mu pożyczki (podobno na schody). Razem pracowali w Wołominie. Piesiewicz nie skąpił kasy na partię. Wpłacił 30 tys. zł na fundusz wyborczy PiS. Patent ma prosty. Jako prezes PZKosz przez Sasina załatwił sponsoring spółek skarbu państwa. To samo obiecał zrobić w PKOl. Jak go wybiorą, to przyniesie 300 mln zł. 22 kwietnia wybory. Delegaci mają wiedzę o Piesiewiczu. Zobaczymy, co z nią zrobią.

Krótką pamięć Ziobry i bp. Skworca

Ziobro i Nawrocki (IPN) odpalili bombę o otruciu ks. Franciszka Blachnickiego, gdy był w Niemczech na emigracji. Na potrzeby śledztwa dokonano ekshumacji zwłok. Nie pochwalili się tylko tym, że dla Ziobry to powtórka z historii. Andrzej Sikorski z „Nie” przypomniał, że gdy Ziobro był w 2006 r. ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, sprawa została umorzona. A ekshumacja też już wtedy była. Tyle że tajna.

Na polecenie bp. Wiktora Skworca wyciągnięto zwłoki ks. Blachnickiego z krypty w Krościenku nad Dunajcem. Wyniki nie wzbudziły widocznie wątpliwości bp. Skworca, bo nie zawiadomił wtedy prokuratury o przestępstwie. Teraz jednak są wybory i afera z otruciem księdza bardzo się Ziobrze przyda.





PYTANIE TYGODNIA

Kto w Polsce czuje się jak u siebie?

DR HAB. MICHAŁ BILEWICZ,

psycholog społeczny i socjolog, UW

Nie jest dobrze czuć się za bardzo „u siebie”. Psycholożka z Utrechtu Borja Martinović przeprowadziła mnóstwo badań nad wiarą w autochtonię, czyli przekonaniem, że „my byliśmy tu wcześniej niż inni”. Okazuje się, że to ta wiara odpowiada w dużym stopniu za niechęć do imigrantów czy mniejszości w Europie. Również w Polsce. Żydzi, Ukraińcy czy Białorusini są w Polsce u siebie. Teorie o tym, jakoby byli oni „gośćmi w naszym domu”, to tak naprawdę pierwszy krok do dyskryminacji. Historycznie wszyscy skądś przyszliśmy, a to, kto wcześniej, a kto później, nie powinno nas nadmiernie zajmować.

OLGA DREND,

pisarka, tłumaczka i antropolożka kultury

Ja się tutaj czuję jak u siebie, ale to dlatego, że najbardziej u siebie jestem we własnej głowie. Jeżeli natomiast chodzi o to, jak sobie wyobrażam człowieka, który czuje się jak u siebie najbardziej, to chciałabym odesłać do filmu Piotra Szulkina „Wojna światów” i do sceny, już pod koniec, w której główny bohater po wygłoszeniu przemówienia do tłumu zahipnotyzowanego telewizją wdaje się w rozmowę z mężczyzną z publiczności. I słyszy: „Ja mam śmiałość to panu powiedzieć, bo wie pan, co pan mi może? Pan mi nic nie może, bo ja jestem

z wodociągów”. Taki typ osobowości niewątpliwie zawsze będzie siedział w Polsce u siebie.

IGOR ISAJEW,

autor bloga [Ukraińiec w Polsce](#)

W przeciwieństwie do Polek i Polaków o czucie się w Polsce „jak u siebie” muszę walczyć. Najczęstszy dyskurs, który niemal codziennie słyszę także od ludzi wykształconych: Polak to „gospodarz”, a Ukraińiec to „gość”, więc w domyśle „ma siedzieć cicho”. Nie każdy imigrant czy imigrantka mierzy się z taką argumentacją – ale każdy z nas, kto bierze udział w tutejszym życiu publicznym. Tu Polska wciąż jest ponadpodziałowa: imigrant(ka) może być dobrym sąsiadem(ka), pracownikiem(czką), niektórzy nawet żonami, rzadziej mężami – ale w żadnym przypadku polity(cz)kami. Kto chce się przekonać – niech na Twitterze wyszuka moje wpisy z krytyką Konfederacji, „religii smoleńskiej” czy Donalda Tuska; ich obrońcy nie dyskutują z treścią, tylko w zadziwiającym podobnym sposób zgadzają się, że Ukraińiec ma nie ingerować w „polskie sprawy”. Mieszkam w Warszawie od 16 lat, często dłużej od moich stołecznych rówieśników Polaków. Mam więc pytanie: czy istnieje jakikolwiek parametr, przekraczając który, w masowej świadomości Polaków przestają być tu „gośćmi”? Pytanie nie jest retoryczne – możesz o tym napisać na Twitterze: @IgorIsajew.

Not. Michał Sobczyk

Jak Kaczyński zmienia Polskę

ŻEROWISKO

Robert Walenciak

Polska jest wielkim żerowiskiem. Dla nich.

My już jesteśmy znieczuleni, nie reagujemy na regularnie pojawiające się informacje na temat kolejnych przewałów, które są dziełem PiS. A wystarczy odpalić komputer lub otworzyć gazetę (niepisowską, te pisowskie nic o tym nie piszą), by trafić na krzyczące tytuły.

Tytuły krzyczą, ale kto to słyszy

Tytuły krzyczą tydzień w tydzień – że afera, że znów wypływają miliony, że ludzie PiS napychają kieszenie. Jest tego tyle, że człowiek po paru tygodniach śledzenia newsów traci orientację. Bo jedna afera przykrywa drugą. Zboże z Ukrainy, Lasy Państwowe, Willa+, 55 mln dla barmana, 4,3 mln zł na fundację Pawła Kukiza... Kto ma głowę do tego wszystkiego?

Miejmy świadomość – te wszystkie afery opisywane przez media nie są przypadkiem. Owszem, czasami zdarzają się kanty, złodziejstwa, ale to tylko wypadek przy pracy. Natomiast nagradzanie państwowymi milionami swoich ludzi jest metodą rządzenia, i to rządzenia na teraz i na wiele lat. Na teraz – bo te pieniądze gwarantują lojalność i oddanie. Na później – bo ludzie PiS będą mieć zasoby, które pozwolą im przetrwać trudniejsze chwile.

Budowany jest system żerowania na państwie, wyprowadzania pieniędzy, to działanie celowe i mające poparcie Kaczyńskiego. Gdy minister Czarnek był atakowany za program Willa+, czyli za to, że jego resort wydaje miliony złotych na zakup

Afera bliźniaczych wież jest jedną z głośniejszych w „dorobku” Jarosława Kaczyńskiego.



domów i mieszkań dla prawicowych fundacji, wołał, że ten atak to głos zazdrości lewaków. Bo dostają prawicowcy. Czarnek wygrał głosowanie w sprawie wotum nieufności – co świadczy o tym, że Willa+ jest w gronie PiS jak najlepiej widziana. Że to słuszny program!

Rzecz jest więc bardziej skomplikowana, niż możemy usłyszeć na konferencjach prasowych posłów opozycji. Ot, choćby tej niedawnej, dotyczącej Lasów Państwowych. Przewodniczący klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski mówił, że Lasy mają rocznie 10 mld zł przychodów, nad którymi nie ma żadnej kontroli: „Te pieniądze są wydawane na fikcyjne etaty, na inwestycje poza sprawami leśnymi”. A Daria Gosek-Popiołek dodawała, że „w ciągu ostatnich dwóch lat Lasy Państwowe wydały na promocję w mediach 12 mln zł. I robiły to, obchodząc ustawę o zamówieniach

publicznych”. Ich to oburzało, a właśnie tak ma być.

W kategorii alarmujących konferencji bryluje duet posłów Szczurba-Joński, którzy o państwie PiS i o przekrętach ujawnionych przez nich podczas kontroli poselskich wydali książkę „Wielkie żniwa. Jak PiS ukradł Polskę”. Szczurba i Joński ujawnili nie tylko aferę respiratorową (to już tyle lat...), ale i te najnowsze, związane z działalnością Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Czyli jak firma zarejestrowana na barmana dostała 55 mln zł dotacji na „innowacje cyfrowe” (na szczęście nie zdążyła ich podjąć).

Jeżeli jesteśmy już przy partyjce Adama Bielana i jej „aktywach” – w mediach szeroko opisywana była działalność Związku Pracodawców Business & Science Poland, czyli polskiej instytucji lobbingsowej działającej w Brukseli, przy instytucjach unijnych.

„Nadzór” nad nią zgodnie z umową koalicyjną otrzymali „bielaniści” i obsadzili ją swoimi ludźmi. B&SP finansowana jest ze składek spółek skarbu państwa, jak podała Wirtualna Polska, przez pierwsze trzy lata była to suma 24,4 mln zł. Większość przeznaczona została na wynagrodzenia. W samym roku 2021 było to 5,8 mln zł.

A co państwo polskie otrzymało w zamian? Proszę się trzymać fotela. Ponieważ B&SP jest zarejestrowana przy Parlamencie Europejskim jako instytucja lobbingowa, musi składać w PE sprawozdania z podejmowanych działań, m.in. ze spotkań z urzędnikami Komisji Europejskiej i europosłami. Otóż takich spotkań przedstawiciele B&SP od roku 2019 odbyli... sześć, z czego trzy z Maciejem Golubiewskim, członkiem gabinetu komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego. No to sobie polobbowali...

Takich przykładów podawać można wiele. I aż się prosi zadać oczywiste pytania. Czy taka Polska powstała samoistnie, czy też jest to świadomy twór, skonstruowany przez Kaczyńskiego? Po to, żeby skutecznie rządzić. Jak wygląda ten twór? Czy Kaczyński ma jeszcze nad nim kontrolę? I ostatnie pytanie: dlaczego na to żerowanie godzimy się jako społeczeństwo?

Zacznijmy jednak od początku.

Polska setek spółek, czyli konfitury

Dzisiejsza Polska jest państwem zbudowanym przez polityków posolidarnościowych, mającym wiele mechanizmów sprzyjających korupcji politycznej. To partia decydowała przecie, kto może być na liście wyborczej do Sejmu, a kto nie. Albo na listach kandydatów na radnych. Potem do partii (tej zwycięskiej) należała obsada rządu, ministerstw, spółek skarbu państwa. Można więc dowodzić, że to, co dziś mamy, niewiele się różni od tego, co było.

Ale tak nie jest. Kaczyński ten mechanizm rozwinął. Po pierwsze, to, co było kiedyś robione po cichu, z lekkim wstydem, teraz jest czymś oczywistym. Kto pamięta

słynne „Staszek chciał sprawdzić się w biznesie” ministra skarbu Wiesława Kaczmarska i wielką falę oburzenia po tych słowach? Niech sobie porówna to z czasami dzisiejszymi.

Po drugie, pieniądze w systemie są inne. Pierwszy budżet Marka Belki po zdobyciu władzy przez SLD w roku 2001, po „dziurze Bauca”, to było 160 mld zł wpływów i 200 mld zł wydatków. Dzisiaj dochody budżetu to 505 mld zł, a wydatki – 517 mld zł.

System też jest inny. Część pieniędzy wyprowadzona jest poza budżet do rozmaitych agencji, parlament nie ma nad nimi kontroli. A i spółki skarbu państwa zupełnie inaczej się prezentują. Tworzą, co wygodne z punktu widzenia polityków Zjednoczonej Prawicy, bardzo rozległy i mało czytelny archipelag. Ministerstwo Aktywów Państwowych oficjalnie podaje, że sprawuje nadzór nad 174 spółkami. Ale samych spółek jest dużo więcej. Statystyki podają, że 367, bo nadzór nad nimi mogą mieć inne podmioty, nie tylko MAP. Jednak, jak twierdzą znawcy tematu, tę liczbę śmiało można pomnożyć przez dwa. Dlaczego? Otóż jest wielka liczba podmiotów podległych powołanym przez rząd agencjom i funduszom. A do tego możemy dorzucić tzw. spółki córki czy spółki wnuczki, czyli podmioty należące do dużych państwowych spółek.

Te wszystkie konfitury są w rękach partii rządzącej. To potężna władza. Politycy doskonale zresztą zdają sobie z tego sprawę. Wirtualna Polska, gdy pisała o działalności Związku Pracodawców Business & Science Poland, zamieściła fragment umowy koalicyjnej zawartej między PiS a Partią Republikańską Adama Bielana. Otóż jej pkt 18 zawiera taki zapis: „Strony ustalają, że osoba z rekomendacji Partii Republikańskiej obejmie stanowisko Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych i Pełnomocnika ds. rozwoju morskiej energetyki wiatrowej oraz nadzór właścicielski m.in. nad

a. Giełda Papierów Wartościowych SA.

b. Związek Pracodawców Business & Science Poland”.

Oto mamy czarno na białym, jak krojona jest Polska.

Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że Adam Bielan i jego partyjka to trzech posłów na krzyż, mają znikome wpływy wśród wyborców prawicy i PiS doskonale dałoby sobie radę bez nich. Dlaczego więc Kaczyński tak hojnie ich opłaca? Owszem, Bielan ma zasługi, potrafi pomagać w kampanii wyborczej, pomógł zniszczyć pozycję Jarosława Gowina... Ale i tak aktywa, które wytargował, są za duże. Może więc jest w tym jakiś inny zamysł?

Na tle Bielana Paweł Kukiz zgodził się na ochłapy. Dostał 4,3 mln zł na rzecz swojej fundacji, od premiera, który ma własny fundusz. Z wolnej ręki, bez jakichkolwiek procedur. Cóż, na tyle został wyceniony.

Ale cenę odłożył na bok. Ważniejsze jest, że znów mamy prosty mechanizm – kupienie polityka. Powróćmy zatem do wcześniej postawionego pytania: czy Kaczyński płaci, żeby utrzymać władzę, czy ma w tym jakiś szerszy plan?

Tak Kaczyński buduje nowe elity

Posłuchajmy, co na ten temat myśli osoba, która obserwuje te gry z bliska, poseł Robert Kwiatkowski.

– Jak widzi pan system, w którym miliony transferowane są z państwowych firm do kieszeni ludzi PiS?

– To nie jest zbiór jakichś pojedynczych przypadków, to ma wymiar systemowy. W związku z tym trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, po co to się dzieje. Wychodzi na to, że ma tu powstać nowa elita. Także elita pieniędzy. I to zaczyna niebezpiecznie przypominać standardy wschodnie. Że władza oznacza bogactwo. Do tej pory panował w Polsce konsensus, że władza oznacza służbę. Oraz transparentność. A jeśli tego brakowało, politycy byli poddawani krytyce. Nawet Kaczyński mówił, że do władzy nie idzie się dla pieniędzy. Otóż w Polsce PiS do władzy idzie się dla pieniędzy. Nie wiem, czy tylko, ale także dla pieniędzy.

– Jak to zostało skonstruowane?

– To jest system, czyli jakiś układ, który ma mieć wszelkie pozory legalizmu. Oni się bardzo pilnują, żeby nie było przypadku jakiegoś przestępczego działania. Te programy ▶

► typu Willa+, te uwłaszczenia – one wszystkie są realizowane na podstawie prawa, które przez ekipę pisowską jest błyskawicznie zmieniane, przystosowywane do potrzeb. Najpierw idzie zmiana prawa, a potem idą działania, które napychają kieszenie. Co po raz kolejny każe przypuszczać, że to ma charakter systemowy i służy temu, żeby władza oznaczała kasę, mówiąc w skrócie. Oczywiście jest sporo takich przypadków, które zwłaszcza Joński ze Szczerbą opisują, i to są te przypadki z czasu covidu.

– Maseczki, respiratory...

– Ich teza jest taka, że to są działania przestępcze. I że PiS takie prowadzi. Ja tego tak nie widzę. To znaczy, na pewno są i takie. Ale widzę regulacje tego wielkiego strumienia pieniędzy. Najpierw regulacje prawne, a potem wypływający strumień pieniędzy.

– Dokąd?

– Do ludzi PiS bądź związanych z PiS. Niebywałe tempo rotacji na stanowiskach kierowniczych w spółkach skarbu państwa i milionowe wynagrodzenia dla zarządów są normą. Każda duża spółka skarbu państwa oznacza wieloosobowy zarząd, który rotuje.

– Non stop zmieniają się prezesi.

– Ostatni jest przypadek PKO BP, gdzie znowu doszło do rewolucji kadrowej. Wszyscy ekscytują się, kto Kaczyńskiemu podpadł i dlatego, a ja zwracam uwagę na tempo rotacji.

– Piąty prezes w ciągu niepełna dwóch lat.

– Ten mechanizm dotyczy i innych wielkich spółek skarbu państwa, w których zarządy wymieniają się błyskawicznie. Stałe tam jest tylko jedno – to są ludzie z obozu prawicy oraz regularnie świadczący na jej rzecz. Czego dowodzą te wpłaty na konta partii. Jestem pewien, że to jedynie wierzchołek góry lodowej.

– Kaczyński chce zbudować nową oligarchię?

– On to robi. Jesteśmy w ósmym roku rządów, więc wystarczy policzyć. Jak ktoś zarabiał milion rocznie, to jest albo ośmiu milionerów, albo jeden gość, który ma 8 mln. Trzeba to pomnożyć przez kilkaset stanowisk.



Ministerstwo Zdrowia kierowane przez Łukasza Szumowskiego kupiło bezwartościowe maseczki ochronne za ponad 5 mln zł. Transakcję finalizował wiceminister Janusz Cieszyński.

– Taki prezes staje się bogaty, ale co partia, PiS, ma z tego?

– Partia ma pieniądze i ma wpływy. Ten człowiek, który zarabia milion, zatrudnia innych. Już nie za milion, tylko za pół miliona. A oni zatrudniają jeszcze liczniejszych współpracowników, co mają po ćwierć miliona. A ćwierć miliona w Polsce to jest dalej 20 tys. miesięcznie. Proszę mi pokazać ludzi, którzy normalnie w sektorze prywatnym zarabiają po 20 tys. zł. Tacy oczywiście są, ale muszą ciężko pracować na te pieniądze, zawdzięczają je swojej pracy i swoim kompetencjom. A ci w spółkach skarbu państwa zawdzięczają ten milion, te ćwierć miliona władzy. To układ, który się samonapędza i samokonserwuje. Tu nie chodzi o to, żeby każdy był drugim Obajtkiem. A zwracam uwagę, że Obajtek poprzez kolejne akwizycje i fuzje, wszystkie podbudowane licznymi zmianami prawnymi, doprowadził nie do powstania jakiegoś, jak oni mówią, koncernu multienergetycznego, ale do zbudowania ministerstwa energii czy energetyki.

– W Orlenie zebrano to do kupy.

– Gaz, energię, za chwilę będzie tam elektrownia jądrowa, wiatarki morskie, fotowoltaika. Czyli powstało ministerstwo energetyki dla

niepoznaki nazwane Orlenem. Na czele którego stoi człowiek, który od prawie ośmiu lat jest prezesem.

– Wcześniej prezesował ARiMR, potem spółce Energa SA.

– A jego majątek można już liczyć w dziesiątkach milionów złotych. Czy to jest oligarcha? Na polskie realia na pewno tak. Czy on wspiera i konserwuje obecny układ władzy? Tak! Czy pomaga w awansie i rozwoju innym, o których mówiłem, że zarabiają po pół miliona albo po ćwierć? Na sto procent. Przecież minister Moskwa to jego dawna podwładna. Legion spółek i spółeczek orlenowskich, o których mało kto słyszał – zajrzyjmy, kto tam jest. Tak się tworzy układ oligarchiczny.

Te miliony w ich kieszeniach zostaną

– A jak władza się zmieni?

– Czy będzie można to rozmontować? Na pewno będzie to niełatwe. A poza tym pieniądze już wypłacono. One będą już pracować na prywatny rachunek. Poza kontrolą państwa. Ci wszyscy milionerzy nie znikną razem ze swoimi milionami. To jest opis sytuacji.

– Dlaczego poprzednie rządy tak nie działały? Dlaczego wcześniej tego nie robiono?

– Bo był inny paradygmat. Była doktryna rozdziału władzy i pieniądza. Oczywiście spółki skarbu państwa też istniały. Ale zarobki w nich regulowała ustawa kominowa. Taki był klimat. A Kaczyński ten stolik wywrócił.

– Ku radości całej rzeszy działaczy jego partii.

– Spójrzmy na samorządowców, którzy muszą ujawniać swoje oświadczenia majątkowe – widać, że otrzymują dodatkowe pieniądze poprzez system rad nadzorczych, zarządów, funduszy. Nie jest to tak widowiskowe jak w przypadku Obajtka, ale też na lokalną skalę ktoś, kto zarabia 300-500 tys. w jakimś województwie czy powiecie, to jest naprawdę panisko. Za te pieniądze może wiele kupić – ziemię, dobrą nieruchomość, sklep itd. I to jest ta nowa nomenklatura. Bo ona ma władzę i pieniądze, które zaczynają pracować same.

– A dlaczego, skoro ci ludzie dostają tyle kasy, jest tak wiele złodziejstwa?

– Moja teza jest taka, że choć mamy sporo widowiskowych przypadków typu respiratory czy maseczki, stanowią one margines. 90% transferów to legalnie przekazane, opodatkowane i ozusowane pieniądze. Olbrzymie! To znaczy, że ci ludzie, poprzez to, ile zarabiają, w przyszłości będą mieli bardzo wysokie emerytury.

– Co się dzieje w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju?

– Wygląda to na ewidentny przewał. Bezczelny, że aż dech zapiera. To jest te 10% przypadków, o których wspominałem, z rozdziału maseczki i respiratory. Choć pieniądze nie zostały wypłacone.

– Czy to się da odwrócić?

– Wszystko da się zmienić. Ale jedna rzecz pozostaje poza naszym zasięgiem – czasu nie cofniesz.

Wierna gwardia

Mechanizm, który opisuje Robert Kwiatkowski, jest więc napędzany przez obie strony. Przez Kaczyńskiego, który w ten sposób buduje armię lojalnych wobec niego ludzi. Takich, którzy wiedzą, że póki są w układzie, mają wszystko. Gigantyczne

pieniądze, których nigdy w życiu by nie zarobili, i praktyczną nietykalność, bo – o czym nie wspomnieliśmy – filarami tej władzy są również służby specjalne, policja i prokuratura. W jednych sprawach potrafią być bardzo czujne i pryncypialne, w drugih – ślepe i głuche jak stary pies. Podobnie jak media pisowskie, stale zasilane miliardami z budżetu (TVP i PR) i od spółek skarbu państwa. Tam także za wierną służbę płaci się o wiele za dużo. A za bardzo wierną... To nie przypadek, że ludzie służb zasiadają w zarządach i radach nadzorczych strategicznych spółek, że dla nich są różne kontrakty dotyczące sfery bezpieczeństwa wewnątrz korporacyjnego. Jacek Kurski też został hojnie wynagrodzony...

Pieniądze, stanowiska i poczucie, że wszystko zawdzięczają Kaczyńskiemu i partii, budują w tych ludziach szczególne cechy. Służalczość wobec „najwyższego” (tak Kaczyńskiego nazywał w rozmowie z Morawieckim Obajtek), donosicielstwo, desperację, by stanowiska nie stracić. Kaczyński ma tu wspaniałe możliwości mobilizowania – straszac PiS, że przyjdzie Tusk i odbierze im te spółki, a niektórych powsadza do więzienia. I to czyni ludzi PiS tak bezwzględny, napędza ich arywizm połączony ze strachem, że oderwą się od zasobów.

W dłuższej perspektywie, na co zwraca uwagę Robert Kwiatkowski, PiS zbuduje własne elity. Tak jak Putin zbudował swoich oligarchów. I to też jest owo wywrócenie stolika.

Na to wszystko nakłada się jeszcze jeden mechanizm – będzie on szczególnie widoczny w kampanii wyborczej i podczas wyborów. To, że PiS stawia na określone grupy, które mają mu zapewnić zwycięstwo, inne zaś odpuszcza albo wręcz zwalcza.

Gdy zatem pytam prof. Jacka Raciborskiego, jak wygląda obecny system władzy w Polsce, w odpowiedzi słyszę: „Jeszcze dwa, trzy lata temu sytuację w Polsce w zakresie zarządzania ogromnym majątkiem publicznym rozpatrywałbym jako parantelizm. W politologii

pojęcie parantelizmu wprowadzono na określenie zjawiska, kiedy różnorodne grupy interesu wiążą się z dominującą partią jak z rodziną, zlewają się z nią i dzięki niej realizują wszystkie swoje ważne interesy, grupowe i całkiem prywatne. To zjawisko niewątpliwie występuje nadal, ale charakterystyczne stało się co innego: ogromne środki publiczne zostały przeznaczone na budowę selektoratu. W nazwie zawiera się istota sprawy. Wybieramy część elektoratu, którą jakoś wynagradzamy za lojalność, nie tylko materialnie, także symbolicznie, hołdując podzielanym przez nią mniemaniom, gustom i stereotypom. Budowa selektoratu jest typową strategią reżimów, zwanych nowymi autorytaryzmami, demokracjami wyborczymi, fake demokracjami, semidemokracjami”.

Jak zwał, tak zwał. Parantelizm, selektorat, prawdziwi Polacy, genetyczni patrioci... Dzielenie Polaków, schlebianie jednym grupom i poniżanie drugih. Niezależnie od nazwy jest to metoda na rządzenie. Na długie rządzenie. Tak Kaczyński przekształca Polskę w żerowisko.

Robert Walenciak

Oferta specjalna
PRZEGLĄDU

MAJÓWKA Z NASZA
DOBRA KSIĄŻKA

-25% na WSZYSTKO
z kodem: MAJ2023
tylko do 3.05

UWAGA: promocja łączy się z innymi rabatami!

sklep.tygodnikprzeglad.pl

- książki i e-booki
- e-wydania PRZEGLĄDU i ZDANIA

Co robi polityk po zakończeniu kariery?

Zostaje lobbystą i zarabia lepiej niż na Wiejskiej

Marek Czarkowski

W połowie marca br. europoseł i lider Republikanów Adam Bielan w wywiadzie udzielonym radiu RMF FM dowodził, że aby zrozumieć aferę, która wybuchła w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, należy zainteresować się działalnością spółki Five Rand, na czele której stoją były poseł Przemysław Wipler oraz były dziennikarz Michał Krzymowski.

Ponoć rozpowszechniali oni przez znajomych dziennikarzy fałszywe informacje, które miały skłonić Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej do wypłaty dwóch wysokich dotacji, które stały się przyczyną skandalu politycznego. Bielan nazwał ich „rzeźnikami z Nowogrodzkiej”.

Występując później na antenie Polsat News, w programie „Graffiti”, posunął się jeszcze dalej, charakteryzując spółkę Five Rand jako „specjalizującą się w czarnym PR i de facto w lobbingu”. Byłego posła Wiplera opisał zaś jako „człowieka skazanego za pobicie funkcjonariuszki policji”, „który dał się później sfotografować w koszulce z wymiocinami”.

Reakcja Przemysława Wiplera i Michała Krzymowskiego na rewelacje Bielana była szybka i zaprawiona sporą dawką humoru. Na Twitterze podziękowali europosłowi za darmową reklamę, przypomnieli, że wielokrotnie był w nim w firmie i zawsze miło się z nim rozmawiało, a są z nim po imieniu. Przyznali, że rozważali zaoferowanie mu swoich usług, by poprawić jego wizerunek publiczny, lecz uznali, że w tych okolicznościach to niemożliwe.

Na zakończenie wpisu zapowiedzieli, że Bielan otrzyma pismo przedprocesowe, a następnie prywatny akt oskarżenia na gruncie karnym oraz pozew cywilny o ochronę dóbr osobistych z żądaniem wysokiego zadośćuczynienia. Podkreślili jednak, że nadal będzie mógł mówić im po imieniu.

Konflikt między liderem Republikanów a Wiplerem i Krzymowskim zwrócił uwagę – po raz kolejny – na byłych polityków, którzy po zakończeniu kariery na Wiejskiej zaczynają z powodzeniem zajmować się PR i lobbieniem.

Między nami swojakami

Tego rodzaju aktywność reguluje w Polsce Ustawa z dnia 7 lipca 2005 r. o działalności lobbingsowej w procesie stanowienia prawa. Lobbyistą może zostać każdy, nie jest wymagane legitymowanie się szczególnym wykształceniem, nie trzeba też mieć zdanych specjalnych egzaminów. Wystarczy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji złożyć wniosek o wpis do rejestru podmiotów wykonujących działalność lobbingsową i dołączyć dowód wpłaty 100 zł.

Dziś w rejestrze figurują 563 podmioty prawne i osoby fizyczne. Poczynając od Związku Pracodawców Lewiatan, poprzez firmy konsultingowe, takie jak Ernst & Young czy Deloitte Polska, znane kancelarie prawne: Salans D. Oleszczuk – obecnie Dentons Europe Oleszczuk – Chałas i Wspólnicy bądź Domański Zakrzewski Palinka, na tak egzotycznych podmiotach jak Morski Dywizjon Lotniczy, Zarząd Wywiadu

Ekonomicznego SA czy Stowarzyszenie Wolny Poker kończąc.

W praktyce największym wzięciem cieszą się politycy, którzy do niedawna pełnili funkcje publiczne, lecz z różnych przyczyn znaleźli się na wylocie. Mają kontakty i wiedzę, jakie są zainteresowania oraz słabe punkty ich kolegów nadal zajmujących wysokie stanowiska. Orientują się również w aktualnych układach w szeregach koalicji rządzącej. Poważne firmy lobbingsowe, działające na zlecenie wielkich podmiotów gospodarczych, gromadzą np. wszelkie informacje o interesujących ich politykach, zamawiają analizy dotyczące ich powiązań personalnych oraz konfliktów wewnątrz rządzącej formacji, a także raporty o osobach wpływowych, pracujących jako eksperci na rzecz rządzących.

Wiedza byłych polityków jest pod tym względem bezcenna. Poza tym taka osoba nie musi się tłumaczyć z tego, o czym rozmawiała ze swoim kolegą piastującym aktualnie funkcję ministra lub wiceministra.

Jeśli wierzyć mediom, klasycznym przykładem takiej kariery jest były rzecznik prasowy Prawa i Sprawiedliwości Adam Hofman. W roku 2014, po wybuchu tzw. afery madryckiej (postowie PiS Adam Hofman, Mariusz Kamiński i Adam Rogacki wzięli z kasy Sejmu kilkanaście tysięcy złotych na służbową podróż samochodami do Hiszpanii, a faktycznie polecili tanimi liniami lotniczymi), został wyrzucony z PiS i musiał odejść z polityki. W połowie 2015 r. założył agencję R4S zajmującą się public relations.

Złote czasy nastały dla niego po zwycięstwie Prawa i Sprawiedliwości



Klasycznym przykładem kariery bez kwalifikacji jest Adam Hofman. Nz. ze Sławomirem Jastrzębowskiem na Forum Ekonomicznym w Krynicy w 2018 r.

w wyborach parlamentarnych w 2015 r. Media przypisywały mu niezwykle możliwości. Korzystając ze swoich układów, miał załatwiać posady w zarządach spółek skarbu państwa.

Agencja R4S nie ujawniała danych klientów, a media pisały, że z jej usług korzystała m.in. Coca-Cola, która jakoby nie życzyła sobie wprowadzenia w Polsce tzw. podatku cukrowego. Spółka byłego pośła miała zorganizować internetową farmę trolli i prowadzić akcję na rzecz wstrzymania prac nad tym podatkiem. R4S zaprzeczyła tym rewelacjom, ale ludzie wiedzieli swoje. Dlatego pozycja Adama Hofmana i jego kolegów rosta.

W drugiej połowie 2020 r. IKEA w Polsce wybrała R4S Consulting do prowadzenia PR korporacyjnego. Po kilku miesiącach, na początku 2021 r., IKEA zrezygnowała z tej współpracy. Powodem mogła być kolejna nieprzychylna agencji R4S publikacja prasowa.

Swego czasu mecenas Roman Giertych opublikował fragment nagranej przez Leszka Czarneckiego,

właściciela Getin Noble Banku, rozmowy z Adamem Hofmanem oraz jego partnerem biznesowym Robertem Pietryszynem na temat możliwości zatrudnienia Michała Krupińskiego, byłego prezesa Banku Pekao SA i PZU.

Pojawiły się sugestie, że agencja R4S załatwiła węgierskiemu koncernowi Mol kontrakt na przejęcie

Lobbystą może zostać każdy, nie jest wymagane legitymowanie się szczególnym wykształceniem, nie trzeba też zdawać specjalnych egzaminów.

417 stacji benzynowych należących do PKN Orlen. Ma się rozumieć, nie za darmo. Orlen nie potwierdził tej informacji. Jednak faktem jest, że firma byłego pośła Hofmana otworzyła biuro w Budapeszcie. A ponieważ popularność R4S w mediach stała się uciążliwa, przyszło agencję zamknąć.

W październiku 2021 r. panowie Adam Hofman i Robert Pietryszyn zarejestrowali spółkę Butterfly Strategies, a dwaj pozostali partnerzy

w agencji R4S – Mariusz Sokołowski (były rzecznik prasowy komendanta głównego policji) oraz Michał Wiórkiewicz (doradca premierów Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego) powołali spółkę Prostrategic Communication. I zapanaował spokój.

Nie jest tak, że wyłącznie byli politycy Prawa i Sprawiedliwości świetnie sobie radzą na rynku usług PR i parają się lobbym. W ostatnich miesiącach głośno zrobiło się o sukcesach eurodeputowanego Platformy Obywatelskiej, byłego ministra spraw zagranicznych i marszałka Sejmu Radosława Sikorskiego, który, jak podał w lutym br. holenderski dziennik „NRC”, miał pobierać rocznie 93 tys. euro jako wynagrodzenie z tytułu zasiadania od roku 2017 w radzie programowej Sir Bani Yas Forum – konferencji organizowanej przez władze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Dziennik powołał się na oświadczenia majątkowe polskiego polityka złożone w Parlamencie Europejskim. Mimo że w tym przypadku nie ma mowy o złamaniu prawa, Sikorskim zainteresowało się Centralne Biuro Antykorupcyjne, które postanowiło przyrzeć się jego dochodom.

Ta historia to odprysk afery w Parlamencie Europejskim, gdy okazało się, że deputowani z Grecji i Włoch przyjmowali od przedstawicieli władz Kataru i Maroka ogromne łapówki,

a w zamian dbali o wizerunek tych państw w Europie. Do aresztu trafiła wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, grecka socjalistka Eva Kaili, w której mieszkaniu belgijska policja znalazła torby z gotówką.

Greczynka, jak podały media w piątek, 14 kwietnia, wyszła z aresztu i została objęta dozorem elektronicznym, z kolei w Stanach Zjednoczonych lobbysta Jack Abramoff w roku 2006 skazany został na sześć lat więzienia za oszustwa, spisek, ▶

► przekupywanie urzędników publicznych itp. Abramoff m.in. brał kasę od wodzów indiańskich plemion, obiecując im załatwienie koncesji i zgodę na otwarcie nowych kasyn. W czasach świetności „Casino Jack” – jak go nazywano w wyższych kręgach waszyngtońskiej socjety – miał w kieszeni wielu amerykańskich senatorów i kongresmenów. Historia jego wstępu i upadku stała się

i sprzedaż alkoholu, produkcja oraz obrót szeroko rozumianymi wyrobami tytoniowymi, zmiany podatkowe dotyczące firm świadczących usługi za pośrednictwem internetu, takich jak Amazon, Netflix, HBO czy Canal+. Handel internetowy, a także wszystko, co dzieje się w obszarze produkcji i handlu bronią. By wymienić tylko kilka najistotniejszych obszarów.

papierosów. Zdaniem specjalistów zajmujących się leczeniem choroby alkoholowej to skandal i zachęta do picia. Alkohol – ich zdaniem – powinien być droższy. Nierozwiązany też pozostaje problem tzw. małpek, które są powszechnie dostępne i – jak wynika z badań – szczególnie lubiane przez kobiety. Możemy być pewni, że w roku wyborczym nic się nie zmieni. Podwyżka cen alkoholu kosztowałaby zbyt wiele obóz Zjednoczonej Prawicy. Dlatego ktoś czuwa, by wszystko zostało po staremu.

Powstanie wielkiego multienergetycznego koncernu, jakim jest dziś Orlen, zmieniło sytuację na rynku usług lobbingsowych. Jeśli prezes Obajtek może uzyskać korzystne dla siebie zmiany w prawie, bezpośrednio kontaktując się z najbardziej wpływowymi politykami Zjednoczonej Prawicy, to w kraju lobbyści są mu niepotrzebni.

Minister aktywów państwowych Jacek Sasin, będący najlepszym reprezentantem interesów spółek państwowych, jeżeli uzna, że to konieczne, stanie się wyjątkowo skutecznym w dbałości o nie. W o wiele gorszej sytuacji są przedsiębiorcy prywatni. Jeśli chcą uzyskać coś dla siebie i szukają wsparcia, niejednokrotnie zamiast profesjonalistów trafiają na tzw. załatwiaczy, którzy

Prezes Obajtek może uzyskać korzystne zmiany w prawie, kontaktując się z wpływowymi politykami Zjednoczonej Prawicy, lobbyści są mu niepotrzebni.

kanwą scenariusza filmu fabularnego pod tym samym tytułem (w Polsce wyświetlanego jako „W krainie pieniędzy”), w którym główną rolę zagrał Kevin Spacey.

Upadek sejmowych lobbyistów

Jeśli ktoś sądzi, że kuluary sejmowe na Wiejskiej są głównym obszarem aktywności lobbyistów, jest w błędzie. W roku ubiegłym w Sejmie zarejestrowanych było... 16 podmiotów trudniących się tą profesją. Z czego pięć to firmy, a 11 osoby fizyczne. Ich udział w pracach komisji sejmowych był mniej niż symboliczny. Lobbyści dwukrotnie zjawili się na posiedzeniach sejmowych komisji – Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Rolnictwa i Rozwoju Wsi. W posiedzeniach sześciu pozostałych komisji uczestniczyli sześć razy w ciągu roku. A w Sejmie działa aż 29 komisji.

Przyczyna tego jest znana. Budynek na Wiejskiej przestał być miejscem stanowienia prawa, a posłowie stali się dodatkiem do urzędów głosujących. Ważne decyzje zapadają na ulicy Nowogrodzkiej, w Alejach Ujazdowskich 1/3 albo w luksusowych stołecznych restauracjach.

Tymczasem obok niewiele znaczących sporów i awantur ideologicznych są sprawy istotne, czyli takie, w których chodzi o dziesiątki, jeśli nie setki miliardów złotych.

Przedmiotem stałego zainteresowania lobbyistów są więc produkcja i refundacja leków, produkcja

Czasem zdarzają się drobniaki, które budzą wielkie emocje i ożywiają atmosferę. We wrześniu 2013 r. gruchnęła wiadomość, że spółka Orzeł Biały za 120 tys. euro z pomocą dwóch dziennikarzy, kilku polityków i generała policji zablokowała plan resortu środowiska wprowadzenia ustawowych zmian regulujących kwestię recyklingu akumulatorów, gdyż uznała, że będzie to niekorzystne dla jej interesów.

Przez media przetoczyła się prawdziwa batalia, w której zarzucano sobie niezgodne z prawem działania. Po czym dowiedzieliśmy się, że komuś puściły nerwy, ale jest już dobrze.

Budynek na Wiejskiej przestał być miejscem stanowienia prawa, a posłowie stali się dodatkiem do urzędów głosujących.

O wiele poważniejsza jest skala zabiegów związanych z listą refundacyjną leków. Wprowadzenie na nią nowego, drogiego specyfiku, a następnie obrona jego pozycji to o wiele trudniejsze zadanie. Nie ma tu miejsca dla amatorów. Czasem powołuje się nowe stowarzyszenia pacjentów, które występują w interesie chorych, a czasem wspiera utytułowanych profesorów. I zawsze stara się dotrzeć do decydentów, z bardzo konkretnymi propozycjami.

Kolejna ważna dziedzina to rynek napojów wysokowych. Pół litra czystej kosztuje w Biedronce albo w Lidlu 25-30 zł, tyle co dwie paczki

wiele obiecują, lecz niewiele mogą. I to się nie zmieni. Bo taka jest polska gospodarka, w której dominują podmioty państwowe, a właściciele prywatnych firm jeszcze nie nauczyli się ze sobą współpracować.

W bogatym, rozwiniętym pod każdym względem państwie lobbingsowy jest uregulowany prawnie, wszyscy znają reguły i ich przestrzegają. Polska potrzebuje pokoleń, by osiągnąć ten stan. Dlatego lobbyści i załatwiacze pozostaną z nami przez lata.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Rzecznik praw dziecka milczy i szkodzi

Działa wykluczająco, nie angażuje się, nie ma kwalifikacji – tak o Mikołaju Pawlaku mówią eksperci w zakresie praw dzieci i opozycja

Anna Stachowiak

Mikołaj Paweł Pawlak na rządowej stronie Rzecznika Praw Obywatelskich pisze o sobie tak: „Prawnik realizujący w praktyce troskę o dobro dzieci, inicjator i współautor licznych rozwiązań chroniących prawa najmłodszych, promotor działań edukacyjnych na rzecz dzieci i młodzieży, doświadczony adwokat specjalizujący się w prawie rodzinnym”.

Brzmi dobrze, ale inne zdanie mają i rodzice, którzy doświadczali interwencji rzecznika, i przedstawiciele organizacji pozarządowych, i opozycja, która w grudniu 2020 r. złożyła wnio-

psychicznych dzieci i młodzieży; relatywizował przemoc wobec dzieci”.

Zdaniem autorów i autorek wniosku oraz rodziców, którzy podpisali się pod petycją z żądaniem odwołania go ze stanowiska (na dzień złożenia wniosku podpisało ją ponad 40 tys. osób), „uchylił także godności powierzonego mu stanowiska, kompromitując publicznie instytucję Rzecznika Praw Dziecka”. To wtedy, gdy stwierdził, że edukatorzy seksualni „podają dzieciom środki



Po śmierci 15-letniego Mikołaja, syna posłanki Filiks, rzecznik milczał. Głos zabrał dopiero po kilku dniach.

sek o odwołanie Pawlaka. „Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak wielokrotnie dawał wyraz temu, że nie zna i nie rozumie praw dziecka, a także mechanizmów ich ochrony”, pisali posłowie Koalicji Obywatelskiej. Zarzutów pojawia się dużo: Pawlak ma „lekceważyć sygnały o naruszaniu praw i dobra dziecka, a także przysyłane przez dzieci listy z prośbą o pomoc; nie reagował na pochylenie przygotowaną i wdrożoną reformę edukacji oraz problemy uczniów związane z podwójnymi rocznikami; nie podjął działań na rzecz dzieci po wybuchu pandemii koronawirusa i wprowadzeniu społecznej izolacji, w tym nie zwrócił uwagi na lawinowy wzrost przypadków przemocy domowej w izolacji oraz problemów

na zmianę płci”. Prowadzi również „działania wykluczające, jego wypowiedzi stygmatyzują osoby nieheteronormatywne”, a cała jego aktywność i brak doświadczenia sprawiają, że nie cieszy się zaufaniem ani nie ma autorytetu u ekspertów w dziedzinie ochrony praw dziecka i organizacji pozarządowych.

Protegowany arcybiskupa, przeciwnik in vitro i rozwodów

Już w 2018 r., kiedy pojawiła się jego kandydatura na ten urząd, było dużo wątpliwości. Pierwsza dotyczyła faktu, że Pawlak, absolwent

Rodzice, którzy doświadczali interwencji rzecznika, i przedstawiciele organizacji pozarządowych nie mają złudzeń co do jego kompetencji.

prawa i prawa kanonicznego na KUL oraz adwokat przez 11 lat zajmujący się rozwodami kościelnymi w sądzie biskupim, nie spełnia ustawowego wymogu przynajmniej pięcioletniej, udokumentowanej pracy z dziećmi lub na ich rzecz. On sam tłumaczył ▶

► wówczas, że jego doświadczenie jest wystarczające, ponieważ przepis ustawy „nie ustala katalogu zawodów, umiejętności i uprawnień, jaki ten kandydat powinien mieć”.

Do katalogu umiejętności obecnie RPD należy m.in. funkcja dyrektora Departamentu Spraw Rodzinnych i Nieletnich w Ministerstwie Sprawiedliwości w latach 2016-2018, gdzie zajmował się nadzorem nad zakładami poprawczymi, sądami rodzinnymi czy schroniskami dla nieletnich.

I tu pojawia się drugi poważny zarzut: brał udział w przygotowaniu nowej ustawy o postępowaniu

dziecko miałoby odpowiadać za popełnienie czynu karalnego. Także dolna granica wykazywania przejawów demoralizacji miała być przesunięta do 10 lat.

Ekspert nie zostawił na tym pomysł suchej nitki. „Obniżenie granicy wiekowej w przypadku czynów karalnych jest wyrazem bezradności. Nie wyobrażam sobie skuteczności takiego rozwiązania. Nie wiem też, z jakich przesłanek psychopedagogicznych miałoby to wynikać”, komentował w rozmowie z serwisem Prawo.pl prof. Marek Heine z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

i nienarodzonych, zamrożonych na przykład”. „To też są dzieci, bo są poczęte”.

Naturalnie, podobnie jak jego uniwersytecki mentor abp Andrzej Dzięga, członek zespołu ds. duszpasterstwa troski o Radio Maryja, Mikołaj Pawlak jest zwolennikiem ochrony życia „od poczęcia”. „Warto to samo powtórzyć politykom, na których biurkach teraz leżą projekty, również te dotyczące pełnej ochrony życia. Oni doskonale wiedzą – nasi politycy – o co naród woła. Doskonale rozumiemy argumenty i z jakiegoś powodu nie czują jeszcze w sobie siły, aby ten ruch wykonać, a każdego dnia ginie na polskiej ziemi kolejnych kilkoro dzieci. W setkach albo tysiącach liczonych są dzieci zabijane na polskiej ziemi w skali roku”, grzmiał w 2018 r. abp Dzięga.

Ów „promotor działań edukacyjnych na rzecz dzieci i młodzieży” najlepiej sprawdza się w wypełnianiu partyjnej linii programowej.

w sprawach nieletnich, był wówczas – wraz z prof. Henrykiem Haakiem – szefem zespołu, który pracował nad projektem. Ten zaś zakładał wprowadzenie nowego środka wychowawczego dla nieletnich, którzy popełnili czyny karalne i ukończyli 13 lat, w postaci ośrodka readaptacji społecznej. W nowym ośrodku nieletni mogliby przebywać do 19. roku życia. Jeszcze większe zastrzeżenia wzbudziło obniżenie o trzy lata – do wieku 10 lat – granicy, od której

Kiedy w 2018 r., jeszcze jako kandydat na urząd, Pawlak przemawiał w Senacie, mówił o tym, że „in vitro od strony prawno-moralnej to metoda niegodziwa; w znaczącej liczbie poczęć powoduje, że poczęte dzieci nie są wystarczająco chronione”. Twierdził wówczas, że w przypadku zapłodnienia in vitro godność ludzka nie jest chroniona od początku, a to z powodu mrożenia zarodków. Dokładnie padły wówczas słowa o godności dzieci „poczętych

Klaps to nie bicie

W 2018 r. Pawlak mówił w Senacie, odnosząc się do „nieprecyzyjnych przepisów” dotyczących dopuszczalności aborcji: „Częścią drogi do wyjaśnienia tych rozbieżności jest być może wniosek złożony do Trybunału Konstytucyjnego. Przychyłam się do tego wniosku, przychylam się do uzasadnienia skierowanego przez prokuratora generalnego jako strony postępowania”.

Pochylił się też nad kwestią rozwodów, których nie jest zwolennikiem. „Niestety, wychowywanie w rozbitych czy niepełnych rodzinach jest wielkim problemem dla całego społeczeństwa, ponieważ to właśnie później promieniuje, można powiedzieć, na różne zachowania, na różne modele wychowania i na zachowania dzieci”, biadał w jednym z wywiadów, podkreślając, że konieczne są zmiany prawne, aby „wychowywanie w pełnej rodzinie było popierane przez państwo”.

W 2019 r. wybuchł skandal, kiedy Mikołaj Pawlak udzielił „Dziennikowi Gazecie Prawnej” wywiadu, w którym powiedział m.in., że „klaps nie zostawia wielkich śladów” i „trzeba rozróżnić, czym jest klaps, a czym jest bicie”. Ta wypowiedź została natychmiast podchwyczona, a Pawlakowi zarzucano

Organizator: FUNDACJA JUDAICA – CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ

Współorganizacja: **KRAKÓW** CITY OF LITERATURE **UNESCO**

Zbiórka program:

Partnerzy: **KÄRCHER**, **forum**, **AMERICAN ASSOCIATION FOR POLISH JEWISH STUDIES**

Patroni medialni: **WELCOME**, **TYMP 3 KRAKÓW**, **P**, **SŁOWO ŻYDOWSKIE**, **miasteczko**, **Kazimierz.com**, **artpost**

Współpraca redakcyjna: **Classic**

10 DNI MUZYKI FELIKSA MENDELSSOHN

FELIX MENDELSSOHN

10th MUSIC DAYS

5 - 12 MAJA 2023

– i do dziś się zarzuca – aprobowanie przemocy wobec dzieci. On sam w oświadczeniu wyjaśniał: „Nigdy nie powiedziałem, że można dawać dzieciom klapsy. Nigdy nie powiedziałem, że pochwalam bicie dzieci. Wręcz przeciwnie, w wywiadzie, za który jestem niesprawiedliwie atakowany, powiedziałem wyraźnie, jasno i jednoznacznie: »nie wolno bić dzieci i koniec pieśni«. Oświadczam raz jeszcze: uważam stosowanie jakiegokolwiek przemocy wobec dziecka za absolutnie niedopuszczalne zachowanie. Zawsze broniłem i będę bronił dzieci, ich praw i godności”.

Do wątpliwości i zarzutów, które towarzyszyły kandydaturze Pawłaka na RPO, doszedł jeszcze jeden. Otóż ten rzecznik to rzecznik milczący. Po tym jak posłanka Koalicji Obywatelskiej Magdalena Filiks poinformowała opinię publiczną o śmierci swojego syna, 15-letniego Mikołaja, który odebrał sobie życie w związku z falą nienawistnych komentarzy wywołaną ujawnieniem przez reżimowe media informacji o tym, że padł ofiarą pedofila, Pawlak milczał. Marek Michalak, jego poprzednik na stanowisku RPD, stwierdził wówczas w TOK FM, że „Pawlak systematycz-

Martyny Wojciechowskiej Unaweza, którego celem jest badanie zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży oraz kampania edukacyjna skierowana do rodziców i nauczycieli, a także młodych. Chodzi o stworzenie programu profilaktycznego i zwrócenie uwagi na kwestie zdrowia psychicznego, co jest szczególnie istotne w kontekście

a nawet, w skrajnych przypadkach, życiu dzieci i młodzieży – szczególnie niebezpieczne jest uwiarygodnienie aplikacji TikTok poprzez wykorzystanie autorytetu nauczycieli i szkół”. I dalej: „Naukowcy ostrzegają, że już dzisiaj TikTok ma zatrważająco duży wpływ na zachowanie młodych, którzy zaczęli postrzegać rzeczywistość

Martyna Wojciechowska i Fundacja Unaweza określają oświadczenie i działania RPD jako bezpodstawny atak.

fatalnego stanu psychiatrii dziecięcej, braku psychiatrów i psychologów w szkołach oraz zatrważających statystyk, m.in. dotyczących prób samobójczych wśród dzieci.

Rzecznikowi chodzi głównie o to, że partnerem strategicznym projektu jest platforma TikTok. „Oskarżana o szpiegowanie swoich użytkowników aplikacja TikTok wzięła udział w »projekcie badawczym« polskich fundacji, w którym zbierano dane o uczniach w całej Polsce”, alarmuje Mikołaj Pawlak. Uważa, że doszło do naruszenia prawa, sprawę zgłosił więc policji, ministrowi edukacji oraz ministrowi rodziny i polityki społecznej.

przez pryzmat bezwartościowych, a nawet groźnych narracji narzucanych przez tę aplikację, co prowadzi do niezwykle niebezpiecznych uzależnień behawioralnych dzieci i młodzieży”.

Martyna Wojciechowska i Fundacja Unaweza określają oświadczenie i działania RPD jako bezpodstawny atak. Zapowiedziano kroki prawne. Z nieoficjalnych informacji wynika, że rada ekspertów związana z projektem zebrała się w piątek, 14 kwietnia, by podjąć decyzje. W oświadczeniu fundacji można przeczytać m.in.: „Rzecznik Praw Dziecka nie zajmuje stanowiska w wielu ważnych sprawach, milczał, gdy po pozbawionej etyki nagonce medialnej niepełnoletnia ofiara pedofilii popełniła samobójstwo”. Unaweza podkreśla, że projekt jest transparentny, badania są anonimowe,

Mikołaj Pawlak wielokrotnie dawał wyraz temu, że nie zna i nie rozumie praw dziecka ani mechanizmów ich ochrony.

nie milczy za publiczne pieniądze”. Głos obecny rzecznik zabrał dopiero po kilku długich dniach, mówiąc wówczas: „Apeluję o opamiętanie, bo nienawiść jest złem, które sprowadza jedynie nieszczęście i mrok. Każde skrzywdzone dziecko jest naszą porażką”.

Rzecznik niestety milczy również w sprawie ośmioletniego Kamila z Częstochowy, skatowanego przez ojczyzna sadystę.

Przemówił i zaatakował

Jest jednak sprawa, w której rzecznik zdecydował się zabrać głos. Chodzi o projekt „Młode głowy. Otwarcie o zdrowiu psychicznym”, prowadzony przez fundację

Fundacja Martyny Wojciechowskiej odpowiada, że pismo RPD zawiera „szereg nieprawdziwych i wprowadzających w błąd informacji”. „Kontrola Rzecznika Praw Dziecka wykazała, że rodzice uczniów nie byli informowani, że za »kampanią edukacyjną MŁODE GŁOWY« stoi TikTok, którego używania zakazuje coraz więcej państw demokratycznych na świecie, a ponadto fundacje organizujące badanie nie weryfikowały swoich współpracowników w Rejestrze Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym, mimo że wymaga tego prawo”, pisze RPD. W dodatku „w kontekście narastającego problemu uzależnienia młodego pokolenia od internetu w stopniu zagrażającym zdrowiu,

a danych dzieci nikt nie gromadzi. „Wykonawcą i jedynym podmiotem z dostępem do danych jest Fundacja Dbam o Mój Zasięg”, zaznaczono, zwracając przy okazji uwagę, że TikTok jest partnerem akcji „tylko i wyłącznie w zakresie wsparcia komunikacyjnego”, „nie ma dostępu ani możliwości zbierania danych uczniów w ramach projektu, nie ma dostępu do indywidualnych odpowiedzi”.

Wnioski? Ów „promotor działań edukacyjnych na rzecz dzieci i młodzieży”, jak lubi się określać Mikołaj Pawlak, najlepiej sprawdza się w wypełnianiu partyjnej linii programowej. Szkoda tylko, że na prawa dzieci nie ma tam zbyt wiele miejsca.

Anna Stachowiak

Sklejanie na pograniczu

To, co PiS niszczy w relacjach polsko-niemieckich, próbują naprawiać samorządowcy na zachodzie kraju

Mateusz Pojnar

Retoryka antyniemiecka PiS nie jest nowością. Partia regularnie do niej wraca, by mobilizować swój elektorat. Było to widoczne podczas objazdówki prezesa Jarosława Kaczyńskiego po Polsce z końca ubiegłego roku. Niemcy nie schodzili mu z ust. – Chcą Polskę wykorzystać jako szcudła, żeby wydawać się dużo większymi, niż w istocie są – grzmiał na jednym ze spotkań z wyborcami. Stwierdził, że w Polsce jest „partia polska i partia niemiecka”. – I powinna wygrać partia polska. Partia polska musi wygrać – zaznaczał.

Na pewno ten ton będzie powracał już do końca kampanii wyborczej. Później zresztą też, nie mniej złudzeń. – To jest stawka wyborów do polskiego Sejmu. Kto będzie w Polsce rządził: czy będzie rządzić formacja, która myśli i mówi po polsku (PiS), czy będzie rządzić formacja, która mówi i myśli po niemiecku (PO) – rzucił z kolei na jednej z marcowych konferencji prasowych Tomasz Poręba, europoseł PiS. Gdy tak słuchałem występu Poręby i jego kolegów, przypomniała mi się pewna konferencja, na której byłem w październiku zeszłego roku.

Lekcja

– Potrzeba wynikała z naszej dyskusji we wrześniu 2021 r. Po odsłonięciu tablicy Jochena Kleppera na kamienicy, w której się urodził – wspomina Jacek Sauter, burmistrz Bytomia Odrzańskiego, niespełna sześćdziesięcioletniej gminy w województwie lubuskim. To tereny, które przed wojną należały do Niemiec. Tak zrodziła się Polsko-Niemiecka Lekcja Historii.

Klepper był jednym z najwybitniejszych niemieckich chrześcijańskich

pisarzy XX w. Urodził się w przedwojennym Beuthen an der Oder. Wmurowanie poświęconej mu tablicy wywołało protest części mieszkańców miasteczka. Nielicznej, ale zawsze. Mówili choćby o promocji hitlerowców. Burmistrz stwierdził, że to nieporozumienie i należy pewne sprawy wyjaśnić, bo kiedy ponad 20 lat wcześniej odśladł tablicę upamiętniającą pisarza na cmentarzu, protestów nie było. Według niego pokazuje to, że stopniowo cofamy się w procesie pojednania. – Choć wcześniej myślałem, że pewne rzeczy rozumiał już każdy. Myliłem się – rozkłada ręce Sauter. – I mam o to do siebie pretensje.

Burmistrz idzie dalej w ocenach: – Ostatnie lata w kwestii budowania polsko-niemieckich relacji i partnerstwa zostały stracone. Musimy budować w Europie porozumienie i współpracę, przełamywać uprzedzenia, jeśli w przyszłości chcemy uniknąć tego, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej. Sytuacja w Ukrainie pokazała, że wojny w naszym regionie nadal mogą wybuchać. A wydawało się, że takie okropieństwa są niemożliwe. To dla nas wszystkich nauczka.

Dzięki Polsko-Niemieckiej Lekcji Historii burmistrz poznał Günтера Quiela, szefa Stowarzyszenia Wspierającego Odbudowę Fary w Gubinie, miasteczku na polsko-niemieckim pograniczu. – Niesamowity gość, nasz partner – komplementuje Quiela Sauter. – Godzinami mógłby opowiadać, co udało się zrobić w Gubinie i Guben, a co jeszcze trzeba. Już 30 lat walczy o odbudowę fary. Remont naszego kościoła ewangelickiego pokazuje, że cuda, choć w mniejszym zakresie, się zdarzają. Oddałby serce za rozwój swojego miasta. Jest przykładem tego, czym jest dążenie do pojednania.

Bliskość

Jak mówi burmistrz Sauter, w mieście jest dziś wystarczająco dużo roboty z inwestycjami za unijne pieniądze, by mógł uznać, że na organizację tak dużej konferencji nie ma już czasu. Zresztą pokazał te inwestycje Niemcom podczas spaceru zakończonego wizytą w dawnym kościele ewangelickim. Dzięki unijnym pieniądzom powstało tu Centrum Historyczno-Kulturalne Schönaichianum. Wcześniej była tu niszcząca rudera. – Uznałem, że musimy podejmować takie działania, nie wolno tego zaniechać – tłumaczy.

I dodaje: – Nie mam wrażenia, że jako samorządowcy robimy coś za rząd. Myślę, że na dobrych relacjach z Niemcami powinno zależeć wszystkim w Polsce i musimy nad tym pracować. Zwłaszcza my, bo żyjemy w mieście, które do 1945 r. było niemieckie, a Lubuskie sąsiaduje z Niemcami. W tej części Polski jest szczególna wrażliwość na te kwestie.

Sauterowi jest przykro, że władza stosuje antyniemieckie zagrywki. – Nie zgadzam się na to – podkreśla. – Mają prawo spierać się o różne rzeczy, mówić o reparacjach, ale trzeba współpracować i przepracować historię, tak jak zrobili to z Niemcami Francuzi. Mam nadzieję, że młode pokolenie powie nam w końcu, że musimy zdjąć klapki z oczu, bo Europa jest jedna. Polityka zawsze jest grą interesów, ale chodzi mi o relacje między ludźmi. Gdy rozmawiam z Niemcami i zauważam u nich próbę relatywizacji zbrodni II wojny światowej, powtarzam, że muszą pamiętać o swojej winie i odpowiedzialności, o tym, kto wojnę wywołał. Przypominam im o tym, jeśli trzeba, ale nie można tego traktować instrumentalnie. Relacje nie polegają tylko na rozliczaniu i stawianiu pod murem.



Uczestnicy Polsko-Niemieckiej
Lekcji Historii, październik 2022 r.



Jacek Sauter zabrał uczestników konferencji na spacer po mieście i pokazał, co powstało lub cały czas powstaje dzięki unijnym pieniądzą.

W Pössneck w Turyngii mieszkało ok. 50 osób pochodzących z dawnego Beuthen an der Oder. Dzisiejszy Bytom Odrzański zaczął współpracę z tym miastem pod koniec XX w. Wtedy Sauter tam pojechał, chciał z nimi porozmawiać. Nie chcieli się z nim spotkać. – Chyba mieli żal – wspomina. – Ale po kilku latach się spotkaliśmy i doszliśmy do wniosku, że wszyscy kochamy nasz Bytom i to napaść Niemiec, a potem wielcy zdecydowali, w czyich teraz jest rękach. Przetłumaczyliśmy lody, a później wielokrotnie nas odwiedzali. Wszystko zaczęło się od normalnej rozmowy.

Euroregion

Czesław Fiedorowicz to były burmistrz Gubina. Od lat szefuje Euroregionowi Sprewa-Nysa-Bóbr – promuje współpracę między sąsiadami i dofinansował bytomską

konferencję. – Takie projekty o historii pogranicza zawsze były i będą ważne – ocenia. – Żyjemy na ziemiach, które zostały przez nas przejęte po II wojnie światowej, i przedwojenne dziedzictwo jest na tyle znaczące, że warto o nim przypominać. Jednocześnie troska o dziedzictwo pozostawione przez poprzednie pokolenia jest naszą powinnością. Na pograniczu polsko-niemieckim to rzecz bardzo delikatna, bo te tereny wiele wieków należały do Niemiec, a teraz są polskie. Od dojrzałości włodarzy zależy, czy potrafimy to pięknie pokazać. Sauterowi świetnie to się udało.

Fiedorowicz mówi o roli euroregionu. – Nasz próbuje patrzeć przez pryzmat wspólnoty mieszkającej po obu stronach Nysy Łużyckiej. Poza różnicami językowo-kulturowymi mamy przecież takie same życiowe problemy. I współpraca powoduje,

że powstaje pozytywna wartość, bo jesteśmy od siebie uzależnieni. Dlatego sprzeciwiamy się próbom zniechęcania Polaków do Niemców i odwrotnie. Bo to my odpowiadamy za te najbliższe relacje na pograniczu. Chciałbym, żeby nasze słynęło z najlepszego partnerstwa, żebyśmy byli przykładem.

Według szefa euroregionu antyniemiecka retoryka obecnych rządzących w Polsce bierze się z kompleksów. – Im się wydaje, że jak odważnie biją silnych, a Niemcy są najsilniejszym państwem w Europie, to jest to pokaz ich siły – tłumaczy Fiedorowicz. – Banalny pomysł na wzmacnianie samego siebie. Poza tym, jak widzimy, że komuś coś się udaje, a nam nie, to często zamiast szukać przyczyn niepowodzeń, przerzucamy winę na innych.

Fiedorowicz podkreśla, że w relacjach sąsiedzkich ważne jest zaufanie: – Jeśli ktoś je niszczy, działa na szkodę własnego kraju.

– Wszelkie porozumienie jest ważne, bo jest przeciwieństwem konfliktu. „Zgodą małe republiki rosną ▶



Burmistrz Bytomia Odrzańskiego Jacek Sauter i Günter Quiel, szef Stowarzyszenia Wspierającego Odbudowę Fary w Gubinie.

▶ – niezgodą wielkie upadają” – myśli rzymskiego historyka i polityka Salustiusza cytuje dr Adam Górski, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Działania miast regionu pogranicza, takich jak Bytom Odrzański, są niezwykle istotne w budowaniu dobrych relacji sąsiedzkich. I w moim odczuciu mają charakter sinusoidalny: po 1989 r. nastąpiło otwarcie na Zachód i realizowano wiele wspólnych projektów, które w przededniu wstąpienia Polski do UE znacznie osłabły, raczej przez obawy ze strony naszej niż sąsiadów. Po czym znów rozwinęły się na szeroką skalę, by w ostatnim okresie ulec przytłumieniu.

Dr Górski na konferencji opowiedział o dawnym społeczeństwie Beuthen. W przeszłości napisał książkę o lapidariach w Bytomiu Odrzańskim i pobliskim Kożuchowie. – Staram się uczestniczyć w takich działaniach, niektóre sam inicjowałem. Między innymi brałem udział w projekcie odbudowy fary w Gubinie, realizując projekt dotyczący zaginionych i zapomnianych cmentarzy ewangelickich na terenie Lubuskiego, współpracowałem ze stroną niemiecką przy kilku projektach dwujęzycznej edycji źródeł – wylicza.

Po co? – Uważam za ważne, by społeczeństwa obu krajów patrzyły na siebie przez pryzmat drugiego człowieka, a nie przez pryzmat zaszłości i stereotypów – one są silne po obu stronach – wyjaśnia dr Górski. – Ta wzajemna ostrożność jest nadal wyczuwalna. Brakuje wspólnych warsztatów nakierowanych

na wymianę nie tyle wiedzy, ile doświadczeń i umiejętności.

Historyk dodaje, że porozumienie buduje się od fundamentów: – Inicjatywy ważnych osób, czyli burmistrzów, prezesów fundacji, przewodniczących stowarzyszeń itd., pozwalają na zmianę świadomości na temat relacji polsko-niemieckich. Nie można jednak zapominać o roli państwa. Odcięcie pieniędzy i brak wsparcia dla szerszych inicjatyw często tłumi oddolne próby. Nie wspominając o kuriozalnych oświadczeniach niektórych wyższych urzędników, że do wszelkich działań międzynarodowych konieczna jest zgoda Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Aż boję się pomyśleć, że ktoś może wpaść na pomysł poddania wymyślnym procedurom wszelkich kontaktów polsko-niemieckich.

Co dr Górski sądzi o upolitycznianiu historii? – Nie możemy tego robić. W żadną stronę – przestrzega. – Historia ma nas uczyć, byśmy nie powielali tych samych błędów. Polityka zaś wykorzystuje historię do realizacji bieżących celów; historia stanowi dla niej pretekst do legitymizacji działań. I nie jest to dzisiejszy wymysł. Myślę, że sprawa reparacji stanowiła odpowiedź na retorykę Unii Europejskiej w stosunku do Polski i zdecydowanie jest elementem gry politycznej.

Von Schönaich-Carolath

Pastor Erich Busse z Drezna przeszedł 50 lat działa na rzecz pojednania

polsko-niemieckiego. Według niego pojednanie nie jest punktem, do którego się dąży, później osiąga, a potem osiada na laurach. Pastor chciałby lepszego porozumienia między Polakami i Niemcami. Mówi, że za mało o sobie wiemy i to jest jeden z głównych problemów. – A pokój między Polakami i Niemcami jest potrzebny, żeby był pokój w Europie – podkreśla Busse.

Chciałby, żeby w przyszłości polsko-niemieckie relacje były przykładem dla innych państw sąsiedzkich na świecie.

W bytomskiej konferencji wzięła udział również Eleonore von Schönaich-Carolath. Z tych Schönaichów, którzy przez lata władali tymi ziemiami. Gdy za młodu dowiedziała się więcej o Auschwitz, bardzo to przeżyła. – W trakcie studiów profesor opowiadał nam o historii wschodniej i środkowej Europy, w tym Polski – wspomina. – Wcześniej nie znałam jej w takim wydaniu. Nie zna jej większość obywateli zachodnich Niemiec w moim wieku. Słyszało się o rozbiorach, zniszczeniu Warszawy, ale profesor wytłumaczył nam, że rozbiory Polski na jej mapie są widoczne aż do dziś. Choćby w kontekście znaczenia katolicyzmu. Albo tego, jak się odzwierciedlają w komunikacji. Najpierw należy nauczyć się wrażliwości historycznej, żeby potem przejść do rozmowy. Zmieniłam perspektywę, myślałam wcześniej bardziej w stylu europejskim i dla mnie granice nie były aż tak ważne.

Podczas swojego wykładu Eleonore von Schönaich-Carolath miała za plecami wypisaną pewną myśl: „Monolog plus monolog nie równa się dialog”. – Dziś to zdanie jest nadal aktualne – powiedziała.

Mateusz Pojnar jest dziennikarzem „Tygodnika Krąg”, który ukazuje się w powiecie nowosolskim koło Zielonej Góry. W marcu po raz drugi został nominowany do Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej im. Tadeusza Mazowieckiego w kategorii dziennikarstwo lokalne na pograniczu

Z Galicji



Jan Widacki

WPRL Milicja Obywatelska traktowana była jako ramię coraz bardziej niepopularnej władzy. Zresztą nawet w oficjalnych dokumentach państwowych występowała jako formacja stojąca na straży socjalistycznego ustroju. Potocznie nazywano ją nawet złośliwie „bijącym sercem partii”. Było w tym wiele przesady. To milicja pilnowała porządku na drogach, łapała złodziei i bandytów. Zwalczała przestępczość pospolitą czy drogową, zapewniając społeczeństwu bezpieczeństwo. Oczywiście była elementem tego samego systemu co bezpieczeństwo. Jako taka ściśle współdziałała z bezpieczeństwem, czyli policją polityczną. Gdy np. drogówka zatrzymała pijanego księdza za kierownicą albo gdy pion kryminalny ujawnił czyny lubieżne jakiegoś wikarego, byli oni zaraz przekazywani bezpieczeństwu, dokładniej esbekom z wydziału IV, zajmującego się Kościołem. A ci, oferując bezkarność, zdobywali tajnego współpracownika. Służby mundurowe, w szczególności osławione ZOMO, brutalnie

strzegąc ich bezpieczeństwa i w ich imieniu pilnującą porządku. Starano się pokazać, że policjanci to część tego samego społeczeństwa. Zaczęto więc święcić policyjne sztandary, prowadzić policjantów do kościoła, zapraszać duchowieństwo na policyjne uroczystości. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że może nawet wykazano się tu zbytnią gorliwością. Mniej – z tym. Faktem jest jednak, że policja zaczęła zyskiwać zaufanie społeczne. Rosło ono systematycznie, na co wskazują badania opinii publicznej. Poziomem społecznego zaufania policja prześcignęła nie tylko Sejm czy Senat (tradycyjnie nie cieszące się przesadnym zaufaniem), ale nawet Kościół katolicki, który w latach 90. miał wysokie społeczne poparcie, i wiele innych instytucji tradycyjnie obdarzanych przez społeczeństwo zaufaniem. Krótko mówiąc, policja osiągnęła poziom zaufania podobny do tego, jakim cieszą się policje demokratycznych państw Zachodu.

Zaufanie do policji

rozpędały opozycyjne manifestacje i zgromadzenia. Często też była wymiana kadr między milicją a Służbą Bezpieczeństwa. Było to tym łatwiejsze, że obie te formacje funkcjonowały razem w tych samych komendach wojewódzkich czy powiatowych. Nic też dziwnego, że w sumie MO i SB były traktowane przez społeczeństwo jako najbardziej wredna część opresyjnego systemu totalitarnego państwa.

Jednym z podstawowych zadań nowej władzy dokonującej transformacji ustrojowej była likwidacja SB i próba przywrócenia milicji, przekształconej w policję, społeczeństwu. Wbrew naciskom opozycyjnych radykałów nie przeprowadzono w milicji tzw. opcji zerowej. Nie było to możliwe do zrealizowania ani nie byłoby sprawiedliwe. Poprzestano więc na wymianie kadry kierowniczej i usunięciu najbardziej skompromitowanych funkcjonariuszy, a nowej formacji wpajano, że służy nie żadnej partii, ale społeczeństwu i demokratycznemu państwu. Zabroniono policjantom przynależności do partii politycznych i wszelkiej politycznej aktywności. Zmieniono rotę ślubowania, zreformowano szkolnictwo policyjne, uczono nowej filozofii policji, takiej, jaka obowiązuje w demokratycznych państwach. Przywrócono tradycyjne przedwojenne stopnie. Pozwolono na założenie związku zawodowego, dano prawo do protestów. Na powrót wpisano do Interpolu, nawiązano współpracę z policjami państw zachodnich. Związano z samorządami, ustawowo uregulowano współpracę z nimi. Otwarto policję na społeczeństwo, instytucjonalnie określono zasady kontaktowania się z nim, tworząc cały pion rzeczników prasowych.

Równocześnie zrobiono wiele, aby przekonać społeczeństwo, że policja to nie narzędzie represji, które w imieniu władzy nadzoruje obywateli, ale przeciwnie – to ich policja,

już się wydawało, że i w tej dziedzinie osiągnęliśmy normalność. Przez ostatnie lata zepsuto także to. Nie od razu, ale stopniowo. Jeszcze przed kilku laty policjanci cierpliwie i delikatnie przenosili demonstrantów, którzy kładli się na drodze dojazdowej na Wawel, aby przeszkodzić triumfalnym samochodowym pielgrzymkom liderów PiS pod katedrę, do grobu prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Policjanci przenosili leżących, ci wracali i znów się kładli. Co prawda, tajniacy fotografowali protestujących, potem ich identyfikowali – tracąc czas, który powinni poświęcać raczej na ściganie gangsterów i złodziei – by na koniec oskarżyć o wykroczenia (dla porządku dodam, że sąd później wszystkich uniewinnił), ale mundurowi zachowywali się bez zarzutu. Podobnie było w innych miastach, przede wszystkim w stolicy. Ci policjanci dżentelmeni mieli później kłopoty, bo polityczni nadzorcy zarzucili im nieskuteczność i nieudolność. Przy następnych akcjach byli zatem już brutalni i „bardziej skuteczni”. Bito pałami i traktowano gazem nawet manifestujące kobiety. Cała Polska widziała też, jak kilkadziesiąt radiowozów strzegło spokoju prezesa w jego willi na Żoliborzu. Do tego doszły takie sprawy jak zakatowanie na komisariacie Igora Stachowiaka. Tego rodzaju incydenty zdarzyć się mogą czasem każdej policji. Problem w tym, że przełożeni jak za PRL robili wszystko, by to zatuszować, i zamiast dążyć do surowego ukarania bandytów w mundurach, próbowali ich początkowo bronić. Niedawno zaś mieliśmy artyleryjski popis komendanta głównego, ośmieszający policję. Czy może dziwić, że w ostatnich badaniach opinii publicznej zaufanie do niej spadło o 20% i jest bodaj najniższe od 30 lat? To ważny symptom degrengolady państwa. A policjantów mi zwyczajnie żal. ■

Mateusz Mazzini

Lis w kurniku

Fox News może przegrać w sądzie miliardy dolarów. I stracić rację bytu jako medium

W jednym z ostatnich odcinków trzeciego sezonu „Sukcesji”, obsypanego nagrodami serialu o toksycznej rodzinie potentata medialnego, Roman i Kendall Roy, bracia rywalizujący niemal dosłownie na śmierć i życie o stanowisko prezesa firmy, spierają się o dalsze kroki w biznesie. Kendall (wybitny w tej roli Jeremy Strong) wyjątkowo jak na siebie gra zachowawczo, każdy krok Romana nazywając zbędnym ryzykiem. Roman (Kieran Culkin) kwituje to krótkim, typowym dla języka i tempa serialu stwierdzeniem: „Wszystko jest ryzykiem dla kogoś, kto jest c...”.

Ta scena, podobnie jak cały serial, idealnie pasuje jako wprowadzenie do opowieści o Fox News. Nie tylko dlatego, że „Sukcesja” jest inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, w dodatku dziejącymi się na oczach widzów. Logan Roy, dinozaur świata mediów, który w serialu opiera się wszystkiemu, od ataków własnych dzieci po kłopoty zdrowotne i rewolucję technologiczną, to ekranowy odpowiednik Ruperta Murdocha, 92-letniego dziś australijskiego miliardera, którego można nazwać właścicielem najpotężniejszego

Takie były media Murdocha, na czele z klejnotem koronnym – Fox News.

Tuba Trumpa

Wydawało się, że ta stacja jest anomalią, w dodatku pokrytą teflonem, bo można było ją obrzucać wszelkimi możliwymi oskarżeniami, lecz nic nie przyklejało się na stałe. Od powstania w październiku 1996 r. przekraczała systematycznie granice wszystkiego – bez konsekwencji. To Fox News stworzyło Donalda Trumpa jako produkt polityczny, pozwalając mu ponad dekadę temu opowiadać na wizji bez żadnej kontry teorie spiskowe o pochodzeniu Baracka Obamy. Ówczesny prezydent, jako urodzony poza Stanami Zjednoczonymi, nie miał prawa ubiegać się o prezydenturę i powinien siedzieć w więzieniu, a nie

słowa etyka w kontekście serwowanej przez dziennikarzy mieszanki kłamstw i domysłów jest kompletnie bez sensu, bo etyką Murdoch brzydził się od zawsze. Uważał ją za hamulec, niepotrzebną przeszkodę na drodze do jedynego słusznego celu – wywołania kontrowersji, które powiększają liczbę widzów.

Cztery lata kadencji Trumpa w Białym Domu to dla Fox News złoty okres pod każdym względem, i to nie tylko dlatego, że eksprezydent był od stacji dosłownie uzależniony, a innymi redakcjami zwyczajnie gardził. Dzięki parasolowi z Waszyngtonu i ogólnemu rozkładowi debaty publicznej w USA gwiazdy Fox, np. Tucker Carlson, mogły na wizji powiedzieć dosłownie wszystko. Dlatego stacja stała się domem antyszczepionkowców, prawicowych radykałów, fanatyków religijnych z południowych Kościołów neoprotestanckich, a nawet europejskich narodowych populistów, takich jak Viktor Orbán. Wydawało się, że dla tej telewizji granice po prostu nie istnieją, bo właściwie codziennie robiła to, do czego inni wciąż by się posunęli. Aż przyszły wybory, które Trump przegrał – wbrew fundamentom świata wykreowanego m.in. przez Fox News.

Szpagat, ale na chwilę

W tym miejscu opowieść o Murdochu, Trumpie i Fox robi się bardziej zniuansowana. Wbrew powszechnej opinii stacja wcale nie stanęła jednoznacznie po stronie ustępującego prezydenta. Jako pierwsza telewizja uznała Joego Bidena za zwycięzcę w Arizonie, co – jak później się okazało – było kluczowe dla wyborczej arytmetyki i liczenia głosów w Kolegium Elektorskim. Wyborcy Trumpa do dziś

To Fox News stworzyło Donalda Trumpa jako produkt polityczny, pozwalając mu opowiadać na wizji teorie spiskowe o pochodzeniu Baracka Obamy.

konglomeratu tradycyjnych mediów w historii ludzkości. Za jego plecami przez długie lata toczyła się podobna rywalizacja dzieci, choć biografowie rodziny, tak samo jak twórca serialu Jesse Armstrong, zgodnie dochodzą do wniosku, że konkurowały one raczej o miłość i uwagę wiecznie nieobecnego ojca niż o realne wpływy w firmie. Wielopokoleniowa saga to jednak tylko część tej historii, bo imperium Roya, tak samo jak pierwowzór, od zawsze cechowało się tym, co widoczne jest w powyższej scenie: dążeniem do sukcesu za wszelką cenę, wulgarnym pojmowaniem rzeczywistości, antyintelektualizmem i prostymi generalizacjami.

w Białym Domu – głosił Trump. Zapoczątkował wtedy cały ruch społeczny, zwany *birtherism* (od angielskiego *birth* – urodzenie), który później przetrwał się w najbardziej fanatyczną i lojalną bazę jego elektoratu. Badacze amerykańskiej polityki, tacy jak prof. Jason Stanley z Uniwersytetu Yale czy prof. Pippa Norris z Harvardu, zgodnie uznają *birtherism* za praprzyczynę bieżącej hiperpolaryzacji i rosnących tendencji antydemokratycznych, dewastujących społeczeństwo i scenę polityczną za oceanem.

Im bardziej prominentną osobą stawał się Trump, tym bardziej serwisy informacyjne Fox News oddalały się od rzeczywistości. Używanie



Korespondentka przy Białym Domu Kristin Fisher ostro oceniła na antenie konferencję Rudy'ego Giulianiego w sprawie wygranej Bidena. Dziś już nie pracuje w Fox News.

jej to pamiętają, wielu uznało wtedy Fox za taki sam zgniły establishment jak CNN, „New York Times” czy „Washington Post” i przerzuciło się na bardziej lokalne kanały równie konserwatywnego kablowego potentata, Sinclair Broadcast Group.

Potem na antenie zapanował dziwny dwugłos. Z jednej strony, gwiazdy ery Trumpa z Tuckerem Carlsonem na czele kolportowały z pasją godną totalitarnych propagandzistów kłamstwa wyborcze ekipy eksprezydenta. Z drugiej – nie brakowało głosów krytycznych wobec tego, co mówił chociażby Rudy Giuliani. Symboliczny dla tego okresu był 19 listopada, kiedy były burmistrz Nowego Jorku zorganizował konferencję prasową w siedzibie Partii Republikańskiej. Zgodnie z przewidywaniami opowiadał piętrowe kłamstwa na temat domniemanego fałszerstwa wyborczego ze strony Bidena. Zaraz po emisji konferencji Kristin Fisher, korespondentka Fox afiliowana przy prezydencie, stojąc przed kamerą na tle Białego Domu, krótko i najwyraźniej bez zastanowienia podsumowała słowa Giulianiego jako „w większości nieprawdę, w dodatku udowodnioną w sądzie”. Najwyraźniej nawet dla części dziennikarzy Murdocha insynuacje o spisku,

w który zaangażowani mieli być Clintonowie, Hugo Chávez i w sumie nawet nie wiadomo kto jeszcze – to już było za dużo.

Dziś wiemy, że podobnie myślał sam Rupert Murdoch. Oglądając transmisję z konferencji Giulianiego, wysyłał do znajomych i współpracowników wiadomości, w których działania obozu Trumpa określał jako szkodliwe dla amerykańskiej

się jednak momentem, w którym jedno z tych bliźniąt syjamskich przestało chcieć podążać za drugim. Istniało bowiem ryzyko, że Fox stanie się autentyczną telewizją puczystów, megafonem dla narracji, która uśmierci amerykańską demokrację.

Tyle że trwanie w szpagacie było na dłuższą metę niemożliwe. Aparat informacyjny Fox, a przez to i jego publiczność nie zostali zaprogramowani

Wbrew powszechnej opinii stacja wcale nie stanęła jednoznacznie po stronie ustępującego prezydenta.

demokracji. Jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę, że zupełnie porzucić byłego prezydenta nie może, bo trumpiści stanowili fundament widowni jego najważniejszej stacji. To nie przesada, elektorat Trumpa i ludzie oglądający Fox News przez ostatnie kilka lat stali się dwoma organizmami w jednym i bez szkody dla obu stron nie dałoby się rozdzielić. Wszystkie media Murdocha zawsze funkcjonowały w paradygmacie dawania widzom tego, czego sami chcieli, ale w wyolbrzymionych proporcjach. Mocniej, głośniejsze, bardziej. Kłamstwo wyborcze okazało

do jakiegokolwiek niuansowania ani do siedzenia okrzakiem na barykadzie. Trzeba było podjąć decyzję co do kierunku dalszych działań.

Miarka się przebrała

Czy rzeczywiście ktoś, ewentualnie grupa osób, taką decyzję podjęła, czy może sprawy potoczyły się siłą inercji – jeszcze nie wiadomo. Faktem jest, że przynajmniej twarze stacji zapisały się na stałe do obozu kłamstwa wyborczego. Fisher została przesunięta do realizacji mniej prestiżowych materiałów, a za relację ▶

z konferencji Giulianiego dostała reprimendę od przełożonych. Ci zapomnieli jej w dosadnych słowach, czego wymagają od niej widzowie. Bo to oni, a nie prawda czy etyka dziennikarska, zawsze w paradygmacie mediów Murdocha byli najważniejsi. Po drodze wyhamowało jeszcze kilka karier w strukturach stacji, ale generalnie rzecz ujmując, narracja i lojalność wobec elektoratu zostały zachowane.

Stacja, a przynajmniej jej twarze, zapisała się na stałe do obozu kłamstwa wyborczego.

Wszyscy skupili się na głównych elementach konfliktu, czyli samej stacji, Trumpie, Bidentie i szeroko pojętym amerykańskim dobru publicznym, ale wojna ta miała ofiary postronne. I, jak to często bywa w podobnych awanturach, właśnie one mogą zmienić bieg wydarzeń.

We wspomnianych już teoriach o fałszerstwie wyborczym kluczem było sprawstwo. W końcu, żeby dosypać setki tysięcy albo i miliony głosów na korzyść Bidena, trzeba było przejąć kontrolę nad wyborczą maszyną. W USA głośnie się za pomocą maszyn, ich certyfikowany przez

rząd federalny system operacyjny jest mocno chroniony. I to właśnie producenci maszyn i oprogramowania – Dominion Voting Systems i Smartmatic – poszli do sądu. Pierwsza spółka domaga się 1,6 mld dol. rekompensaty za naruszenie dóbr, druga – 2,7 mld. Interesujący jest zwłaszcza proces z udziałem Dominion, ponieważ w ramach zbierania dowodów przed rozpoczęciem postępowania sądowego ujawniono SMS-y Mur-

docha i wewnętrzną komunikację w sprawie Fisher. A jednocześnie całą masę innych wiadomości, m.in. wyznanie Tuckera Carlsona, że „z pasją nienawidzi Trumpa” i „nie może się doczekać chwili, w której Fox będzie mogła ignorować go przez większość wieczorów”.

Proces przed sądem w Delaware, jednym z najważniejszych sądów dla sporów komercyjnych w USA, miał się rozpocząć w najbliższy poniedziałek, gdy tekst ten trafi do rąk czytelników. Nie wiadomo jednak, czy tak się stanie, bo „New York Times” poinformował teraz o nieprawidłowościach w procesie zbierania materiału dowodowego. Prawnicy Dominion Voting Systems dowiedli, że Fox, pomimo sądowych nakazów, nie przekazał całości wskazanych przez śledczych dokumentów, więc wszystko może się zacząć od nowa. Trudno też przewidzieć, kto ten spór wygra – wiele będzie zależało od wyboru przysięgłych, ostatecznego sformułowania zarzutów oraz woli współpracy Fox i Murdocha z wymiarem sprawiedliwości.

Ta sprawa jest jednak inna niż wszystkie, w pewnym sensie decyzja sądu będzie niewiele znaczącym faktem. I nie tylko dlatego, że w przypadku Fox News fakty zawsze znaczą niewiele. Stacja tym razem przekroczyła granicę, o której istnieniu pewnie zapomniata – granicę bezpieczeństwa publicznego.

Miesiąc temu, po publikacji pierwszych mejli zgromadzonych w śledztwie, znalazła się na cenzurowanym

u wszystkich. Magazyn „Monocle” informował nawet o apelach o usunięcie jej reporterów z baz amerykańskich sił zbrojnych, ponieważ uznano ich za potencjalnie nieojojalnych wobec państwa i amerykańskiej demokracji. Wskaźniki oglądalności, miliardowe zyski przestały nagle mieć znaczenie, bo Fox może przegrać nie tylko kilka miliardów dolarów w sądzie, ale też prawo do uczestnictwa w debacie publicznej. Główny nurt od dawna uważał tę stację za świątynię oszołomów, a lojalny dotąd elektorat Trumpa może lada moment odpłynąć na zawsze. Im więcej wycieknie SMS-ów Carlsona czy Murdocha, tym mniej zostanie życiodajnej widowni. Zwłaszcza że James i Lachlan Murdoch, synowie magnata (oraz pierwowzory Romana i Kendalla Roya) już stanęli po stronie Rona DeSantis, gubernatora Florydy, który reprezentuje trumpizm w nowszej wersji.

Ale najciekawsze chyba w całej historii jest jej tło, a dokładniej fakt, że to wszystko było do przewidzenia. W czerwcu 2011 r. opinią publiczną w Wielkiej Brytanii wstrząsnął skandal związany z włamaniami dziennikarzy tabloidu „News of the World” do telefonów komórkowych celebrytów i członków rodziny królewskiej. Hakowanie komórek i sekretarek automatycznych było tam powszechne przez prawie dekadę, ofiarami padli m.in. książę Harry czy Hugh Grant. Wybuchła afera, redaktor naczelny poszedł siedzieć, właściciel gazety ją zamknął. Po czym wszyscy na Wyspach uznali, że nie ma to nic wspólnego z ogólną degrengoladą mediów i debaty publicznej. Życie potoczyło się dalej, a właściciel skoncentrował się na rozwijaniu biznesu za oceanem. Owym właścicielem był Rupert Murdoch, król medialnego kopania po kostkach. Tamten skandal go nie zatopił.

Czy proces przeciwko Dominion wywoła apokalipsę? Nawet jeśli, to przecież mówi się, że koniec świata przeżyją karaluchy. A w globalnym ekosystemie mediów Murdoch właśnie taką rolę odgrywa. Od zawsze i pewnie na zawsze.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Cały świat obejrzał, jeśli oczywiście należy do świata, który może oglądać, a zatem ogląda, scenkę z Dalajlamą, jednym z przywódców duchowych buddyzmu tybetańskiego, równocześnie świeckim przywódcą Tybetu, na wygnaniu w Indiach. Dalajlama podczas przyjęcia charytatywnego pocałował w usta kilkuletniego chłopca, który podszedł do niego z prośbą o przytulenie, następnie wyciągnął język i poprosił chłopca, żeby go possał. Nagranie sprzed kilku tygodni udostępniła indyjska prawniczka i aktywistka na rzecz praw człowieka Deepika Pushkar Nath. Wybuchło światowe oburzenie, oskarżano Dalajlamę o przemoc o charakterze seksualnym. Obrońcy „Jego Świątobliwości” tłumaczyli, że pokazywanie języka to tybetańska tradycja przyjacielskiego powitania i pozdrowienia, nie wspominali nic o tradycji ssania języka starca przez dziecko. Sam Dalajlama przeprosił i zapewnił, że żałuje. W oficjalnym oświadczeniu incydent nazwano „droczeniem się”.

dawał wsparcie, obrazował sens świata i jego poszczególnych objaśnień, teodycei czy innego sensu historii. Także racjonaści mieli swoje autorytety. Kartezjusz, Spinoza, Kant, Marks. I cicho sza! Autorytet w jakiejś dziedzinie wymuszał dopowiedzenie, dorobienie takiej postaci również koniecznej i oczekiwanej doskonałości i nieskazitelności charakteru, czynów, poglądów. To metoda postrzegania Wielkich (zasadniczo samych mężczyzn) na modłę pomnikową, wykutych, wyciosanych, potężnych, niezmaconych wątpliwościami, rozterkami czy jakimiś uczuciami. No i niemal bez wyjątku byli to zwycięzcy, bo autorytet nie znosił porażki, może dlatego dzisiaj upadają tak widowiskowo. Albo w kompletnej, też przeogromnej, ciszy.

Korozja tradycyjnych autorytetów, rozciągająca się także we współczesności na całe grupy zawodowe: nauczycieli, lekarzy, profesorów, artystów, nie znosi próżni. W miejsce dawnych weszli ludzie show-biznesu: muzycy, sportowcy – jakby

Języczek Dalajlamy, czyli ostateczny krach autorytetów

Tak naprawdę to wydarzenie służy mi wyłącznie jako pretekst do kilku słów o fundamentalnej niepotrzebie autorytetów. Wynoszenie pojedynczych, i tak wyniesionych bardzo wysoko ponad innych, postaci, najczęściej związanych z tzw. duchowością, czyli taką czy inną potężną religią lub polityką – nie służy niczemu istotnemu. Falszuje realny wymiar człowieczy „odrealnionego autorytetu”, a na dodatek nazbyt często okazuje się, że „autorytetowanie” jest zasłoną spuszczoną na zachowania, poglądy i działania niegodne tolerowania, czasami przestępcze, niejednokrotnie obrzydliwe i potworne, sankcjonujące krzywdę innych, słabszych, w tym dzieci. Historia obnażenia takich działań Karola Wojtyły jako papieża, a wcześniej biskupa krakowskiego (tuszowanie, zamiatanie pod dywan, w najlepszym razie milczenie w wielokrotnie potwierdzonych przypadkach przestępstw o charakterze seksualnym, których sprawcami byli duchowni katoliccy, a ofiarami dzieci), oraz wyskok Dalajlamy są doskonałą ilustracją końca ważności „autorytetów”, która przynajmniej w europejskiej odstonie historii, jako podpora chrześcijańskiej wizji świata, towarzyszyła nam od stuleci.

W średniowieczu rola autorytetów była przeogromna, istniało w najlepsze przekonanie, że obowiązuje wartość prawdziwościowa w argumentach tylko dlatego, że pochodzą od autorytetu: Arystotelesa (przez wieki nazywanego Filozofem, i wiadomo było, że tym mianem określa się jego jednego) czy św. Tomasza (analogicznie nazywanego Teologiem). W debacie wystarczyło powiedzieć, że „wszak Arystoteles rzekł”, „a Tomasz napisał” – i było po sprawie, przesądzony spór. Autorytet

umiejętność wykonywania szybkich, dobrze skoordynowanych ruchów nogą (piłka nożna) przekładała się na jakiegokolwiek moce wyjaśniania i tłumaczenia świata. Złe autorytety zostały więc zgodnie z kopernikańską definicją pieniądza wyparte przez ich jeszcze gorsze i tandetne podróbki.

Karl Jaspers, jeden z najciekawszych filozofów XX w., naszkicował nawet kiedyś portret czterech autorytetów wszech czasów, byli to Sokrates, Budda, Konfucjusz i Jezus. Każdy z nich stał się wzorcem lub punktem odniesienia dla milionów ludzi. Byli całkiem odmienni. Tak naprawdę bardzo niewiele o nich wiemy. Czy nasze życia są podobne do ich bytowania? Czy oni sami są dla nas pytaniami, na które chcielibyśmy znać odpowiedź? Są słupami granicznymi ludzkiej tradycji również dlatego, że nie sposób poznać ich konkretnego życia, jeśli w ogóle coś pewnego ostało się na ich temat. Im mniej o nich wiemy, tym więksi się wydają. Poza tym żaden nie mógł być wystawiony 24 godziny na dobę na dokumentowanie każdego gestu, słowa, pocałunku albo powstrzymania się od niego.

Wygląda na to, że dzisiejszy odwrót od autorytetów albo wręcz ich upadek i unicestwienie jest procesem racjonalnym, zbyt wielkimi oczekiwaniami ich obciążyliśmy, żeby mogli im sprostać. Niech śpią w swoich czasach. W chasydzkiej tradycji istniał przekaz o 36 sprawiedliwych w każdym pokoleniu (globalnie), których życie i działania podtrzymują świat w istnieniu i poza bożym gniewem. No tak, ale nikt nigdy nie wiedział, kto był sprawiedliwym, nawet jeśli żyli pod jednym dachem. I to ma sens. ■

Kokainowy problem Hiszpanii

Kokainy jest więcej niż kiedykolwiek,
ciągle szukamy nowych sposobów na walkę z przemytem

Tomasz Skowronek

W Europie zwiększa się zażywanie kokainy i metamfetaminy – wynika z najnowszego raportu Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii (EMCDDA), które przeanalizowało ścieki ze 100 europejskich miast i miasteczek pod kątem obecności substancji uzależniających. Po jakie narkotyki sięgają mieszkańcy? Jeśli chodzi o Hiszpanię, okazało się, że szczególną rolę odgrywa tam konsumpcja kokainy.

„Pierwszy raz spróbowałem kokainy, kiedy miałem 14 lat, podczas rodzinnej wycieczki do Huelvy. Pałem jointy i spotkałem rybaka, który sprzedawał trawkę, ale zaproponował mi również kokainę.

Wzrost przemytu kokainy ma związek z nadprodukcją narkotyku w Ameryce Łacińskiej, głównie w Kolumbii.

Spróbowałem i to mnie wciągnęło. Każdy weekend zaczynałem od kreski. Nie zdawałem sobie sprawy, jaki mam problem, dopóki nie zobaczyłem siebie na urodzinowym zdjęciu. W tym momencie zdecydowałem się rzucić narkotyki i skupić się na sporcie”. Oto opisana przez portal El Español historia Luisa (podano fikcyjne imię, aby chronić jego tożsamość), chłopaka, który w wieku 30 lat dwukrotnie musiał stawić czoła skutkom uzależnienia od kokainy. Aby zdobyć narkotyk, nieraz wydawał całe oszczędności. Z mieszkania zniknęły kolejno meble, sprzęt AGD, ubrania. Teraz po raz drugi wychodzi z nałogu. Podobnie wygląda jednak codzienność wielu młodych Hiszpanów, kraj ten bowiem od lat ma poważny problem z kokainą. Świadczą o tym najnowsze raporty

Międzynarodowego Organu Kontroli Środków Odurzających ONZ oraz EMCDDA, według których Hiszpania jest w Europie drugim największym konsumentem tego narkotyku. Na pierwszym miejscu znalazła się Belgia – Antwerpia uchodzi za „kokainową stolicę Europy” pod względem zarówno spożycia, jak i przemytu.

Wśród analizowanych 100 europejskich miast w pierwszej dwudziestce jest aż sześć miast hiszpańskich: Tarragona (na drugim miejscu zaraz za Antwerpią), Lleida, Walencja, Barcelona, Castellón i Santiago de Compostela. 11,2% hiszpańskiej populacji w wieku od 15 do 64 lat, czyli 3 mln ludzi, eksperymentowało kiedykolwiek z kokainą (w Polsce to zaledwie 0,7%). Barcelona natomiast zyskała miano lidera pod względem

produkt, ale styl życia”. Często bowiem kokaina uchodzi za narkotyk dla „elit”, celebrycki czy wręcz kultowy. „Kokaina jest biała, a nie ciemna; wążchana, a nie wstrzykiwana; spożywana w modnych dyskotekach, a nie w miejskich rynsztokach; jest paliwem umysłowym zwycięzców w społeczeństwie, a nie narkotykiem przegranych – zauważa Antonio Maria Costa, były szef Biura Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości (UNODC). – Uzależnienie od narkotyków jest chorobą, której należy zapobiegać i którą trzeba leczyć jak każdą inną chorobę, taką jak gruźlica czy HIV”.

Używanie kokainy przez Hiszpanów utrzymywało się w ostatnich latach na mniej więcej stałym poziomie, który zdaniem ekspertów jest bardzo niepokojący: 2,8% dorosłych w Hiszpanii bierze ją regularnie (4,2% mężczyzn i 1,4% kobiet). „Nie ma eskalacji, ale istnieje niewielka tendencja wzrostowa”, podsumowuje Gonzalo Herradón, profesor farmakologii na Uniwersytecie CEU San Pablo w Madrycie. Kokaina jest drugim najczęściej zażywany narkotykiem po konopiach indyjskich.

Na Półwyspie Iberyjskim pojawiła się ponad trzy dekady temu. Przez ten okres Hiszpania kontrolowała import kokainy, ale jej ilość zaczęła rosnąć, odkąd w północno-zachodniej Galicji pojawiły się pierwsze europejskie kartele zajmujące się transportem i dystrybucją narkotyków. Kartele zostały założone przez galisyjskich rybaków, którzy nawiązali kontakty z kolumbijskimi handlarzami. Zdominowali oni przemysł białego proszku do Europy do tego stopnia, że przez ten region Hiszpanii przepływało ponad 80% całej docierającej do Europy kokainy.

Gdy pod koniec lat 80. policja przeprowadziła pierwszą dużą

spożycia ketaminy na Starym Kontynencie. W Europie Zachodniej ketamina jest obecnie najpopularniejszym narkotykiem „klubowym”. Działa pobudzająco i wywołuje halucynacje, podobnie jak ekstazy, od której jest o wiele tańsza.

„Barcelona jest jedną z bram dla kokainy i innych narkotyków w Europie”, zauważa raport tamtejszej kliniki leczenia uzależnień. Jak stwierdza dr Nicolas Ruzette, belgijski psycholog i specjalista od uzależnień, który od 15 lat konsultuje uzależnionych w stolicy Katalonii, dostępność kokainy przyciąga również pewną liczbę obcokrajowców, głównie Francuzów. „Młodzi Francuzi, którzy chcą imprezować, znajdują tutaj pracę, która ich nie interesuje, chodzi im tylko o łatwiejszy dostęp do białego proszku. Problemem nie jest sam



operację przeciwko handlarzom narkotyków w Galicji, zniszczono jedynie tonę kokainy. W 2017 r. policjanci zniszczyli 50 ton, a liczby wciąż rosną. Wzrost przemytu kokainy ma związek z nadprodukcją narkotyku w Ameryce Łacińskiej (głównie w Kolumbii). Powierzchnia upraw koki w Ameryce Południowej zwiększyła się do ponad 300 tys. ha. Według UNODC wzrost produkcji kokainy był częściowo spowodowany postępami w przetwarzaniu chemicznym koki.

Skutki nadprodukcji kokainy w Kolumbii były szczególnie widoczne w 2018 r., kiedy to w andaluzyjskim Algeciras, a następnie w Maladze przechwycono największy w Europie transport kokainy na kontenerowcu. Dwie dostawy, prawie 15 ton kokainy, pochodziły z Ameryki Południowej i były ukryte wśród bananów.

„Lata 80., kiedy Europa dopiero zaczynała używać narkotyków, były przedsmakiem tego, jak może wyglądać przyszłość, a teraz są punktem odniesienia w obliczu nadprodukcji kokainy w Kolumbii”, wyjaśnia Antonio Duarte, komisarz Centralnej Brygady Narkotykowej.

Oprócz Galicji ważnym regionem w szmuglu narkotyków stała się właśnie Andaluzja. Na początku 2000 r. nadmorskie miasteczko

Marbella zaczęło gościć narkohandlarzy ze wszystkich warstw społecznych, a najbogatsi chętnie chwalili się luksusowymi autami i stylem życia. Media nazwały nawet ten fragment Costa del Sol, gdzie kokaina dociera setkami kilogramów, „Organizacją Narodów Zjednoczonych dla mafiosów”, ponieważ w Marbelli aktywnie działają grupy przestępcze z całej Europy, Afryki i Ameryki.

I choć od czterech lat więcej kokainy niż w Hiszpanii przechwytyuje się w Belgii (kolumbijskie kartele upodo-

Barcelona zyskała miano lidera pod względem spożycia ketaminy.

bały sobie ostatnio wysyłanie całych kontenerów do portu w Antwerpii), to celnicy i służby z Półwyspu Iberyjskiego ciągle mają pełne ręce roboty. W połowie grudnia 2022 r. Guardia Civil przechwyciła 56 kg kokainy w Algeciras. Natomiast w porcie w Walencji policja zabezpieczyła kontener, w którym upakowano 5,5 tony białego proszku. W styczniu na Wyspach Kanaryjskich policja przejęła 4,5 tony kokainy przemysłowej na statku transportującym bydło i następnie drugie tyle na statku rzekomo przewożącym kawę. Na początku marca, również na Wyspach Kanaryjskich, policja poinformowała,

Udaremniiony przemyt narkotyków w porcie Vigo w 2019 r.

że przechwyciła dwie łodzie przewożące ponad 1,1 tony kokainy.

„Kokainy jest więcej niż kiedykolwiek, ale udało nam się również zadać poważne ciosy handlarzom. Ciągłe szukamy nowych sposobów na walkę z przemytem”, mówi komisarz Duarte.

Priorytetem Hiszpanii jest zaangażowanie rządów Maroka, Mauretanii i Gwinei, które stanowią główne punkty przerzutowe na szlaku do Europy. Duarte uważa, że poza walką z przemytem należy uświadamiać społeczeństwo europejskie, jak ogromne zagrożenie społeczne może stwarzać kokaina. Tam, gdzie jest przemyt kokainy, są też przemoc i porachunki gangsterskie. A konsumpcja narkotyków może prowadzić do degradacji społeczeństw. Tak było choćby w czasie epidemii cracku w USA w latach 80.

Jak ostrzegają ONZ oraz hispańskie organizacje pozarządowe – społeczeństwo, a szczególnie najmłodsi, przestało dostrzegać zagrożenie dla zdrowia i życia związane z zażywaniem narkotyków. W 1994 r. w Hiszpanii narkotyki były drugim najpoważniejszym zmartwieniem społeczeństwa. Teraz tylko 0,2% pytanym uważa je za problem.

Z tego powodu Proyecto Hombre, organizacja pomagająca uzależnionym, rozpoczęła akcję podnoszenia świadomości społecznej na temat kokainy. „Spożycie kokainy wśród 17-latków wzrosło o 3% w ostatnim roku. Odsetek, który może wydawać się mały, jednak martwi, ponieważ właśnie w tym wieku kształtuje się mózg człowieka – mówi María Amor, koordynatorka Proyecto Hombre. – Kluczem jest sport, komunikacja w rodzinie i nauka. Jeśli popracujemy nad tymi aspektami, jest spora szansa, że młodzi ludzie wyjdą z kokainowego problemu”.

Jak ujawnić prawdę

Raporty Walentina Falina dla KC KPZR i Michaiła Gorbaczowa w sprawie tragedii katyńskiej

13 kwietnia 1943 r. niemieckie radio podało komunikat o odnalezieniu w okolicach Smoleńska masowych grobów polskich oficerów. Hitlerowcy oskarżyli o tę zbrodnię NKWD, a kontrolowane przez Niemców Międzynarodowa Komisja Lekarzy, Komisja Polskiego Czerwonego Krzyża i Specjalna Niemiecka Komisja Sądowo-Medyczna znalazły na miejscu zbrodni osiem zbiorowych mogił, w których znajdowało się ponad 4 tys. ciał, i określiły czas zbrodni na 1940 r., co jednoznacznie obciążało Związek Radziecki.

Nie tylko w latach wojny sprawa wyjaśnienia tej zbrodni była traktowana instrumentalnie. Propaganda hitlerowska usiłowała wykorzystać to do osłabienia aliantów. Anglicy i Amerykanie starali się ukryć prawdę. Rosjanie od początku gorąco zaprzeczali oskarżeniom. W 1944 r. powołali specjalną komisję pod kierownictwem akademika Nikołaja Burdenki, która „udowodniła”, że zbrodni dokonali Niemcy w 1941 r.

W procesie norymberskim problem odpowiedzialności za Katyń został całkowicie pominięty.

Przez kolejnych 40 lat Rosjanie trzymali się wersji Burdenki. Przełom nastąpił dopiero po dojściu do władzy Michaiła Gorbaczowa. Wojciech Jaruzelski zaledwie kilka tygodni po wyborze Gorbaczowa przedstawił mu szereg „białych plam” z historii wzajemnych stosunków, wśród których znalazł się Katyń. W 1987 r. została powołana dwustronna komisja historyków do zbadania tych spraw. Tutaj jednak Polacy natrafili na opór Rosjan, którzy przez kolejne lata nie chcieli przyznać się do zbrodni. Dopiero 13 kwietnia 1990 r., a więc po trzech latach negocjacji i nacisków władz polskich, Rosjanie przyznali się do zbrodni i przekazali pierwsze dokumenty dotyczące tej sprawy. Poniżej publikujemy raporty Walentina Falina, wówczas kierownika Wydziału Międzynarodowego KC KPZR, do Michaiła Gorbaczowa, obrazujące stosunek polityków ZSRR do tej sprawy.

Grzegorz Sottysiak

Raport dla KC KPZR 6 marca 1989 r.

W centralnych gazetach PRL opublikowano informację o zamiarach przeniesienia do Warszawy symbolicznych prochów (urny z ziemią) z miejsca pogrzebania polskich oficerów w Katyniu. Ujawniono, że w tym celu, w końcu marca tego roku jest planowany wyjazd delegacji Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa na czele z generałem P. Paszkowskim, przewodniczącym Związku.

W kwietniu, który – według tradycji – jest w Polsce „miesiącem pamięci narodowej”, planuje się pochowanie tych symbolicznych prochów na centralnym cmentarzu warszawskim. Przy czym napis na pomniku „Polskim żołnierzom, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu, pochowanym w katyńskiej ziemi” – który był umieszczony na cmentarzu w 1983 r., będzie odpowiednio zmieniony.

W związku ze zbliżającą się 50. rocznicą wybuchu II wojny światowej w Europie niektóre problemy związane z tym wydarzeniem znalazły

się w centrum uwagi polskiego społeczeństwa. W tym kontekście ostrości nabiera problem Katynia. Przeważająca część Polaków jest przekonana, że śmierci polskich oficerów są winni Stalin i Beria, a przestępstwa dokonano wiosną 1940 r. Zgodnie z naszą oficjalną wersją wydarzeń, ogłoszoną w 1944 r., oficerowie ci byli rozstrzelani przez hitlerowców w 1941 r.

Sprawa Katynia żywo porusza polskie społeczeństwo. Aktywnie wykorzystuje to opozycja w celu podważenia zaufania do Jaruzelskiego i jego polityki zacieśniania więzi z ZSRR.

Mam nadzieję, że komisja uczonych ZSRR i Polski w sprawie wzajemnych stosunków, powołana dla wyjaśnienia tego rodzaju bolesnych spraw, opracuje wspólną platformę. Jednakże Komisja nie będzie miała szans wyjaśnić tej sprawy, jeżeli nie dostanie pozwolenia na ponowną ocenę naszej oficjalnej wersji czy analizę nowych materiałów, które podważają jej wiarygodność. Polska strona przedstawiła świadectwa podważające wiarygodność ustaleń Komisji Burdenki z 1944 r.

Rok temu otrzymaliśmy „Tajny raport o udziale Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem w okresie od kwietnia do czerwca 1943 r.”, który pozwala wnioskować o winie NKWD w zamordowaniu polskich oficerów. Teraz Polacy, nie doczekawszy się naszej oficjalnej reakcji, opublikowali ten raport w swojej prasie.

Władze PRL manewrują, ażeby usatysfakcjonować społeczeństwo, a jednocześnie uniknąć zarzutów strony radzieckiej o nielojalność.

W związku z pomysłem polskich towarzyszy przeniesienia symbolicznych prochów z Katynia do Warszawy wydaje się celowym polecenie smoleńskiemu komitetowi KPZR zabezpieczenia wizyty delegacji z PRL i udzielenia jej wszelkiej pomocy.

Na tym problem nie kończy się. W wyniku dalszych komplikacji sytuacji wewnętrznej w Polsce, sprawa Katynia może stać się pretekstem do wytrwania żądań rozliczeń. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na fakt, iż polska prasa podnosi sprawę losów ok. 8000 polskich oficerów internowanych w obozach



Kwiecień 1989 r. Uroczystości w Lesie Katyńskim, w miejscu spoczynku polskich oficerów zamordowanych przez NKWD.

w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, którzy według Polaków zostali straceni w rejonie Dergacza (niedaleko Charkowa) i Bołogoje.

Kierownik Wydziału Międzynarodowego KC KPZR
Walentin Falin

Raport dla KC KPZR

W miarę zbliżania się krytycznych dat związanych z wydarzeniami 1939 r., w Polsce zaostrza się dyskusja wokół tzw. „białych plam” w stosunkach z ZSRR (i Rosją), w ostatnich tygodniach w centrum uwagi znalazł się Katyń. W serii publikacji autorów, którzy przedstawiają się jako działacze opozycyjni, jak też naukowców i publicystów bliskich polskim władzom jawnie twierdzi się, że śmierci polskich oficerów winny jest Związek Radziecki, a samo rozstrzelanie miało miejsce wiosną 1940 r.

W wystąpieniu rzecznika rządu Jerzego Urbana ten punkt widzenia został faktycznie potwierdzony jako oficjalne stanowisko władz, tyle że winą za katyńskie przestępstwo obarczono „stalinowskie NKWD”, a nie państwo radzieckie.

Taktyka władz jest zrozumiała, stara się w jakiś sposób osłabić nacisk, jaki jest na nią wywierany w związku z niewywiązywaniem się z obietnicy pełnego wyjaśnienia sprawy Katynia. W pewnym stopniu nacisk ten dotyczy także nas, gdyż ta sprawa już dwa lata tkwi w komisji radziecko-polskiej do wyjaśnienia „białych plam”. Radziecka część Komisji nie dysponuje żadnymi uzupełniającymi materiałami do „wersji Burdenki”, sporządzonej w 1944 r. W związku z tym nasi przedstawiciele nie otrzymali pełnomocnictw do rozpatrzenia argumentów strony polskiej. Oprócz oświadczenia Urbana w Warszawie przygotowuje się niektóre inne działania, które mają prowadzić do usatysfakcjonowania społeczeństwa. W szczególności jest koncepcja „przeniesienia” symbolicznych prochów (urna z ziemią) z Katynia na centralny cmentarz Warszawy i jednocześnie zmiany, zgodnie z oczekiwaniami, podpisu na znajdującym się tam pomniku. Analiza sytuacji pozwala wnioskować, że im bardziej przeciąga się ta sprawa, tym wyraźniej widać, że problem Katynia jest

kamieniem niezgody nie tyle dla historycznych stosunków radziecko-polskich, co dla współczesnych wzajemnych odniesień. W broszurze „Katyń” wydanej w 1988 r. pod egidą Kościoła katolickiego Katyń jest wymieniany jako jedna z największych zbrodni w historii ludzkości. W innych publikacjach dowodzi się, że dopóki nie wyjaśni się do końca tragedii katyńskiej, nie może być mowy o normalnych stosunkach między Polską a ZSRR.

Sprawa Katynia przystania inne problemy, np. związane z wybuchem II wojny światowej i napaścią Niemiec na Polskę. Podtekst tej kampanii jest jasny – Polakom sugeruje się, że Związek Radziecki w niczym nie jest lepszy, a może nawet gorszy od byłych Niemiec, ponosi nie mniejszą odpowiedzialność za wybuch wojny, a także za porażkę byłego państwa polskiego.

Sprawa Katynia może, i im później, tym niebezpieczeństwo jest bardziej aktualne, poważnie zwiększyć w PRL dążenie do wyjaśnienia także losów internowanych tysięcy polskich oficerów, którzy zginęli ▶

► w rejonie Charkowa. Jak na razie na pytania w tej sprawie strony polskiej nie dawaliśmy odpowiedzi. Jest jasne, że nie uciekniemy przed wyjaśnieniem władzom polskim i polskiemu społeczeństwu tragicznych wydarzeń z przeszłości. W tym przypadku czas nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Możliwe, że będziemy zmuszeni powiedzieć, jak było naprawdę i kto konkretnie jest odpowiedzialny. Koszty takiego biegu wypadków w końcowym bilansie i tak byłyby mniejsze w porównaniu z uszczerbkiem spowodowanym brakiem działań.

Projekt uchwały KC KPZR załącza się,
Eduard Szewardnadze, Walentin Falin,
Władimir Kriuczkow

Raport dla M.S. Gorbaczowa 22 lutego 1990 r.

Szanowny Michaiła Siergiejewiczu! Szeregu radzieckim historykom (Zoria J.N., Parsadonowa W.S., Lebediewa N.S.) dopuszczonym do zespołów specjalnego archiwum i Centralnego Państwowego Archiwum przy Radzie Ministrów ZSRR,

a także Centralnego Państwowego Archiwum Rewolucji Październikowej, ujawniono wcześniej nieznane materiały NKWD ZSRR, dotyczące jeńców wojennych i internowanych oraz wojsk konwojujących NKWD za lata 1939-40, a dotyczących sprawy katyńskiej.

Na podstawie nowych źródeł radzieccy historycy przygotowali materiały do publikacji. Niektóre z nich zostały już przyjęte do druku. Ich wydanie planuje się na czerwiec-lipiec.

Pojawienie się takich publikacji doprowadziłoby do powstania nowej sytuacji. Nasz argument, że w archiwach państwowych ZSRR nie znaleziono materiałów ujawniających prawdę o katyńskiej tragedii, stałby się nieaktualny. Ujawnione przez uczonych materiały z ukrywanymi do tej pory szczegółami i danymi, na których opierają się w swoich analizach polscy uczeni, nie pozwolą nam podtrzymywać naszej dotychczasowej wersji i nie uda nam się uniknąć przyznania do winy. (...)*

Proponuję najmniej kosztowny wariant:

Oznajmić W. Jaruzelskiemu, że w rezultacie poszukiwań archiwalnych nie znaleźliśmy bezpośrednich dowodów (rozkazów, rozporządzeń itd.) pozwalających ustalić dokładny czas i winnych katyńskiej tragedii. Jednocześnie w zbiorach Zarządu NKWD do spraw jeńców wojennych i internowanych, a także wydziału wojsk konwojujących NKWD za rok 1940 znaleziono dokumenty, które podważają wiarygodność „raportu N. Burdenki”. Na ich podstawie można wnioskować, że za śmierć polskich oficerów w rejonie Katynia odpowiada NKWD, a personalnie Beria i Mierkułow.

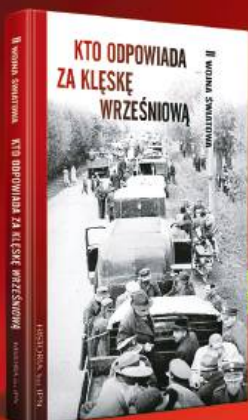
Powstaje pytanie, w jakiej formie i kiedy podać to do wiadomości polskiemu i radzieckiemu społeczeństwu. Tutaj, mając na względzie konieczność politycznego zamknięcia problemu i jednocześnie uniknięcia wzrostu emocji, potrzebna będzie rada prezydenta RP.

Walentin Falin

* Opuszczono fragment raportu omawiający historię zbrodni w Katyniu.

„Przegląd”, 20 marca 2000

Autorzy PRZEGŁĄDU w niezwyklej trylogii



45 zł

**DOKUMENTY Z KRAJU I EMIGRACJI
OBNAŻAJĄ NIEUDOLNOŚĆ
RZĄDÓW SANACYJNEJ ELITY**

**OBIETNICE PARTII I ŚRODOWISK
POLITYCZNYCH W OKUPOWANYM
KRAJU I LONDYNIE**



44 zł



46 zł

**GDY POLACY SIĘ KŁÓCILI,
STALIN Z CHURCHILLEM
ZADECYDOWALI O LOSACH POLSKI**

**PAKIET
135 zł
115 zł**

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nieregistrowanym Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +13,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Sałatka z karaluchów

Dużo chodząc, szybko dochodzę do siebie, nadal na czterech nogach, ale jak odstawię kule, mogę przejść kilka kroków. Sztuczne biodro już zupełnie dogadało się z moim ciałem, które traktuje ten kawałek metalu po przyjacielsku. Inna sprawa, że chodzenie o kulach w miejscach publicznych od razu zmienia status społeczny jednostki, oznacza uwagę, szacunek i różne przywileje. Ale jak w sklepie chcą mnie puszczać bez kolejki, mówię: dziękuję, nie trzeba, na czterech nogach łatwiej jest stać niż na dwóch.

Założony przez Piotra Glišńskiego Instytut Literatury ma badać i przywracać miary, bo, jak wiadomo, lewicowy salon stworzył swoich pisarzy i ich wylansował, odsuwając w cień prawicowych geniuszy. Instytut bada więc, czyje „pisarstwo nie jest proporcjonalne do skali rozpoznawalności”, a czyjemu trzeba przywrócić „rangę należną mu nie z powodu świętości autora”. I już odkrył, że Olga Tokarczuk jest przeceniona, a Jan Paweł II jako poeta i dramaturg niedoceniony. Uważam, że przesadnie i czasami histerycznie krytykuje się teraz Wojtyłę, co nie znaczy, że nie zasłużył na krytykę, ale wiele sądów jest skrajnych. Jednak jako poeta i dramaturg był bardzo słaby. A papieżowi nie wypada być grafomanem. Prawdziwa sztuka wydaje mi się jedynym istotnym argumentem za istnieniem Boga. Słaba poezja dekonstruuje niezwykłość papieża. A PiS i jego instytut nic na to nie poradzą, to są rzeczy, na które nie ma siły. Nawet w czasach komunistycznych, po stalinizmie, nie udało się rządzącym wykreować swoich geniuszy i po jakimś czasie dali sobie z tym spokój. PiS nadal odczuwa tu niepokój, bo jako „reżimek” jest młody.

Ciekawa biografia Stanisława Witkiewicza, ojca Witkacego. Wybitny ojciec został niemal zupełnie przystońięty szalonym synem. A zasługuje na uwagę. Autorką książki „Witkiewicz, ojciec Witkacego” jest Natalia Budzyńska. Bardzo polska biografia, dzieciństwo i młodość z rodzicami na Syberii. Potem powrót do carskiego zaboru, studia malarskie, Monachium. Druga część życia to Zakopane; maluje, pisze o sztuce i staje się twórcą zakopiańskiego stylu w architekturze. Czyli zebrał to, co było rozproszone, i scalił w jedno. W tej biografii synek, mały Staś, przyszły Witkacy, płacze się między nogami, by po latach zupełnie przyćmić ojca, przecież wybitnego. Na tym polega siła nowatorstwa. Stanisław Witkiewicz ojciec był bardzo utalentowany, nie wykraczał jednak poza swoją

epokę, jego syn to zrobił. Przede mną cztery tomy listów Witkacego do żony Jadwigi, lata 1923-1939. Cudownie zwariowane, pisane niezwykłym językiem, z odmiennym widzeniem świata. Czasami jednak są tam rzeczy okropne. Jadwiga ma dokonać aborcji, Staś pisze: „Za powołanie Twojej operacji nie palę już czwarty dzień i czuję się z tym daleko lepiej. Bardzo czekam wiadomości. Ciękawym jest, jakich wrażeń doznasz od narkozy. Podobno wielkich cierpień nie ma i to mnie pociesza. (...) Może Cię właśnie rzną i skrobią w tej chwili. Mój Boże – co bym dał, aby to widzieć!!!”.

Cały spektakl z Trumpem, stawianie go przed sądem, pobieranie odcisków palców. Trump ma kilka oskarżeń, oczywiście głosi, że to spisek demokratów, że chcą go załatwić, i kilkadziesiąt milionów Amerykanów też tak uważa. Ta cała błazenada Trumpa, co mówi, jego miny, to wszystko nie wystarcza, by brano go za błazna, dla części

**Słaba poezja dekonstruuje niezwykłość papieża.
A PiS i jego Instytut Literatury nic na to nie poradzą.**

amerykańskiej publiczności jest bohaterem i zbawcą. Nie ma więc co się dziwić, że miliony Rosjan uwielbiają Putina, a i Netanjahu ma tylu zwolenników, że został premierem. I że PiS uparcie dobrze stoi w sondażach. Wadą demokracji, jak wiadomo, jest to, że głos idioty tyle samo waży, co człowieka myślącego.

Coraz lepiej czuję PiS, już potrafię myśleć ich myślami, jak wieloletnia ofiara zaczyna czuć oprawcę. Zanim wybuchła afera z robakami, pisałem, że rządzący będą grali tym tematem. Ich taktyka, też ta wyborcza, opiera się na instynktach, na fobiach i odruchowych niechęciach. Bo kto lubi jeść niektóre robaki, nawet ja bym nie zjadł sałatki z karaluchów. Na razie znajoma częstuje mnie suszonymi świerszczami, na torebce widnieje napis „chrupiące świerszcze”, podobno w Carrefourze jest już osobna półka z robakami. Mam odruch niechęci, ale przemagam się dla dobrej sprawy i chrupię świerszcze, są niezłe, potem jednak wrażenie, że wąsy jakiegoś utknęły mi w gardło. Ale to był mój wybór. Wedle PiS Unia chce zmusić Polaków do jedzenia robactwa, a politycy opozycji doprowadzą do tego, że zamiast schabowych Polacy będą jeść kotlety z robaków. PiS bazuje na ludzkiej głupocie i tę głupotę mnoży.

Koniec świata w popkulturze

My, interpretatorzy, wydobywamy z filmu dodatkowe sensy, ale ludzie idą do kina, żeby zobaczyć, jak zombie jedzą mózgi

Rozmawia Michał Sobczyk

Motyw „końca świata, jaki znamy” nie przestaje fascynować twórców seriali, gier komputerowych, powieści oraz innych dzieł kultury masowej.

– Postapokalipsa jest rzeczywistością popularnym gatunkiem. W jego ramach przeważnie przedstawia się wielkie wydarzenie – uderzenie meteorytu, wojnę atomową czy pandemię – które silnie doświadcza ludzkość, ale nie kończy jej historii. Chociaż wiele osób ginie, ktoś przeżywa, a losy tych ocalańców są zawiązaniem akcji i fundamentem całej fabuły.

Czy trudne doświadczenia ostatnich lat w zauważalny sposób wpłynęły na treść fantazji na temat upadku cywilizacji?

– Związki między kulturą popularną a rzeczywistością polityczną, społeczną czy gospodarczą oczywiście istnieją, ale nie są proste. Nie jest tak, że jeśli czegoś nie ma za oknem, to nie będzie tego w kulturze popularnej, albo że wszystkie opowieści o końcu świata stanowią wariacje na temat zagrożeń, o których w danym momencie możemy przeczytać na pierwszych stronach gazet. Jednocześnie na pewno można powiedzieć, że w ostatnich latach rośnie liczba filmów i innych tekstów kultury, w których pojawia się globalna katastrofa klimatyczna. Co więcej, renesans popularności fabuł poświęconych żywym trupom niektórzy wiążą z kryzysem migracyjnym – zombie ma być uniwersalną figurą Obcego, a hordy nieumarłych metaforą masowego



DR HAB. LECH M. NIJAKOWSKI

– socjolog i filozof, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Jako naukowiec, publicysta i działacz lewicowy zajmuje się m.in. mniejszościami narodowymi, mową nienawiści, filozofią wojny i ludobójstwem. Autor książki „Świat po apokalipsie”.

napływu uchodźców. Często jednak nawiązania do rzeczywistych problemów są powierzchowne i służą jedynie sprzedaniu serialu czy gry komputerowej, głównemu przeciwcelowi twórców. Wyraźnie widać, że kryzys klimatyczny jest coraz lepszym towarem, skoro traktuje o nim coraz więcej dzieł. Z komercyjnego charakteru kultury popularnej wynika

zresztą jej konserwatyzm. Jeśli upada cywilizacja, przeżywają nie wielkomiejscy, zblazowani lewacy, ale „zwykli ludzie”, np. dobrzy farmerzy wyznający tradycyjne wartości, i to oni będą zabijali zombie. Nieśmiertelnym motywem jest także samotny mężczyzna, który na ruinach świata broni życia swojego i ukochanej.

Co mnie zaskakuje, pewne wątki są w postapo nieobecne lub bardzo rzadkie. W wielu filmach nie ma ani słowa na temat ogromnych fal uchodźców, nieodłącznie towarzyszących m.in. załamaniu klimatu. To pokazuje, jaka logika rządzi tego typu opowieścią: to nie jest traktat filozoficzny czy polityczny. W tym sensie nie traktujmy kultury popularnej zbyt poważnie. Nawet jeśli mówi o sprawach dotyczących całej cywilizacji, często nie stawia pytań, które intelektualista czy polityk musi zadać.

Czytelnicy i widzowie nie oczekują np. głosu w dyskusji, jak zapobiec katastrofie?

– W ogóle nie interesują ich rozważania na temat ludzkości, chodzi im tylko o dobrą zabawę. My, interpretatorzy, wydobywamy z filmu dodatkowe sensy, ale ludzie idą do kina, żeby zobaczyć, jak zombie jedzą mózgi.

Czasami zastanawiam się, czy my jeszcze interpretujemy dzieła kultury popularnej, czy już nadinterpretujemy, np. dlatego, że przeczytaliśmy tak słabo znane w Polsce dzieło jak Nowy Testament i widzimy jakieś paralele.

Oglądanie zagłady trzech czwartych naszego gatunku wydaje się dość specyficzną rozrywką.

– Przede wszystkim mówimy o rozrywce w czasie wolnym. To nowoczesna kategoria, różniąc się np. od zabawy w kulturze oralnej. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z wielkim przemysłem, który chce naszych pieniędzy. Konsument ma więc się zabawić i nie narażamy go na trud myślenia. Dlatego cały czas obecny jest nurt krytyczny wobec masowej rozrywki, który wypływa jeszcze z „Dialektyki oświecenia” Maksa Horkheimera i Theodora W. Adorna (książkę polecam). Kultura

katastrofach miało nastąpić powtórne przyjście Chrystusa. Teraz nikt o tym nie myśli.

Nie tyka się jeszcze jednej, fundamentalnej sprawy. Tego, w jakiej mierze w wielu regionach świata ludzie już żyją w realiach postapokaliptycznych.

Wiemy już, czego w tych opowieściach nie ma. A jakie są ich cechy wspólne?

– Po pierwsze, łączy je to, że w pełni koncentrują się na człowieku. Proszę sobie wyobrazić film,

są bardzo ciekawym przypadkiem. Coś, co jest normalne w biednych rejonach świata, czyli jedzenie „robaków”, o których wiemy, że są genialnym źródłem białka, ludzie Zachodu uważają za symbol upadku cywilizacji. Zdarzają się dzieła nieortodoksyjne czy wręcz bardzo niepoprawne (w jednej z powieści przedstawiono wspólnotę sklonowanych braci i siostr, którzy utrzymują ze sobą kontakty seksualne), jednak większość twórców zdaje się mówić: przetrwa to, co jest dzisiaj uznawane za normalne. To dowód na konserwatyzm tych tekstów, bo przecież dobrze wiemy, że wielu krytyków, filozofów czy socjologów zupełnie inaczej definiuje normalność.

Postapokaliptyczne serie i książki wyłącznie umacniają status quo czy mogą także zachęcać do jego kwestionowania? Kobiety protestujące po wyroku Trybunału Konstytucyjnego często odwoływały się do popularnej „Opowieści podręcznej”.

– Sądzę, że aktywizm raczej wykorzystuje kulturę popularną, niż się nią inspirowa. Analizowałem transparenty przeciwniczek ustawy antyaborcyjnej i wiele z nich miało charakter intertekstualny. Było widać, że osoby, które je tworzyły, mają ugruntowane poglądy. Nie jest tak, że przeczytały powieść Atwood czy

W niewielu fabułach o końcu świata dochodzi do całkowitego wyginięcia ludzkości. Nawet jeśli uderzy meteoryt, część z nas przeżyje.

popularna, zabawiając konsumenta, odciąga go od poważnych zadań, których mógłby się podjąć w innych warunkach.

Od jakich zadań?

– Choć może to brzmieć strasznie, nie chodzi o wielkie zadania, ale o zostawienie pieniędzy przez czytelnika lub widza. Temu służą określone fabuły, których szuka człowiek. Jeśli coś okazuje się dochodowe, po co to zmieniać? Oglądanie zagłady ludzkości się sprzedaje, więc pokazujemy ją nadal. Co ciekawe, wszystkie te praktyki podlegają pewnym ograniczeniom. Na przykład śmierć można pokazywać jedynie w określony sposób. Estetyka dominuje nad prawdą, chroni odbiór kultury masowej.

Pisze pan, że w nurcie postapo brakuje nie tylko krytyki społecznej, ale także pomysłów na urządzenie świata na nowo.

– Przeanalizowałem bardzo dużo takich dzieł, zwłaszcza na potrzeby książki „Świat po apokalipsie”, i zaskoczyło mnie, że z popkultury zupełnie wyparowało myślenie utopijne. Nawet jeżeli na początku mamy coś, co wygląda jak utopia, to bardzo szybko okazuje się ona dystopią, i to w różnych wymiarach.

Ciekawa jest też nikła obecność chrześcijańskich wyobrażeń apokalipsy. Pamiętajmy, że wizja św. Jana była głęboko optymistyczna – po

w którym po stopklatce z naszego życia akcja przenosi się na inną planetę, a głównym tematem jest krążenie ciał niebieskich. Albo oburzający serial o tym, że na Ziemię przylatuje Obcy i w ogóle się nami nie interesuje. Lub historię o tym, jak po zniknięciu cywilizacji rozkwitnie przyroda. Nikt nie byłby w stanie tego obejrzeć. Jesteśmy przywiązani do myśli o naszej wyjątkowości, bo wielu okrutnych ludzi, np. Kopernik, pozbawiło nas poczucia, że wszystko kręci się wokół nas.

Kulturę popularną można wykorzystać do wszystkiego, i do legitymizowania istniejącego porządku, i do krytykowania go.

Po drugie, w niewielu fabułach o końcu świata dochodzi do całkowitego wyginięcia ludzkości. W gruncie rzeczy są one pocieszające – nawet jeśli w naszą planetę uderzy meteoryt, część z nas przeżyje.

Dominującą tendencją wydaje się również przywiązanie do konserwatywnego modelu rodziny.

– Obejrzałem dużo filmów (czasami to nie było nic przyjemnego), przeczytałem wiele powieści i tylko pojedyncze dzieła nie pasują do tego scenariusza. Po apokalipsie niektórzy mogą zacząć jeść psy, koty albo innych ludzi, ale rodzice nadal będą bronić swoich dzieci i chcieć mieć kolejne. Zresztą praktyki kulinarne

obejrzały jej ekranizację i nagle odkryły, że żyją w świecie męskiej dominacji. Te osoby wiedzą, że patriarchat jest zły, a konkretne dzieła służą im jedynie do wyrażania sprzeciwu i mobilizowania innych do działania. W określonym kontekście dla danej grupy nawet dzieła bardzo konserwatywne mogą się stać wywrotowe i zacząć być przywoływane jako głosy protestu.

Jak „Władca pierścieni”, który pod koniec lat 60. rozpaliał wyobraźnię buntujących się amerykańskich studentów.

– To pokazuje, że kulturę popularną można wykorzystać do wszystkiego, w tym zarówno do ▶

► legitymizowania istniejącego porządku, jak i do krytykowania go. Jestem jednak bardzo sceptyczny, jeśli chodzi o jej wywrotowy potencjał. Zdarzają się bowiem teksty bardzo krytyczne, ale zdecydowanej większości twórców łatwiej sobie wyobrazić koniec świata niż np. koniec kapitalizmu. Nie ma co liczyć na to, że popularne fabuły same z siebie zmieniają sposób myślenia odbiorców. Przeciwnie, one raczej konserwują schematy myślowe, które już są w głowach.

dominujące przekonania i stosunki społeczne, chętnie się dowiem, czy uchwycił pan jakieś różnice między postapokaliptycznymi krajami i kręgami kulturowymi.

– Badałem także teksty z przeszłości, z czasów, gdy można było mówić o bloku wschodnim i zachodnim. Wtedy różnice były wyraźne.

Zdecydowanej większości twórców łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu.

zaskakująco podobnie. Świat stał się nużąco jednorodny pod tym względem. Dominuje popchrześcijaństwo, kojarzone poprzez kilka toposów z Apokalipsy, przedstawianych w sposób bardzo odległy od oryginału.

Na koniec mam prośbę o podpowiedź, co z bogatego kanonu dzieł

postapokaliptycznych warto czytać i oglądać, jeśli szuka się czegoś więcej niż rozrywki. U których autorów znajdziemy pogłębione scenariusze możliwych losów ludzkości albo praktyczne porady, jak przetrwać w czasach ostatecznych?

– Są dzieła z tego nurtu, które nie tylko pozwalają dobrze spędzić czas, ale również mogą być pożywką dla przemysłu. Bez wątpienia należy znać powieści Margaret Atwood i Paola Bacigalupiego. Bardzo rozczarowało mnie natomiast to, co o apokalipsie i jej następstwach pisał Stanisław Lem, choć „Solaris” jest dziełem genialnym.

Generalnie jednak kultura popularna nie jest dobrym źródłem wiedzy o świecie i przyszłości, tak jak nie ma większego znaczenia dla kształtowania lepszego świata. Jeśli ktoś chce się przygotować na najgorsze – albo przygotować na katastrofę swoje dzieci lub wnuki – to rekomenduję czytanie raportów różnych instytucji międzynarodowych, traktujących o zmianach klimatu czy spodziewanych ruchach migracyjnych. Natomiast kluczowa dla uniknięcia negatywnych scenariuszy jest zmiana modelu gospodarczego, co z kolei wymaga m.in. nieustającego wywierania presji na polityków. Mamy zatem poważne rzeczy do zrobienia, nie tylko we własnych domach, a po spełnieniu obowiązków związanych z przeciwdziałaniem katastrofie klimatycznej możemy sobie wieczorem dla rozrywki poczytać powieści o upadku ludzkości. I do tego zachęcam.

Michał Sobczyk



Popkultura wychowuje potulnego konsumenta, który nie będzie się buntował.

Jak wspominałem, we współczesnej kulturze popularnej widać, że wyparowały utopie i inne projekty sanacji świata. Dzieło stopniowo odkrywa swój dystopijny potencjał. To przekłada się też na krytykę społeczną, którą coraz trudniej podeprzeć dziełami popularnymi. Popkultura wychowuje potulnego konsumenta, który nie będzie się buntował. Jest ona częścią określonego świata i wspiera jego podstawy.

Skoro twórczość adresowana do masowego widza odzwierciedla

Teraz nie ma sensu do tego wracać, pewne państwa zresztą nie istnieją. Dziś widać zaskakującą jednorodność. Nawet kraje, które mają swoją tradycję apokaliptyczną (np. Indie), poddają się dyktatowi Zachodu. Widać pewną specyfikę, np. kina azjatyckiego. Związana jest ona jednak z odrębnością konwencji artystycznej, a nie z innym spojrzeniem na problem. Gdy pominiemy różnice powierzchniowe, związane np. z estetyką świata przedstawionego, różne kultury i kraje wypadają

NA EKRANACH

Air

reż. Ben Affleck, prod. USA, już w kinach

Fenomen gwiazd sportu mierzy się zwykle tytułami mistrzowskimi. Tych Michael Jordan ma co niemiara. Pisano też o nim książki, kręcono seriale (w tym wybitny „Ostatni taniec”). Przez wielu koszykarz jest uważany za sportowca wszech czasów. Jednak Ben Affleck, by opowiedzieć o tej karierze, szuka w „Air” niekanonicznej ścieżki. W istocie mówi nie tyle o wyczynach sportowych, ile o najbardziej wyjątkowym kontrakcie w dziejach sportu. Jordan jako młodziak podpisał go z niezbyt wówczas szanowaną w NBA firmą Nike. Linia butów Air Jordan, która weszła na rynek w połowie lat 80., miała w ciągu trzech lat przynieść zysk rzędu 3 mln dol. W rok marka zarobiła 126 mln. Dziś jest warta miliardy. Do ubicia interesu doszło, mimo że Jordan z Nike



wcale nie chciał się wiązać. Affleck dostrzegł wielki potencjał tej historii – pełnej emocji, napięcia, imponujących zwrotów akcji. Odbijają się w niej mechanizmy rządzące nie tylko sportem, biznesem, ale i amerykańską kulturą. *Mateusz Demski*

NA POWAŻNIE



Joanna Wnuk-Nazarowa, „Wanda”, reżyseria Waldemar Zawodziński, kierownictwo muzyczne Michał Klauza, Opera Krakowska, premiera 1 kwietnia 2023

Dwie Wandy

„Wanda” Antonína Dvořáka nie zagościła na scenach operowych, nawet Europy. Czy ma na to szanse dzieło Joanny Wnuk-Nazarowej, oparte na dramacie Norwida? Raczej nie. Wydaje się zbyt hermetyczne – choćby ze względu na słownictwo, niezwykle trudne do zaśpiewania, szczególnie dla zachodnich wykonawców – a i nazbyt skromne. Skazane jest raczej na polskiego widza, który zna legendę o księżniczce, co nie chciała Niemca. Rodzimy odbiorca może uważać to dzieło za operę kameralną, choć niezupełnie słusznie. Krakowska inscenizacja z pewnością przykuwa uwagę nie tylko znakomitymi kostiumami, ale i ruchem scenicznym.

Wokalnie nie jest to opera z gatunku włoskich klasyków, nie ma w niej rozbudowanych arii, za to nie brakuje dramatycznych fraz. Partie solowe głównych postaci są wyraziste i pełne emocji. Trudno mieć zastrzeżenia do ich wykonawców, wypadli więc lepiej niż dobrze. W roli tytułowej nie tylko siłą głosu zaprezentowała Wanda Franek, to samo można powiedzieć o Tomasz Koniecznym czy Andrzeju Lampercie i Pauli Maciolek. Nie można też nie podkreślić roli chóru. Bez jego partii „Wanda” wiele by straciła. *Paweł Dybicz*

KURTYNA W GÓRĘ

Ira zdobywa szczyt

Nietrudno zrozumieć fascynację Jacka Mikołajczyka karierą pierwszego światowej sławy czarnoskórego aktora szekspirowskiego. Ira Aldridge (1807-1867) niemało wysiłku włożył w to, by zaczęto w nim dostrzegać partnera scenicznego, zwłaszcza w sztukach Szekspira. Dopiął swego i kto wie, czego jeszcze by dokonał, gdyby nie przedwczesna śmierć w Łodzi podczas kolejnego tournée. Życiorys aktora aż się prosił o dramatyzację, zwłaszcza że pełno w nim luk.

Mikołajczyk wybrał opowieść niemal dokumentalną, choć wykorzystał elementy nie w pełni poświadczone – chodzi tu o współpracę Iry z ruchem wyzwolenia kobiet i anarchistami. Kto wie, jak było, ale motyw intrygujący. Powstał więc musical ciekawie skrojony, momentami nawet pasjonujący, lecz chyba przeładowany szczegółami i nie do końca dla widza czytelny. Może dla dramaturgii opowieści byłoby lepiej, gdyby autor zdecydował się na ekspozycję wybranego wątku, np. walki Iry o uznanie sceniczne.

Budzi też niedosyt główny bohater, czarnoskóry polski aktor Mikołaj Woubishet, bez wątpienia utalentowany, ale pozbawiony szekspirowskiej charyzmy. Ira – przynajmniej w zachowanych



opisach – uznawany był za aktora o potężnej sile oddziaływania. Muzycznie spektakl nie porywa, ale jest solidnie zbudowany, choć zabrakło mocnego, wpadającego w ucho motywu przewodniego.

Czy to źle, że Mikołajczyk podjął ryzyko sprawdzenia musicalu na scenie? Ależ nie. Nie ma innej drogi budowania polskiego repertuaru musicalowego niż tworzenie nowych, oryginalnych przedstawień. *Tomasz Miłkowski*

„Czarny Szekspir”, libretto, teksty piosenek i reżyseria Jacek Mikołajczyk, muzyka i kierownictwo muzyczne Tomasz Filipczak, Teatr Syrena, premiera 4 marca 2023

Zabytki wołają o pomoc

Jeśli sytuacja się nie zmieni,
wiele obiektów popadnie w ruinę

Bronisław Tumitowicz

Gdy odwiedzimy wybrane obiekty pałacowo-zamkowe w Kotlinie Kłodzkiej, możemy się zdziwić ich pięknem i zadbaniem. Pałac w Kamieńcu jeszcze kilkanaście lat temu był ruiną po upadłym PGR i nie nadawał się nawet dla bydła ani na magazyn. Dziś jako hotel, pensjonat i obiekt organizujący imprezy kulturalne i konferencje jest ozdobą okolicy. Odległy o 30 km od Kamieńca Zamek Sarny jest o wiele większy i jeszcze nie do końca odrestaurowany, ale paręnaście lat temu wzbudził zainteresowanie księcia Karola. Książę osobiście go odwiedził, lecz rozmowy o kupnie nie zostały zakończone, więc znalazł się polski nabywca. Tu też jest hotel, a latem odbywają się koncerty i warsztaty muzyki dawnej. Nowi właściciele tych obiektów wykorzystali dostępne środki i dotacje unijne i ich nie zmarnowali.

Oczywiście to przykłady pozytywne, wciąż nie takie częste. Stwierdzenie „Polska w ruinie” można tu rozumieć dosłownie. W istocie zabytkowych ruin mamy bardzo dużo. Wiele jednak nadaje się do odbudowy i rewitalizacji. Nie należy się zastaniać inflacją i biedą, to nasz narodowy majątek, a Polacy, co może dziwne, wcale nie są podzieleni w poglądach na obchodzenie się z nim. Dowodzi tego badanie ankietowe na temat zabytków przeprowadzone przez międzynarodową firmę Ipsos na zlecenie Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków, który na razie tylko przymierza się do całościowego objęcia interesujących ruin planami odbudowy i konserwacji.

Bezsporny wydaje się sens konserwacji zabytków, bo to podnosi

jakość życia społeczności lokalnych. Ze wspomnianego badania wynika, że Polacy lubią zabytkowe obiekty. Zwracają również uwagę na szczególnie zaniedbane kompleksy miejskie, które czekają na renowację i konserwację. Zwłaszcza w mniejszych i średniej wielkości ośrodkach, takich jak Działdowo, Kalisz czy Tykocin. Jeśli udałoby się dobrze przygotować projekty, obejmujące choćby część zabytkowej zabudowy, i przywrócić funkcje użytkowe np. starym młynom czy browarom, to każda z tych trochę zapyziałych lokalizacji mogłaby liczyć na rozwój turystyki i ogólne wzbogacenie miejscowych inicjatyw samorządowych.

Na mądrego i przedsiębiorczego właściciela, tzn. jakąś organizację pozarządową lub samorząd lokalny, czeka np. na Dolnym Śląsku opactwo cysterskie w Lubiążu, większe od Wawelu. Na taką inwestycję można zdobyć niemałe środki unijne, tylko musi się znaleźć aktywny zarządca

Każdy miesiąc zwłoki w odbudowie sprawia, że z takiej ruiny niczego już się nie wycisnie.

albo właściciel. Do niego będzie należało zagospodarowanie odnowionych zabytków i stworzenie szansy rozwoju. Pytanie, czy wobec ogromu potrzeb zgłaszanych przez mieszkańców naszego kraju jesteśmy gotowi do takiego wysiłku. Czy stać nas na przeznaczenie pewnej części środków publicznych na takie „artystowskie” działania?

Co o tym wszystkim sądzą ludzie? Na pytanie, czy decyzja o powojennej odbudowie części zabytków była dobra, 89% ankietowanych odpowiedziało pozytywnie. Ale już tylko 42% Polaków uważa, że państwo jest gotowe do ochrony zabytków

w trudnej sytuacji międzynarodowej. Nasi rodacy w absolutnej większości (91%) uważają, że niszczenie zabytków jest aktem zbrodniczym, jednak tylko niewiele ponad połowa (54%) odpowiedzialnością za zabytki obciąża władze centralne. To dowodzi, że troska o przynajmniej połowę tej spuścizny kultury materialnej należy do społeczności i władz lokalnych oraz środowisk niezwiązanych z administracją państwową. Jesteśmy generalnie (87%) przekonani, że o zabytki należy dbać nawet w trudnych czasach, bo to inwestycja, która się opłaca i podnosi wartość nieruchomości w ich pobliżu. Wszystko to naszym zdaniem pozytywnie wpływa na rozwój gospodarczy regionu. Wniosek jest taki, że dla 83% pytanych Polska byłaby atrakcyjniejszym turystycznie krajem, jeśli miałyby bardziej zadbane zabytki.

Zgadzamy się z tym, że zabytki budują poczucie wspólnoty narodowej i dbałość o nie to nasz obowią-

zek wobec przyszłych pokoleń. Dostrzegamy, że wiele starych i cennych obiektów jest w bardzo złym stanie i nie należy skąpić na

ich odbudowę. Żeby zachować ich walory historyczne, należałoby stosować materiały dobrej jakości. Mało tego, zdaniem respondentów gminy powinny dostawać wsparcie na ochronę zabytków, które znajdują się na ich terenie – proporcjonalnie do stanu zachowania obiektów. A co robić, jeśli prywatny właściciel nie dba o to, co znajduje się w jego gestii? Dopuszczalne jest wywłaszczenie za odszkodowaniem, jeżeli właściciel niszczy zabytek pozostający w rękach prywatnych. W odwrotnej sytuacji państwo powinno wspierać finansowo osoby prywatne, które są właścicielami obiektów zabytkowych

– poprzez dotacje na ochronę lub remontowanie takich obiektów. Może dla wielu będzie to zaskakujące, ale w katalogu pilnych wydatków na cele kulturalne na samym szczycie znalazły się ochrona i konserwacja zabytków, przed działalnością domów kultury, zakupami bibliotecznymi i muzealnymi oraz koncertami muzyki klasycznej i, na końcu, muzyki rozrywkowej.

Lista obiektów, które nadają się do odbudowy lub renowacji, jest tylko autorskim wyborem, takim, aby na każde województwo przypadł jeden zabytek. Mamy więc 16 propozycji, poczynając od województwa dolnośląskiego, gdzie w Leśnej koło Bolesławca znajduje się mauzoleum rodziny Wollerów z 1883 r. To potwornie zdewastowana kaplica grobowa wzniesiona na pagórku za miastem, nad niewielkim jeziorkiem. W Kujawsko-Pomorskiem o odnowę woła niszczący zespół basenów z 1930 r. w Ciechocinku, ostatnio kilka razy zmieniający właściciela.

W Lubelskiem mamy cenne ruiny zamku w Janowcu z XVI w. Obiekt był zniszczony przez Szwedów, a dziś z wolna prowadzone są prace mające na celu przywrócenie mu przynajmniej części dawnego blasku i splendoru. W Lubuskim wart zachodu jest barokowy pałac Brühla w Brodach. Obecnie główny gmach pałacu z oboma skrzydłami jest zdewastowany, ale zabezpieczony przed dalszą degradacją, natomiast jego obie odremontowane oficyny funkcjonują jako obiekty restauracyjno-hotelowe. W Łódzkiem warto się zabrać do odnawiania reliktu dawnej letniej rezydencji prezydentów RP w Spale, którą nazywano drugim Belwederem. Tutaj właścicielem jest Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. W Małopolskim mamy interesujące fortyfikacje lanckorońskie z XIV w. Pozostały ruiny niegdyś potężnego,



Warto się zająć pałacem rodu von Dönhoff w Drogoszach z XVI i XVII w.

gotyckiego, kazimierzowskiego zamku królewskiego. Do dziś zachowały się fundamenty dwóch wież, pozostałości muru obronnego i zarys fosy.

W Mazowieckiem zwraca uwagę warszawski pałac Błękitny przy Senatorskiej, gdzie przed laty funkcjonował Zarząd Transportu Miejskiego, później status właścicielski obiektu się zmieniał. W Opolskiem jest kolejny zamek, w Dąbrowie Niemodlińskiej, wielki obiekt, który od dziesięcioleci stoi pusty, choć szkoła wyższa miała wobec niego plany stworzenia centrum biznesowego. W Podkarpackiem mamy obiekt militarny w Strzyżowej, obejmujący m.in. podziemny schron kolejowy dla pociągu sztabowego kanclerza III Rzeszy Adolfa Hitlera, zbudowany w czasie II wojny światowej. Był już wykorzystywany jako powierzchnia magazynowa, a nawet w roku 2002

zamierzano tu urządzić strzelnicę wojskową. Teraz służy do biernego zwiedzania.

W Podlaskiem atrakcją mogłaby się stać synagoga w Orli z XVII w. Obecnie obiekt jest ogrodzony, zabezpieczony i zamknięty. W województwie pomorskim warto się zająć cennymi umocnieniami półwyspu na Helu. Są to niszczące betonowe fortyfikacje powstałe na mocy dekretu prezydenta Rzeczypospolitej z 1936 r. W województwie śląskim czeka na lepszego gospodarza XVIII-wieczny pałac w Sławikowie, w gminie Rudnik. Smętne ruiny niszczą od 1945 r. Kiedyś mówiono, że będzie tu szkoła. W Świętokrzyskiem mamy wczesnośredniowieczne grodzisko w Stradowie, największe w Polsce, które było domem plemienia Wiślan już w VIII w. Są tu wały, nasypy, wszystko zarośnięte. Trzeba wyobraźni, aby nadać mu charakter ciekawego obiektu. W Warmińsko-Mazurskiem dobrze by było zająć się pałacem rodu von Dönhoff w Drogoszach z XVI i XVII w. Jeśli sytuacja się nie zmieni, piękny obiekt

popadnie w ruinę. W województwie wielkopolskim w Poznaniu straszy XIX-wieczny młyn parowy Hermanka, który ma właściciela, ale popada w ruinę. Listę zamyka w Zachodniopomorskiem widokowa wieża Quistorpa na wzgórzu w Szczecinie. Wzniesiona w latach 1900-1904, od końca II wojny światowej jest w ruinie i stan ten będzie się tylko pogłębiać, chyba że ktoś znajdzie pomysł i środki.

Czy taki przegląd mógłby pobudzić inicjatywę ludzi, środowisk lub firm z pieniędzmi, ale przede wszystkim z wyobraźnią i zmysłem organizatorskim? Z rozmów z gospodarzami odzyskanych obiektów wynika, że każdy rok, ba, każdy miesiąc zwłoki sprawia, że z takiej ruiny niczego już się nie wycisnie.

b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

Władisław Surkow

– technolog władzy numer jeden

Witold Jurasz, Hieronim Grala

Witold Jurasz: W latach 2005-2007 u szczytu potęgi na Kremlu był Władisław Surkow. Kiedyś Gleb Pawłowski zadał mi pytanie, czy wiem, kim jest Surkow z wykształcenia. To było w odpowiedzi na moje pytanie, jaką koniec końców ideologię wyznaje Surkow, bo on wówczas był naczelnym ideologiem Władimira Władimirowicza. Pawłowski powiedział, że jest to reżyser teatru kukiełkowego i że jego rozumienie polityki polega na tym, że – tutaj wziął dwa długopisy i postawił je na stole – „jest aktor”, po czym puścił długopis, długopis spadł, Pawłowski skwitował: „no i już go nie ma”, a potem podniósł jeden z długopisów i powiedział: „a ten zmartwychwstał”. Surkow kojarzy mi się z kard. Richelieu, człowiekiem cienia, który rozstawia pionki. Wybitnie inteligentny i równocześnie na wskroś cyniczny. Czy to są właściwe skojarzenia?

Hieronim Grala: Moim zdaniem właściwe. Richelieu jest ojcem idei wielkiej, nowożytnej Francji. Budował Francję wbrew swojemu królowi, wbrew elicie, wbrew dworowi. Richelieu potrafił sprzeciwić się monarsze. I Surkow mi tu pasuje, bo Surkow jest człowiekiem idei państwowej. Tyle że Richelieu, co zresztą widać nawet w „Trzech muskietkach”, z pewnością człowiekiem cienia nie był – przecież miał w otoczeniu słynną szarą eminencję, czyli kapucyna ojca Józefa, zresztą także państwowca co się zowie!

WJ: A Surkow potrafił sprzeciwić się Putinowi.

HG: Tak, przecież wyleciał ze stanowiska, kiedy w 2013 r. sprzeciwił się publicznie na posiedzeniu rządu Putinowi. Poza tym Surkow wyróżnia się tym, że cały czas uzupełnia swoją wiedzę o państwie, ideologii i szuka

instrumentów. Kiedy dzisiaj Putin cytuje Iljina, to przecież Iljina przyniósł mu Surkow. U Iljina Surkow wyczytał o suwerennej demokracji.

WJ: Surkow dostosowuje się do króla?

HG: Nie, wyprzedza go. Na tym przez długi czas polegała siła Surkowa.

WJ: Czyli wypada z łask nie dlatego, że podąża w przeciwnym kierunku, lecz dlatego, że Władimir nie nadąża?

HG: Oczywiście.

WJ: A skąd on się wziął? Poza tym, że z GRU oczywiście, o czym w swoim czasie powiedział ówczesny minister obrony Siergiej Iwanow.

HG: No skądś trzeba być. Albo z KGB, albo z GRU, bo tak znikąd to niemal nie wypada. Zresztą w specnazie GRU służył także jego ojciec (m.in. w Wietnamie). Ale to nie tylko chyba to. Otóż pierwsze studia Surkow rozpoczął w dość elitarnym instytucie, to się nazywało Moskiewski Instytut Mechaniczny Stali i Stopów. Wtedy studiował na jednym roku i ponoć mieszkał w jednym pokoju z Michaiłem Fridmanem, dziś oligarchą. A kto był ich rok starszym kolegą w tym instytucie? Obecny propagandzista Władimir Sołowjow! Niezła kompania, co?

WJ: Surkow to człowiek cienia.

HG: Oligarcha i w pewnym momencie polityk Michaił Prochorow publicznie nazwał Surkowa „główny kukułkowy ruskij polityki”, czyli „główny pociągający za sznurki w teatrze kukiełkowym”, lalkarz. Nawiasem mówiąc, Surkow wprawdzie studiował w Instytucie Kultury reżyserię, ale nie lalkarstwo... Wydaje się, że ta efektowna metafora wynika z (nie)zamierzonej omyłki przeciwników: lalkarstwem zajmowała się czynnie pierwsza żona Surkowa.

WJ: Czy na etapie, kiedy rozmawiałem z Pawłowskim o Surkowie,

czyli mniej więcej w 2007 r., był pomysłem tworzenia państwa z udawaną demokracją sterowaną? To jest o tyle ważne, że takie państwo zapewne inaczej by też postępowało w polityce zagranicznej. Inna sprawa, że kto wie, czy nie byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne.

HG: No oczywiście, Surkow jest jednym z tych, którzy chcą stworzyć zrozumiałą, czytelny dla Zachodu oraz funkcjonalny dla Rosji system demokracji. To kreator polityki o ogromnych ambicjach, główny ideolog państwa, któremu wszystko łączy się w harmonijną całość.

WJ: Jak może się łączyć w harmonijną całość putinizm lat, powiedzmy, 2006-2008, czyli putinizm miękkiego autorytaryzmu i miękkiego nacjonalizmu, z putinizmem 2022 r.?

HG: No więc nie do końca mu się potoczyło i dlatego jest nie tylko wyoutowany z polityki, jak wieść niesie, siedzi w areszcie domowym. On w pewnym momencie chyba zrozumiał, że została przekroczona granica bezpieczeństwa państwa. Myślę, że zagrał w nim państwowiec.

WJ: Surkowa nikt nie widział od dłuższego czasu.

HG: Informacja o areszcie domowym nie została potwierdzona oficjalnie, ale też nikt tego nie zdementował. Surkowa od wiosny 2022 r. nikt nie widział, a faktem jest, że wiele osób, z którymi miał bliskie kontakty, popadło w niełaskę. Jakbyśmy mieli scharakteryzować rolę Surkowa na przestrzeni dwóch dekad, bo mniej więcej przez tyle czasu jest bardzo wyraźnie widoczny w polityce, to ja bym powiedział, że to jest technolog władzy numer jeden i być może jedyny z prawdziwego zdarzenia na Kremlu. Jest to klasyczny przykład technologa – eksperta, który potrafił się wywiązać z zadań na wszystkich kolejnych stanowiskach, a były to bardzo różne zadania. Potrafił

znakomicie przekonywać do siebie zwierzchników. W początkach kariery, kiedy był ochroniarzem Chodorkowskiego, oczarował go i ten powierzył mu ważne funkcje. Mówi się zresztą, że właśnie przy Chodorkowskim Surkow miał okazję położyć tapę na większości archiwum Komsomołu, stąd olbrzymia wiedza o późniejszym zasobie kadrowym. Potem wykorzystał znajomość ze studiów i będzie współpracował z Fridmanem. Fridman poleci go Bierzowskiemu i ze skromnego urzędnika – zastępcy kierownika wydziału w pionie PR, poprzez krótki, ale intensywny flirt

WJ: Układania się w znaczeniu...

HG: No wiadomo jakim, ale bez bombardowania całego kraju, a to jest jednak jakaś różnica. Surkow okazał się tu nieskuteczny, ponieważ Putin chciał mieć bardzo szybko duże i, powiedzmy uczciwie, nieosiągalne sukcesy. Wydaje mi się zresztą, że Surkowa znacznie bardziej zajmowała praca conceptualna, wyrażanie programów, niż to, czego po 2013 r. Putin od niego wymagał. Surkow budował swój wymarzony domknięty model „suwerennej demokracji”. Pojawiały się też plotki, że uważał, że 2018 r. to już jest szczyt

papierami. Putin w zasadzie oddaje go Miedwiediewowi w leasing, kiedy Miedwiediew zajmuje urząd prezydenta. Putin wraca, a Surkow jest cały czas przy Miedwiediewie. Mówiło się wówczas, że po to, żeby go pilnować. Tymczasem kiedy Putin atakuje rząd Miedwiediewa za brak realizacji jego tzw. majowych dekrety (2013 r.), to wszyscy siedzą ze spuszczoneymi łbami, a Surkow zabiera głos i się nie zgadza z tą krytyką. Przez te 20 lat tylko Surkow i Kudrin się sprzeciwili prezydentowi. To są jedyne, w każdym razie publicznie znane, przykłady. Myślę, że wszystko zawiera się w takiej frazie, którą Surkow kiedyś żartobliwie wygłosił, gdy go zapytano, jakie są jego poglądy i kim jest. Powiedział: „Ja

Ławrowa i Surkowa różni od Putina jedna ważna cecha: to nie są zwolennicy terapii wstrząsowych i radykalnych gestów.

z bankowością – Surkow szybko staje się jedną z najważniejszych figur w potężnym ogólnorosyjskim kanale telewizyjnym ORT. Wiele osób twierdzi, że pomysł na stworzenie Prawego Dzieła (Słusznej Sprawy) – centroprawicowej partii, wspólnie z Jedną Rosją mającej stworzyć demokratyczną fasadę dla obozu władzy i jego swoistą legitymację, również należał do Surkowa.

WJ: Biorąc pod uwagę karty, z którymi Putin zasiadł do gry, to aż do 24 lutego 2022 r. ukrywał niezwykle dużo, a jego sukcesy kojarzą mi się z dwoma nazwiskami: Ławrow i Surkow.

HG: Bez wątplenia tak.

WJ: A co się stało, że postanowił wszystko zmarnować?

HG: Ławrowa i Surkowa różni od Putina jedna ważna cecha: to nie są zwolennicy terapii wstrząsowych i radykalnych gestów. Ławrow starał się poszerzać rosyjską przestrzeń jednak spokojnymi, regularnymi krokami. Był zwolennikiem powściągliwej polityki. Nawet ostatnio nie zaliczano go do zwolenników „specjalnej operacji” w Ukrainie. Surkow był zwolennikiem układania się z Kazachstanem, z Mołdawią... W pewnym momencie nawet odpowiadał za kraje Wspólnoty Niepodległych Państw. Zresztą dla niego istotny był problem układania się także z Ukrainą...

możliwości kandydowania Putina. Wizja dożywotniej prezydentury była czymś, od czego był jak najdalszy, uznawał, że jest to dla interesów państwa szkodliwe...

WJ: Putin jednak u władzy pozostaje i Surkow zostaje. Zostaje, bo jest wierny Putinowi, czy dlatego, że służy Rosji?

HG: Służy Rosji. Do 2020 r. odpowiada za Kaukaz, Ukrainę. Nie ulega wątpliwości, że jest jednym z tych, którym Ramzan Kadyrow zawdzięcza napływ środków. To jest najważniejszy lobbysta Czeczenii na Kremlu. Sam jest zresztą czeczeńskiego pochodzenia.

WJ: Czy Surkow to jest człowiek, który wierzy w cokolwiek poza Rosją?

HG: Jak napisał poeta Tiutczew: „W Rasiju można tolka wierit”. Myślę, że wiara w Rosję bardzo wielu rosyjskim myślicielom i politykom zastępowała wizję, jaka ta Rosja ma być.

WJ: A może dorabiamy głębiej ludziom, którzy po prostu cały czas chcą być u władzy?

HG: Surkow jest jednym z nielicznych, którym Nawalny nie wyciągnął gigantycznych dochodów, zagranicznych kont... Poza tym jest jedynym, który potrafił parę razy rzucić

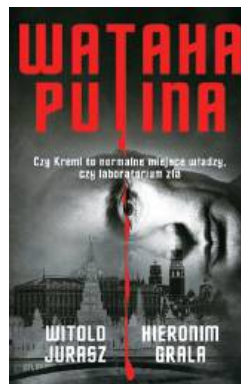
putinist jereticzskiego tołka”, czyli „jestem putinistą nieco heretyckim”. Moim zdaniem nic dodać, nic ująć. Cynicznie pokazał karty z chytrym, kaukaskim uśmiechem.

WJ: Jedyny (...) prawdziwy intelektualista w elicie władzy?

HG: (...) Jeżeli oglądałeś wywiady i wystąpienia Surkowa, to jest to jednak inny kaliber intelektualny niż pozostali przedstawiciele establishmentu. Pod pseudonimem, ukutym od nazwiska żony, pisze bardzo wysoko oceniane powieści, teksty piosenek, spotyka się z głównymi osobistościami rosyjskiego rocka i on w tym wszystkim znakomicie wypada. Ten niedoszły inżynier od stali i stopów stał się w pewnym momencie autentycznym łącznikiem między środowiskiem kulturowego undergroundu i literatury a elitą państwową. To jest bardzo nieszablono-

wa postać, wymykająca się wszelkim ocenom. Musi to być człowiek dużych możliwości, bo jak widać, w jakiegokolwiek dziedzinie by zaczął się realizować, to z powodzeniem.

Fragment książki Witolda Jurasza i Hieronima Grali *Wataha Putina*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2023



Taka piękna katastrofa. Aż nazbyt piękna...

Wyciek danych z Pentagonu wygląda na wpadkę,
ale czy rzeczywiście nią jest?

Marcin Ogdowski

O dokumentach Departamentu Obrony USA, które wyciekły do internetu, od wielu dni piszą największe światowe agencje prasowe. Te zachodnie robią to zwykle w tonie mocno sensacyjnym, czasem wręcz histerycznym, zostawiając uważnego czytelnika z poczuciem dysonansu. Dramatyczne wnioski wywodzi się bowiem z danych, które z jednej strony z daleka pachną dezinformacją,

roku. Umieszczono je na Discordzie, popularnej platformie komunikacyjnej, w sekcji zdominowanej przez miłośników gry Minecraft. Nierozdające większych emocji pliki znajdowały się tam przez kilka tygodni, do 7 kwietnia – usunięto je, gdy redakcje z całego świata zaczęły pisać o aferze szpiegowskiej. Powodem zainteresowania mediów były wpisy na innej platformie – Telegramie, gdzie na początku kwietnia rosyjskie konta opublikowały jeden z rzekomo zastrzeżonych materiałów.

Na pierwszy rzut oka to ślad prowadzący do kremlowskich specstąż, bo milbloggerzy (czy Z-bloggerzy; oba określenia funkcjonują w rosyjskiej infosferze zamiennie) nie ukrywają swoich powiązań z armią i agencjami wywiadowczymi.

Tyle że ów slajd został przerobiony – w wersji na Discordzie straty ukraińskie oszacowano na 16-17 tys. zabitych żołnierzy, rosyjskie – na 30-45 tys. Na Telegramie straty ukraińskie przypisano Rosjanom, liczba poległych Ukraińców zwiększyła się do 61-71 tys. „Dowód”, że „tamtych zginęło znacznie więcej niż naszych”, to użyteczne narzędzie propagandowe, a fabrykowanie danych leży w kompetencjach wywiadu i kontrwywiadu. Ale graficznej przeróbki dokonano tak

nieumiejętnie, że trudno o nią podejrzewać profesjonalne służby. No i to w zasadzie tyle, jeśli chodzi o wartość odnotowania rosyjskie reakcje na wysyp „ściśle tajnych danych”. Gdyby patrzeć na sprawę z perspektywy tytułów prasowych i zawartości tekstów ukazujących się w zachodnich mediach, rosyjska propaganda powinna tańczyć z radości, eksportując w świat sensacje przetworzone na własny użytek. Oto bowiem Kreml dostaje na tacy dane, z których wynika, jak wielkie jest zaangażowanie USA w wojnę w Ukrainie. Ze slajdów można wyczytać, że Amerykanie nie tylko szkolą i zaopatrują ukraińskie wojska, ale de facto zajmują się niemal wszystkim poza bezpośrednim prowadzeniem działań wojennych, np. namierzają dla Ukraińców wartościowe cele. I jakkolwiek pomoc jest imponująca,

Ze slajdów można wyczytać, że Amerykanie nie tylko szkolą i zaopatrują Ukraińców, ale de facto zajmują się niemal wszystkim poza bezpośrednim prowadzeniem działań wojennych.

a z drugiej są znanymi faktami, których potencjalne skutki od dawna pozostają przedmiotem publicznych debat. Utrzymywaniu się napięcia sprzyja postawa waszyngtońskiej administracji, której przedstawiciele przyznają, że doszło do niekontrolowanej dystrybucji materiałów opatrzonech gryfem „ściśle tajne”. To osobliwa reakcja, nieprzystająca do znanych schematów – najogólniej mówiąc. Amerykanie nie mają w zwyczaju zbyt szybko przyznawać się do tego, że „spuszczono im spodnie”. O co więc w tym wszystkim chodzi?

Na wyciek składa się setka sфотографowanych slajdów i dokumentów wyglądających jak wewnętrzne informacje wywiadowcze. Z ustaleń grupy śledczej Bellingcat wynika, że pierwsze zdjęcia pojawiły się w obiegu na początku marca tego

Fakt, że za upublicznieniem informacji o istnieniu łatwo dostępnego zbioru wrażliwych danych stoją Rosjanie, sprzyja tezie, że za przeciek odpowiadają agencji lub współpracownicy Moskwy. Ale to wniosek post factum, którego moc osłabia niepodważone dotąd ustalenie, że pierwotnym źródłem wycieku był Discord, nie zaś rosyjskie konta na Telegramie (też skądinąd rosyjskim).

Czy można mocniej bić się w piersi?

W dodatku Rosjanie reagują na ujawnione rewelacje wyjątkowo wstrzemięźliwie. Wspomniane wpisy na Telegramie dotyczyły slajdu z amerykańskimi szacunkami strat wojennych Rosji i Ukrainy (na dzień 1 marca br.). Upublicznił go jeden z rosyjskich blogerów wojennych.



Aresztowanie 21-letniego Jacka Teixeira, żołnierza Gwardii Narodowej Sił Powietrznych USA, który prawdopodobnie odpowiada za wyciek dokumentów Pentagonu.

wiele ukraińskich brygad istnieje jedynie na papierze, bo brakuje im wyszkolonych ludzi i wyposażenia. Kończy się amunicja przeciwlotnicza i pociski do himarsów, elitarne rezerwy gen. Walerij Żałuzny musiał rzucić do obrony Bachmutu (czyli zabraknie ich gdzie indziej...).

Co więcej, Amerykanie dwoją się i troją, szukając amunicji i broni dla Kijowa – w Korei czy Izraelu – ale idzie im tak sobie. „Jeżeli jesteś Ukraińcem, albo naszym sojusznikiem, jesteś wkurwiony na maksa. Zwłaszcza dlatego, że to Amerykanie zwykle pouczają innych w sprawach bezpieczeństwa”, komentuje wartość ujawnionych dokumentów były ambasador USA w Polsce Daniel Fried (cytat za OKO.press). Czy można mocniej uderzyć się w piersi? Chyba nie.

„Rozwładnianie” możliwości bojowych

Ale czy to naprawdę szczerzy gest, a nie element dezinformacyjnej gry, która wcale nie jest adresowana do Rosjan (a przynajmniej nie czyni ich głównymi adresatami)?

Dokumenty, które na pierwszy rzut oka demaskują zakres amerykańskiej pomocy, nie wnoszą niczego nowego. Wiemy, co Amerykanie posyłają i kiedy – to informacje

ogólnodostępne. Żaden z wojskowych decydentów z USA nie zaprzeczył, że Ukraińcy otrzymują precyzyjne dane wywiadowcze. Oczywiście posiadanie „urzędowego potwierdzenia”, jakim byłby wykradzony dokument, to nowa jakość, ale Rosjanom szczególnie coś takiego jest potrzebne, bo ich propaganda już dawno poszła znacznie dalej, sugerując obywatelom Federacji, że w Ukrainie walczą regularne oddziały NATO. „Od zawsze” wiadomo, że zapas pocisków do poradzieckich systemów

Jakkolwiek pomoc jest imponująca, wiele ukraińskich brygad istnieje jedynie na papierze, bo brakuje im wyszkolonych ludzi i wyposażenia.

obrony przeciwlotniczej nie jest niewyczerpany. Rosjanie mają świadomość, że Ukraina ich nie produkuje, byli w stanie oszacować, ile rakiet da się ściągnąć z zagranicy, dokąd eksportowano np. wyrzutnie S-300.

Nie ma zatem dla Moskwy wielkiej wartości konkluzja jednego z dokumentów, że do końca maja br. Ukraińcy nie będą już posiadali czynnych systemów S-300. Zachodnie media przychylne Ukrainie piszą o tym od miesięcy, wspierając narrację o konieczności pełnego przebrojenia ukraińskiej OPL i zaopatrzenia

jej w sprzęt z USA, Wielkiej Brytanii czy Niemiec.

Informacja o braku rakiet do himarsów brzmi jak żart – Amerykanie mają w magazynach 50 tys. pocisków, w ciągu ostatnich 12 miesięcy podwoili produkcję (z 4 tys. do 9 tys. sztuk rocznie). Rakiet fizycznie nie zabraknie, o braku woli politycznej do ich przekazywania Kijowowi „ujawnione” dokumenty milczą. Równie niewiarygodnie brzmią dane o ukompletowaniu i wyposażeniu ukraińskich brygad – opisana w nich praktyka rozdzielania nowoczesnego sprzętu na zasadzie „tu trochę, tam trochę”, faktycznego „rozwładniania” możliwości bojowych konkretnych oddziałów, w rzeczywistości nie ma miejsca. Więcej – przecieki „powołały do życia” jednostki, których nigdy nie stworzono, co łatwo zweryfikuje średnio rozgarnięty cywilny analityk wojskowości, o aparacie wywiadowczo-analitycznym profesjonalnych służb nie wspominając. No to po co ta cała hucpa?

Realia krótkiej kołderki

Nim odpowiem na to pytanie, cofnijmy się do początków kwietnia i publikacji brytyjskiego „The Times”. Gazeta – powołując się na źródła w wywiadzie wojskowym Ukrainy –

opublikowała artykuł o kulisach nieudanej operacji wojsk ukraińskich, które w październiku 2022 r. próbowały odbić z rąk Rosjan Zaporoską Elektrownię Jądrową. W akcji miało wziąć udział 600 ukraińskich komandosów, których na przeciwny brzeg Dniepru zabrano 30 łodzi motorowych. Działania specjalsów wspierane były przez himarsy i drony, ale twardy opór Rosjan pokrzyżował Ukraińcom szczyty. Opisy z tekstu sugerują potężną trzygodzinną bitwę, w trakcie której Rosjanie sięgnęli po artylerię oraz czołgi. „Napotkaliśmy ▶

► zbyt gęsty ogień. Dowódca zdecydował się na odwrót”, podsumował ukraiński rozmówca „The Times”.

A więc niebagatelne zwycięstwo Rosjan, sroga porażka Ukraińców. Dlaczego zatem nie istnieją żadne materiały filmowe dokumentujące zmagania? O ile dałoby się wytłumaczyć powściągliwość atakujących – wszak skrewili, i to w tajnej operacji – o tyle trudno zrozumieć milczenie Rosjan. W październiku ub.r. ich propaganda na gwałt potrzebowała jakiegoś

zainscenizować bitwę z udziałem setek żołnierzy.

„The Times” jako źródło dezinformacji? Raczej narzędzie pomocne w przekonywaniu, że nawet elita ukraińskich sił zbrojnych nie jest jeszcze gotowa do dużych, samodzielnych operacji. Że wiążą się one z ogromnym ryzykiem porażki.

Od kilkunastu tygodni zachodnie media i opinia publiczna maglują wątek rychłej ukraińskiej kontrofensywy. De facto mamy już do czynienia

sprzętu, ale wciąż jest go za mało. A portfele donatorów nie są z gumy i jeśli rzeczywiście trzeba łątać ukraińską OPL – a trzeba – dzieje się to kosztem innych systemów uzbrojenia.

Realia krótkiej kołderki kompletnej nie współgrają z oczekiwaniami coraz bardziej zmęczonych wojną obywateli Zachodu. Z których zdaniem – także ewentualnym „nie!” dla dalszej pomocy Ukrainie – rządy krajów NATO muszą się liczyć. Z drugiej strony przedwczesny atak i porażka ukraińskiej armii może tylko przyspieszyć erozję tego poparcia („po co ich wspierać, skoro i tak przegrywają?”). Co gorsza, może też doprowadzić do załamania woli oporu samych Ukraińców. Jak pogodzić tak spreczne interesy? Na przykład upubliczniając za sprawą „przecieków” i „chętnych do rozmowy” informatorów zręczną kombinację faktów, półprawd i bzdur, z której wynika, że niecierpliwi chcący rozstrzygnięć na froncie muszą jeszcze poczekać. I poprzeć intensyfikację pomocy.

Marcin Ogdowski

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Do końca maja br. Ukraińcy nie będą już posiadali czynnych systemów S-300.

sukcesu po kompromitującej utracie Charkowszczyzny. Dziś wspomnienie wielkiego zwycięstwa w bitwie o elektrownię mogłoby ośłodzić gorzką pigułkę nieudanej „ofensywy zimowej”. Tymczasem ani w październiku 2022 r. – bezpośrednio po akcji – ani w kwietniu br., po publikacji „The Times”, Rosjanie nie świętowali sukcesu. Bo nie było czego i czym, trudno przecież

z presją na Ukraińców – ich władze i armię – by przynajmniej spróbowali uderzenia, po którym będzie można zakończyć wojnę. Sukcesem albo przynajmniej przekonaniem, że próbowaliśmy, „my Zachód, i wy – Ukraińcy”. Problem w tym, że armia ukraińska nie jest do takiej kontrofensywy gotowa. Do Ukrainy trafiło sporo obiecanej zimą ciężkiego



Filharmonia
Narodowa

MARC-ANDRÉ HAMELIN

21/22.04

Orkiestra i Chór Żeński Filharmonii Narodowej

Jonathan Darlington – dyrygent / Marc-André Hamelin – fortepian

Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

R. Strauss, Schmitt, Brahms

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenasa Roku
Filharmonii Narodowej



Bank Polski

Organizator



Strategiczny
Mecenas



Bank Polski

Mecenas



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Praca utopii

Produkcja zewnętrznego, czyli relacji, spółdzielni, pól i miejsc, które istnieją poza obiegiem kapitału – np. na obrzeżach uczelni (w salach po godzinach), na ławeczkach pod blokiem – jest czymś, w co warto inwestować. Wymiany ubrań, dzielnicowe konkursy na najsmaczniejszą pastę, skrzykiwanie się na szachy pod dębem oraz – powiedzmy to wprost – każdego rodzaju imprezowanie to dobre składki w nasze wspólne życie. Prawdopodobnie należy to po prostu odwrócić: wszystko, co nazywamy marnowaniem czasu, to przecież czysty zysk. Nieopatrnie spędzona na rozmowie noc, „marnowanie” czasu przez zasiedzenie, wymiana szczepka na klatce schodowej, rozmowy między właścicielami psów – wszystko, co pewnie pominęlibyśmy w autobiografii, wykasowali z pliku opisującego nasze wzloty, upadki i wszystkie istotne przemiany, wakacje życia itd. Bo już nawet naszą własną codzienność zamieszkujemy w sposób eventowy, a świadomość słabo rejestruje to, co najsmaczniejsze: cały ten miąższ, którym wypełnione są dni.

Co jakiś czas pojawia się ktoś, kto – jak kiedyś Jolanta Brach-Czaina – próbuje wyemancypować i jednocześnie dowartościować to, co znikliwe między zdarzeniami. Dziwne rzeczy się wtedy dzieją z czasem, który okazuje się plastyczny, np. wtedy, kiedy staramy się – jak zachęcała profesora – kołysać na języku – już całkiem dosłownie – miąższ wiśni i w ten sposób badać ontologię istnienia.

Nawet te praktyki, mikromedytacje, namysł nad drobnymi czynnościami, próbuje przejąć rynek: sprzedając kursy uważności, żebyśmy za pieniądze ssali nasze wiśnie, badali ich naprężoną powłoczkę, wgłębianie i czopek po ogonku. Trochę jednak przynębiające jest to, że płacimy za niektóre rzeczy jedynie z przyzwyczajenia. Że jako konsumenci wybieramy często pochopnie, nie tylko usługi, których nie potrzebujemy, ale także konkretnego rodzaju przedmioty, jakby o ich wartości decydowały pieniądze. Jeśli ostatnie zdanie wydaje nam się nie na miejscu, to przecież jedynie z przyzwyczajenia: ile wart jest ten samochód? Ile warte będzie za pięć lat to wspomnienie? Ile wart jest ten

ekspres do kawy? Ile warte jest twoje słowo? Mylące są te mieniające się znaczenia „wartości”, które przecież określają „rzeczy”, zjawiska z różnych porządków. Ale gdybyśmy mieli wyceniać nasze inicjacje, pierwsze wyjazdy nad morze, 40-minutowe pocałunki pod blokiem – ile byśmy dali? Za ile byśmy chcieli je sprzedać?

Uderzające są zdania określające wartość konkretnej pracy za godzinę. Wyprzedawanie swoich dobrych dni za kilka obiadów lub noclegów. Jak w wierszu Pabla Garcíi Casada w przekładzie Marcina Kurka: „(...) Karty przesuwane przez czytelniki, / rodziny stłoczone w samochodach, infolinie. Słodkie operatorki, które / pracują do późna, oszczędzając na jakąś przyszłą sobotę w kapciach, / z domowym kinem i zamkniętymi oczami / Dobry wieczór, mam na imię / Luisa, w czym mogę pomóc”. I teraz wszyscy wymyślamy nowy wspaniały świat, w którym będzie jeszcze czas na coś więcej, bo wiemy, że utopia jest nam potrzebna bardziej

Wymiany ubrań, dzielnicowe konkursy na najsmaczniejszą pastę, skrzykiwanie się na szachy pod dębem oraz każdego rodzaju imprezowanie to dobre składki w nasze wspólne życie.

(niż dystopia), że na zbyt duży czy trudny problem reagujemy wyparciem i dlatego tak zmagamy się z denializmem klimatycznym (zaprzeczaniem rzeczywistości, żeby uniknąć psychologicznie niewygodnej prawdy). Dlatego tak sobie wyobrażam budowanie zewnętrznego: jako podrzucanie rozmaitych fabuł – nawet rozczulająco dziecinnych czy fantastycznych – rozrzucanie ich, wsiewanie w te bruzdy – między jedną przepracowaną godziną a drugą. Między łączące się w ogniwa cele, przy których tak obstajemy, chociaż nie kończą się nigdy, bo zawsze można było uzyskać więcej wydajności, mniej spać, mniej rozmawiać, szybciej iść.

Tak sobie to wyobrażam: jako zachwaszczanie tych optymalizowanych dla nas ogrodów, jako ucieczki na działkę, przypadkowe wyładowania telefonów, mały sabotaż, który sprawi, że odbierzemy sobie ukradziony świat, a w każdym razie trochę czasu, z którego przecież jesteśmy zlepieni i którego, wbrew pozorom, nie da się wcale odzyskać. ■

Co się stało z Kasią?

Z sekcji szczątków wynika, że czynu zbrodniczego dokonała osoba lub osoby, które zawodowo praktykują preparację tkanek i organów

Monika Góra

Pamiętam zimę 1998 r., kiedy to się stało. Bałam się, tak jak inne kobiety w Krakowie. Morderca, który zabił i oskórował Kasię, studentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostawał na wolności. Nie było wiadomo, kim jest, jak wygląda ani czy znowu zaatakuje. Do lipca 1998 r. mieszkalam w akademiku przy ulicy Bydgoskiej, w tamtejszej salce komputerowej pisałam pracę magisterską. W tym samym domu studenckim, w piwnicy, działał klub Pod Przewiązką i giełda płyt. W niedzielę przychodziła na nią Kasia. Być może kiedyś się minęliśmy na ulicy przed akademikiem. Przez myśl mi wtedy nie przeszło, że 23 lata później będę na krakowskim Rynku rozmawiała z ojcem mężczyzny oskarżonego o jej zabójstwo.

Józef Janczewski, ojciec Roberta, na spotkanie wybiera kultową knajpę Vis-a-vis, zwaną Zwisem. To lokal aktorów, poetów, malarzy i wszelkiej maści krakowskich artystów. (...)

Po chwili okazuje się, dlaczego Józef Janczewski wybrał właśnie to miejsce. Ledwo zaczynamy rozmawiać, podchodzi do nas kręcący się po Rynku starszy mężczyzna. Wylewnie wita się z Józefem. Zostaje mi przedstawiony jako doktor habilitowany, poeta. Umawia się z Janczewskim, że recenzuje jego ostatni tomik wierszy. Kilka minut później podchodzi kolejny krakowski artysta i dowiaduję się, że Józef dostał od prezydenta odznaczenie Honoris Gratia przyznawane osobom zasłużonym.

– Najbardziej boli mnie, że nasze nazwisko zostało obrzucone błotem – mówi rozżalony Józef. – Moja

duma i duma pokolenia. Obsmarowano nas. Jeszcze bym to mógł ścierpieć, ale ja wiem, że on jest niewinny. Ja wiem. Na dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent.

(...) Po krótkim sprawdzeniu moich intencji i zakazie nagrywania, „dopóki mi nie zaufa”, walizeczka ląduje na stoliku. Ze środka Janczewski wyjmuje dwa opaste segregatory, jakby chciał ze mną podpisać umowę na prąd. W pierwszym są wpięte wszystkie troski związane ze sprawą jego syna: pisma Józefa do prokuratury i odpowiedzi, postanowienia i zażalenia na postanowienia, protokoły przeszukań – całość ułożona w idealnym porządku, poprzedzielana pocztowymi potwierdzeniami nadania. W drugim pękатым segregatorze – listy od Roberta z więzienia. Wszystkie ponumerowane. Pierwszych kilkunastu nie ma, bo zatrzymała je prokuratura. W kolejnych całe fragmenty są zamazane – podobno Robert ujawniał w nich informacje ze śledztwa. Są napisane dużymi, drukowanymi literami, pewnie po to, żeby starszym rodzicom łatwiej było je czytać. Nie ma błędów. Józef wypożyczy mi najpierw jeden segregator, potem drugi, i prosi przy tym, aby żaden dokument przypadkiem nie zmienił swojego położenia względem innych.

Następnie na stoliku ląduje album ze zdjęciami. Rodzice Józefa, Matylda i Antoni Janczewscy, siedzący na fotelach jakby wypożyczonych z Wawelu w salonie ociekającym złotem. Na ścianach wymyślne świeczniki, obrazy świętych w bogato zdobionych złotych ramach, wielkie lustra. W stylizowanych na Ludwika XVI komodach zastawy obiadowe, na meblach rzeźby

aniołów. Na kolejnym zdjęciu upozowana na gejszę Matylda gra na pianinie, czemu przysłuchuje się wpatrzony w nią, odziany w złotą kamizelkę małżonek. Następne zdjęcie – żona Józefa w welonie ślubnym. Piękna, przysnając. Kolejne – Józef na spotkaniu autorskim w Wiedniu, podczas którego wręczone są mu złote medale.

Kilka zdjęć Roberta. Na wszystkich siedzi z poważną miną. Ma krótko ostrzyżone, ciemne włosy i okrągłą twarz. Na nosie prostokątne okulary w ciemnych oprawkach. Umieśniona sylwetka dziwnie kontrastuje z ładną, trochę dziewczęcą twarzą. I te smutne, ciemne oczy, w których widać mieszaninę żalu, niechęci i bezgranicznego cierpienia. (...)

•
Detektyw Grzegorz Bohosiewicz ustala, że Kasia od kilku tygodni jeździ na giełdę płyt do studenckiego klubu Pod Przewiązką. Giełda organizowana jest w każdą niedzielę przez dziennikarza muzycznego Radia Kraków Jerzego Skarżyńskiego. Można tu sprzedać, kupić, wymienić lub przegrać na kasety wydawnictwa niszowych zespołów, których nie ma w sklepach.

Na giełdzie Kasia najczęściej pojawia się z koleżanką Anią. Poszukuje nagrań pochodzącego z San Francisco zespołu Grateful Dead – w dosłownym tłumaczeniu „wdzięczny nieboszczyk”. Grupa została założona w latach 60. i początkowo grała muzykę określaną jako psychodeliczny rock. Jego członkowie tworzyli hippisowską komunę i eksperymentowali z narkotykami. W późniejszych latach zainteresowania zespołu skierowały się bardziej w stronę muzyki folk, country i bluesa. Wierna grupa fanów Grateful Dead nazywana była



Józef Janczewski, ojciec Roberta, jest przekonany o niewinności syna.

znajduje, tak jak w przypadku płyt tego zespołu, to człowiek cieszy się: „O, fajnie, super, rewelacja!”. A ona tak: „Jest? No to dobrze”.

K. prosi, żeby Kasia przyniosła czyste kasety, to przegra jej płytę. Tydzień później dziewczyna przynosi taśmy i prosi, żeby przegrał jej kolejny koncert. Za tydzień następny. K. ocenia, że przychodziła przez pięć kolejnych niedziel. Ostatni raz dziewczyna odwiedza giełdę prawdopodobnie pod koniec października lub na początku listopada,

Deadheads, co można przetłumaczyć jako „martwe głowy”, choć śmierć w ich tekstach nie jest zbyt często poruszanym tematem, a melodie są raczej pogodne. Szczególnym uznaniem cieszą się albumy koncertowe zespołu z początku działalności. To właśnie ich szuka na giełdzie Katarzyna.

Pod koniec lat 90. przez krótki okres kierownikiem programowym klubu Pod Przewiązką jest Tadeusz T. Ma wówczas długie włosy i charakterystyczne okulary w metalowych oprawkach. Czasami pomaga przy organizacji koncertów, za co dostaje darmowe wejścia do klubu.

– Gdy przychodziły jakieś ładniejsze panienki, zapraszał je: „Mam wejściówki, mogę was wpuścić na koncert” – opowiada Jerzy Skarżyński. – Później przychodził z nimi do biura i opowiadał im, jaką ważną rolę odgrywa. Trochę nas to wszystkich wpieprzało, delikatnie mówiąc.

W którąś jesienną niedzielę 1998 r. Tadeusz T. poznaje Katarzynę. Wspomina to tak: „Staliśmy przed drzwiami w kilkanaście osób. Giełda rozpoczynała się o godzinie 10. Miałem w ręce katalog od kolegi, który przywoził płyty z Niemiec. Ona [Kasia – przyp. red.] zaczęła zaglądać mi przez ramię. Zapytałem, czego szuka. Powiedziała, że Grateful Dead.

Dałem jej katalog. Powiedziała, że te wszystkie płyty już ma. Obiecałem, że zaprowadzę ją do K.”.

K. to prawdziwy kolekcjoner płyt i książek. Jako jedyny na giełdzie ma koncertowe nagrania Grateful Dead, na które poluje Kasia.

– Wiele osób go znało, bardzo żeśmy go lubili, bo to sympatyczny człowiek – mówi o nim Skarżyński.

K. nie ma na giełdzie własnego stolika, krąży po sali, czasami się do kogoś przysiadła. W ostatnią wrześnieńską niedzielę podchodzi do niego Kasia z koleżanką. Pytają o kasety Grateful Dead. Dziś K. opowiada:

– Ucieszyłem się, że ktoś wykazał zainteresowanie tym niszowym w Polsce zespołem. Zaskakujące było, skąd się w ogóle o nim dowiedziało, bo nie był puszcany w radiu.

– Jakie zrobiła na panu wrażenie? – pytam.

– Dziwne.

– To znaczy?

– Tak jakby nie do końca kontaktowała. Przynajmniej takie miałem odczucie.

– Jakby była pod wpływem czegoś?

– Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można bytoby tak przypuszczać, ale mogę się całkowicie mylić. Wie pani, jak się czegoś szuka i nagle

kilka dni przed zaginięciem.

– Przyniosła kolejną partię kaset, no i następnym razem już się nie zjawiła – wspomina mężczyzna. – Uplłynął miesiąc. Cisza. Te kasety zostały u mnie, później policja je zabrała.

Ostatnich płyt K. już nie przegrał, bo nie mieściły się na kasetach, które Kasia przyniosła.

– Z tym zespołem jest taki problem, że gra utwory improwizowane i numer potrafi trwać 50 minut – tłumaczy. – Nie było wtedy kasety, która by miała taką długość z jednej strony, żeby się cały utwór zmieścił. Dlatego zostawiłem je czyste.

Kasia już nigdy nie pojawia się na giełdzie Pod Przewiązką. Jakichś czas później K. widzi ogłoszenie o jej zaginięciu w sklepie Rock-Serwis.

– Na zdjęciu wyglądała inaczej niż w realu – opowiada. – Chyba miała inną fryzurę. Nie dam sobie głowy uciąć, ale wydaje mi się, że w rzeczywistości nie miała blond włosów. Nie wiem, nie zwracałem na nią uwagi. Powiem pani szczerze, ona była nieatrakcyjna.

Kilka tygodni później K. znów krąży na giełdzie między stoiskami.

– I nagle słyszę: „To ten!”. Ktoś mnie łąpie. A to pan detektyw z tą jej koleżanką. No i konsternacja, bo ja go dobrze znam, mieszkaliśmy po sąsiedzku. Wypytał mnie, co i jak. ▶

► Powiedziałem, że nie znam dziewczyny, nagrałem jej te płyty, i tyle.

Jednak w przypadku K. na tych wyjaśnieniach się nie kończy.

– Ktoś życzliwy głupot nagadał – opowiada. – Spotkałem się z taką wersją, nie wiem na ile prawdziwą, że jej koleżanka naopowiadała komuś, policji albo detektywowi, że ta Kaśka się we mnie zakochała.

•

Kapitan pchacza Łoś siedzi w sterówce zajęty cumowaniem barki ze żwirem do nabrzeża Wisły. Jest mroźny zimowy wieczór, 6 stycznia 1999 r. Nagle obroty maszyny gwałtownie spadają. Rozlegają się dziwne trzaski.

– Psiakrew! Znowu coś się nawinęło na śrubę.

Pewnie jakaś gałąź lub opona, myśli. Ciemno już, jutro się tym zajmijemy.

Następnego dnia o świcie razem z mechanikiem i marynarzem otwierają pokrywę w biało-czarne poprzeczne pasy i świecąc latarkami, schodzą pod pokład. Zaglądają do śruby. Widzą, że nakręciły się na nią jakieś szczerbate śmieci. Okropnie śmierdzi.

Wychodzą na górę, odkręcają dekiel i pogrzebaczem wyciągają kałki na pokład.

– Co to jest?

– Kawałek ucha – mówi nagle jeden z nich.

Szok.

– To chyba ludzkie zwłoki – wyduśza z siebie kapitan.

Marynarz dzwoni do dyżurnego portu rzecznego, zawiadamia go o znalezisku. Ten informuje komisariat wodny przy ulicy Tynieckiej. Na barkę przyjeżdżają policja i lekarz sądowy, który przeprowadza wstępne oględziny. Stwierdza, że to ludzka skóra z przedniej części korpusu bez tkanek kostnych, z widocznym pępkiem i fragmentem owłosienia łonowego.

Oprócz skóry zostają wyłowione: pukiel włosów, spruty fragment ciemnego swetra, kwadraty wycięte ze sztruksowych, czarnych spodni, urwane ramiączko stanika, a także fragment flanelowego materiału w drobną, biało-ciemnozieloną kratkę.

Co ciekawe, w dniu zaginięcia Kaśka była ubrana w granatowy golf, taką samą kurtkę i czarne spodnie. We flanelową koszulę w kratkę ubrana była zaginiona pięć dni wcześniej Kinga.

Po kilku godzinach na miejsce zjeżdża się liczna ekipa dochodzeniowa. Między innymi młody policjant Bogdan Michalec, który kieruje oględzinami. „Tylu prokuratorów i policjantów tu jeszcze nigdy nie było – powie później pracownik firmy, do której należy Łoś. – Chodzili, oglądali. Kazali wyciągnąć na brzeg pchacz i też go dokładnie badali”.

Kilka dni później prokurator przeprowadza wizję lokalną. Razem z kapitanem schodzą pod pokład pchacza i zaglądną do śruby.

„– Pan zeznał, że do ujawnienia tych szczątków doszło przez zdjęcie dekla. Ma pan na myśli to kółko?

– Tak, ten dekiel. To się wyciąga do góry. – Kapitan pokazuje element konstrukcji statku.

– Zauważył pan pływające szczątki. One gdzie się znajdowały?

– No znajdowały się na wierchu tej rozpórki. – Kapitan pokazuje śrubę.

– I pan tutaj przez ten otwór wyciągał to pogrzebaczem, tak?

– Innej możliwości nie było. Ten dekiel my odkręcili i tą drogą to wyciągnąłem tu, na wierchu”.

Tomasz Konopka, lekarz medycyny sądowej, wstępnie wyklucza rozkawałkowanie ciała przez osoby trzecie. Zakłada, że ofiara mogła popełnić samobójstwo, skacząc do rzeki, a skórę z jej ciała ściągnęła śruba pchacza. Jednak po umieszczeniu płata skóry w pozycji anatomicznej medycy sądowi zmieniają zdanie. Stwierdzają, że jest to cała powłoka kobiecego ciała z warstwą tłuszczu podskórnego, która została odseparowana chirurgicznie.

To pierwszy taki przypadek w historii światowej kryminalistyki.

•

Po sekcji szczątków w Zakładzie Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego zostaje sporządzony protokół, z którego wynika, że czynu

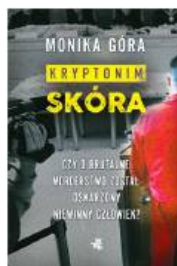
zbrodniczego dokonała osoba lub osoby, które zawodowo praktykują preparację tkanek i organów. Medycy dochodzą do takiego wniosku, ponieważ skóra jest bardzo umiejętnie oddzielona od korpusu, a kończyła dolną fachowo odcięta od pozostałej części ciała ofiary.

Sprawę prowadzi sekcja do spraw zabójstw złożona z policjantów dochodzeniowych i kryminalnych Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Śledczy ustalają, że – jeśli całe ciało dostało się do rzeki – pozostałe fragmenty powinny być gdzieś pomiędzy stopniem wodnym Bielany a stopniem wodnym Dąbie. Przeszukują więc koryto i brzegi Wisły. Tego samego dnia, pół kilometra dalej, w pobliżu tamy na Dąbiu, śledczy znajdują unoszące się w rzece odcięte pośladki z warstwą tłuszczu i mięśniami. Obok nich pływa fragment zwierzęcej sieci większej. To „fartuch” znajdujący się pod żołądkiem i pokrywający jelita ssaków.

– Informację o tym, że wyłowiona z Wisły skóra była owinięta w taką właśnie sieć, skutecznie ukrywano przez 20 lat – mówi Michał Fuja, dziennikarz „Superwizjera” TVN. – Podobnie jak tę, że znaleziona sieć swoimi rozmiarami już od pierwszych oględzin w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie nie wyglądała na ludzką. Miała zbyt duże rozmiary. Z dokładnym zbadaniem jej zwlekano aż do 2014 r. To wtedy naukowcy z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu porównali ekshumowaną tkankę z sieciami dzika, sarny i krowy. Zdobycie takiego materiału tkankowego w czasie zabójstwa mogło być możliwe za pośrednictwem rzeźni, zakładów utylizacyjnych albo z uboju własnego zwierzęcia.

Co ciekawe, policjanci nie znajdują wówczas nogi, która zostanie wyłowiona z Wisły w tym samym miejscu tydzień później.

Fragmenty książki Moniki Góry *Kryptonim Skóra*.
Czy o brutalne morderstwo został oskarżony niewinny człowiek?
W.A.B., Warszawa 2023



Dylemat cebulki

Tulipany są jednymi z najbardziej inspirujących kwiatów i skrywają niejedną tajemnicę

Łukasz Skop

Czy dziś prawdziwych tulipanów już nie ma? Chociaż są kwiatami z niebywale bogatą historią, współczesne odmiany tulipanów wydają mi się pozbawione uroku i czaru swoich przodków. Zyskały za to całą gamę nowych twarzy: niektóre przypominają wyglądem piwonie (odmiany pełnokwiatowe) albo lody w wafelku (tzw. tulipany lodowe, które rzeczywiście wyglądają jak porcja lodów, lecz tylko chwilę przed rozchyleniem płatków). Inne mają, nietypowe jak na kwiaty, niemal czarne lub zupełnie zielone płatki. Niedgysiejsza moda, która przyniosła tulipanom sukces, faworyzowała wszelkie odstępstwa od rutyny. Czyste i jaskrawe kolory, satynowo gładkie płatki i strzeliste sylwetki były cechami wyglądu, które zapewniły tulipanom solidną pozycję wśród kwiatów ogrodowych, jednak to wirus pstrości tulipana uczynił je naprawdę wyjątkowymi. Wywoływane przez wirusa frywolne przebarwienia

płatków były rzadkie, nieprzewidywalne i urokliwe. Na płatkach pojawiały się jaśniejsze lub zupełnie białe wstęgi i smugi, a wraz z nimi uszkodzeniom ulegały liście.

Przed hodowcami stało jasne zadanie: zatrzymać pożądane cechy kwiatów i jednocześnie pozbyć się niszczącej rośliny choroby. Nie ustalili oni w dążeniach do otrzymania odmian o pstrych płatkach będących cechą wrodzoną, przekazywaną przez jedną cebulkę następnej, a nie wywoływaną przez nieprzewidywalnego wirusa. Kiedy w końcu udało się to osiągnąć, nazwano je tulipanami Rembrandta, ale czasy największej świetności tak ubarwione kwiaty miały już za sobą. Holenderski malarz szczególnie chętnie i w iście mistrzowski sposób przedstawiał na swoich płótnach zawirusowane tulipany, dając im do towarzystwa np. róże, co było czystą fantazją, ponieważ w tamtej epoce kwiaty te nie miały prawa się spotkać – kwitną w zupełnie innym czasie!

Współczesne tulipany Rembrandta to liczna grupa zdrowych odmian

o fantastycznych kwiatach, za którymi szaleją już tylko nieliczni ogrodnicy. Tymczasem styczność szerszej publiczności z tulipanami polega najczęściej na kupionej w markecie wiązance o ledwie wybarwionych pąkach, ale po okazyjnej cenie, co wzbudza we mnie szczere oburzenie. Tulipany zastępują i zawsze zastępowali na więcej.

W wielu wiejskich ogródkach wciąż rosną tulipany, które sprawiły, że zakochałem się w tych kwiatach. To najwyklesze, najbardziej oczywiste tulipany pod słońcem: karminowe, złote i pomarańczowe tulipany nieśmiertelnej serii odmian Apeldoorn. Są niezawodne i nie wyradzają się po kilku latach uprawy, tak jak nowsze odmiany, a co najważniejsze – pachną! Pachną wyraźnie, intensywnie i wymagająco, zapachem gorzkim i słodkim jednocześnie, zapachem letnich polnych maków. To zapach, do którego trzeba się przekonać, podobnie jak do smaku brukselki, suszonych pomidorów czy kaparów. Żółte tulipany Yellow Apeldoorn są niemal złote, ▶

► błyszczące, z czarnym środkiem. Czerwone Apeldoorn mają najintensywniejszy ze znanych mi odcieni czerwieni, a pomarańczowe Orange Apeldoorn wyglądają jak mus z pomarańczy i malin – na płatkach przebijają się czerwone smugi.

Tulipany tych trzech spokrewnionych odmian rosną łatwo i mają pewną wyjątkową cechę: z czasem

jak w przypadku tulipanów, wydajniejszemu gromadzeniu siły i energii w podziemnej cebuli. Kiedy stanie się inaczej i torebka dojrzeje, po zbrazowaniu otworzy się na szczycie i uwolni nasiona. Wygląd otwartej torebki wprowił mnie w osłupienie: rozchylone na szczycie kłapy wyglądają identycznie jak jaja krwiożerczego potwora z horroru „Obcy”.

czas tulipanowym rytmem, niemal w nieskończoność.

Tulipany mogą różnić się od siebie do tego stopnia, że wyglądają na odrębne gatunki, jednak wszystkie wytwarzają torebki nasienne o niepokojącej urodzie. Ja się ich nie boję, ale martwi mnie, że te wszystkie nowe tulipany już nie pachną tak jak kiedyś, więc tylko woni, tylko woni tulipanów żal.

Tulipany mogą różnić się od siebie do tego stopnia, że wyglądają na odrębne gatunki.

kwiatów przybywa, a z jednej cebulki powstaje cała kępa. To wcale nie takie oczywiste zjawisko, szczególnie u nowszych tulipanów, które wymagają corocznego wykopywania i przesadzania w nowe miejsce, aby utrzymały się przy życiu. Fantazyjne odmiany pełnokwiatowe, lodowe czy papuzie potrzebują mnóstwa składników odżywczych, aby powtarzały kwitnienie każdego roku. Uprawę tulipanów rzadko rozpoczyna się od nasiona – zdecydowanie łatwiej zacząć od cebulki, która jest niczym innym, jak gotowym do odpakowania zestawem zrób-to-sam. W każdej odpowiednio wyrośniętej cebuli tkwią już zaczątki liści i przyszłego kwiatu. Od ogrodnika zależy, czy zostaną one odpowiednio rozpakowane, kiedy przyjdzie pora, ale w momencie zakupu cebulek ich przyszłość jest już z góry zaplanowana.

Po przekwitnięciu kwiatów liście tulipanów pozostają zielone jeszcze przez górą miesiąc, a później całkowicie zasychają. Jeśli kwiat został zapylony, to wcześniej na szczycie łodygi zawiązuje się również torebka nasienna, która jednak osłabia cebulkę i zgodnie ze sztuką powinna zostać usunięta. Zarówno stare, jak i nowe odmiany po przekwitnięciu zawiązują torebki nasienne wyglądające jak potwory z filmów grozy.

Żeby się o tym przekonać, trzeba pozwolić nasionom dojrzeć, co stoi w sprzeczności ze wszystkimi radami dotyczącymi uprawy tulipanów i innych kwiatów. Usuwanie przekwitłych kwiatów i przeszkadzanie roślinom w zawiązywaniu nasion sprzyja dłuższemu kwitnieniu lub też,

Za takie efekty specjalne tulipanom bezwarunkowo należy się statuetka Oscara! Czy tulipanowe torebki mogły być pierwowzorem dla jaj filmowych bestii? Nigdy nie powiedziano tego głośno, ale historia dowodzi, że tulipany są jednymi z najbardziej inspirujących kwiatów ogrodowych i z pewnością skrywają jeszcze niejedną tajemnicę.

Botaniczne, bukietowe, liliokształtne, lodowe czy papuzie: różnorodność odmian tulipanów zdaje się nie mieć końca. Wśród ponad 3 tys. zarejestrowanych odmian jest nawet biały z niebieskim oczkiem – to tulipan niski (*Tulipa humilis* var. *pulchella*) Alba Coerulea Oculata. Całkiem niedawno sam przekonałem się też do tulipanów pełnokwiatowych, które mają mnóstwo płatków i olbrzymie kwiaty. Nowe odmiany tych szczególnych

Po przekwitnięciu należy dać tulipanom przynajmniej sześć tygodni spokoju.

tulipanów mają wystarczająco silne łodygi, żeby je udźwignąć, więc nie przewracają się pod własnym ciężarem (co wywoływało we mnie więcej współczucia nad ich losem niż radości z kwitnienia). Pełne tulipany kwitną też dłużej, ponieważ owadom trudniej jest znaleźć drogę pomiędzy licznymi płatkami i je zapylić, a same pylniki odgradzone są od słupków dodatkowymi płatkami, więc pyłek nie przenosi się tak łatwo. Pełne tulipany stoją więc dziarsko i kwitną, licząc

Zejdź na ziemię

Tulipany należą do najbardziej znanych i lubianych kwiatów ogrodowych, które każdy z łatwością doprowadzi do kwitnienia. Przygotowanie zaczyna się jesienią od wybrania odpowiednich cebulek. Można je sadzić od września, kiedy pojawiają się w sprzedaży, właściwie aż do końca listopada, kiedy zaczynają występować pierwsze przymrozki. Z sadzeniem tulipanów nie warto się jednak aż tak spieszyć jak z innymi cebulkami. Jeśli jesienią zbyt długo tkwią w mokrej ziemi, może je zaatakować nieprzyjemna choroba, szara pleśń tulipana (*Botrytis tulipae*). Da ona o sobie znać dopiero wiosną, kiedy na liściach tulipanów pojawiają się szare plamy, uszkodzenia i zniekształcenia. Idealnie będzie, jeśli posadzisz cebulki nie później niż sześć tygodni przed zamarznięciem gleby, aby dać im czas na wytworzenie korzeni.

Większość kwiatów cebulowych, także tulipany, sadzi się, stosując ogólną zasadę: głębokość sadzenia powinna wynosić trzykrotną wysokość cebuli. Warto się tego trzymać, ponieważ zbyt płytko posadzone cebulki najpewniej wy-

rosną i zakwitną, lecz kwiaty będą słabo zakotwiczone w ziemi i będą się przewracać. Łatwo jest je uszkodzić, zanim jeszcze pokażą swoje kielki nad ziemią, sadząc wokół nich inne rośliny. Z kolei zbyt głęboko posadzone przebijają się na powierzchnię, ale dadzą tylko liście. Młode cebule tulipanów, takie, które jeszcze nigdy nie kwitły, potrafią same wyregulować głębokość, na jakiej znajdują się w podłożu. Pomaga im w tym specjalny korzeń kurczliwy – jeden z wielu, które wytwarza każda

cebulka, lecz nieco grubszy i mający zdolność kurczenia się i rozciągania. Korzeń ten potrafi wciągnąć cebulkę pod ziemię, jeśli znajduje się zbyt blisko powierzchni. Mój podziw dla tej zdolności nie ma końca.

Prawdziwy dylemat dotyczy tego, czy cebulki tulipanów każdego roku należy wykopywać i przesadzać. Moim zdaniem: nie. Starsze odmiany tulipanów, które tak lubię, doskonale radzą sobie bez wykopywania. Idea tej czynności jest zapewnienie kwiatom każdego roku nie tyle nowego miejsca (gdyby rośliny chciały się aż tak przemieszczać, wykształciłyby sobie nogi, a nie tylko korzeń kurczliwy!), ile świeżego, żyznego podłoża, które wykarmi żarłoczne cebulki. Dzięki temu tulipany nie tylko będą powtarzać kwitnienie co roku, ale też będzie ich przybywać. Z każdej cebuli matecznej z czasem urodzą się przybyszowe cebulki potomne, które dadzą nowe kwiaty. Podczas wykopywania mamy też szansę oddzielić te cebulki, a następnie dać im więcej miejsca do wzrostu, sadząc je ponownie jesienią. W teorii brzmi to fantastycznie, jednak w praktyce jest dla mnie zbyt kłopotliwe.

Młode cebule tulipanów, które jeszcze nigdy nie kwitły, potrafią same wyregulować głębokość, na jakiej znajdują się w podłożu.

Po przekwitnięciu należy dać tulipanom przynajmniej sześć tygodni spokoju. W tym czasie liście zaczynają stopniowo zasychać, lecz inne rośliny niecebulowe właśnie ruszają z kopyta. Wykopywanie cebulek i przeszkadzanie innym kwiatom na rabatach we wzroście budzi mój zdecydowany sprzeciw. Pewną pomocą mogłyby być tutaj specjalne koszyczki do sadzenia cebul, które rzekomo chronią je przed nornicami i ułatwiają późniejsze wyjęcie z ziemi, lecz nie spotkałem jeszcze takich, które byłyby wystarczająco głębokie jak na potrzeby tulipanów. Zostawiam więc cebulki w ziemi na zawsze dokładnie tam, gdzie je pierwszy raz posadziłem, a jeśli zanikną – no cóż, w dzisiejszych czasach łatwiej kupić nową cebulkę, a ponieważ jest już kilka tysięcy odmian tulipanów, to zawsze

znajdzie się taka, z którą warto spróbować od nowa.

Każdy, kto wiosną pragnie się cieszyć tulipanami nie tylko w ogrodzie, ale też w domu, z pewnością zauważył, że kwiaty te reagują na ciepło i w temperaturze pokojowej natychmiast się otwierają. Zjawisko to nosi nazwę termonastii. U tulipanów są to ruchy płatków wywołane

Kwiaty otwierają się, gdy temperatura wzrasta powyżej 15 st. C, płatki nie działają jednak na zasadzie zawiasów: nie mogą otwierać się i zamykać w nieskończoność.

zmianą temperatury. Kwiaty tulipanów otwierają się, gdy temperatura wzrasta powyżej 15 st. C, a zamykają, gdy spada poniżej 13 st. C. Płatki nie działają jednak na zasadzie zawiasów i nie mogą otwierać się i zamykać w nieskończoność.

Kiedy jest chłodniej, szybciej rośnie dolna strona płatków, co powoduje zamknięcie się kwiatu, a gdy cieplej – płatki rosną od wewnątrz, co powoduje ich rozchylenie. Przy każdym takim ruchu płatki wydłużają się o ok. 7% a podczas całego swojego

niskiego irysa żyłkowanego (*Iris reticulata*). Tulipany botaniczne kwitną wcześniej od pozostałych i trzymają się blisko ziemi – czasem trudno nawet odgadnąć, że to one.

Na drugim końcu skali są tulipany liliokształtne, które wysokością zbliżają się do jednego metra i wyglądają jak wspaniałe baletnice. Można je mieszać z wcześnie zieleniącymi

się bylinami i sadzić na tyłach kwiatowych klombów, a także pośród traw ozdobnych. Tulipany mogą też rosnąć w donicach, szczególnie z innymi kwiatami cebulowymi, posadzone metodą przekładania (tzw. cebulkowa lazania): na dno donicy sadzi się największe cebulki, które zakwitną najpóźniej, a następnie na jednym lub dwóch kolejnych piętrach mniejsze cebulki, które zakwitną jako pierwsze, np. krokusy. W ten sposób jedna donica wiosną dostarczy kolejne tury kwiatów i zawsze będzie miło na coś popatrzeć.

Mów łaciną

Tulipa pochodzi od tureckiego *tülband* oznaczającego turban, a nawiązującego do wyglądu kwiatów. Poza tulipanami botanicznymi, z których również wyhodowano wiele odmian ozdobnych, ale wciąż jeszcze da się prześledzić ich pochodzenie, genealogia tulipanów ogrodowych jest zapewne zbyt zawiła, aby kiedykolwiek udało się rozszyfrować dokładne pochodzenie odmian. Z tego względu do nazwy *Tulipa* dodaje się skrót spp., który pochodzi od łacińskiego słowa *subspecies*, czyli „podgatunek”. Ten skrót często stosuje się po nazwie rodzajowej, kiedy nie mamy pewności, z jakim gatunkiem mamy do czynienia.

Fragmenty książki Łukasza Skopa
Kwiaty bez ogródek. Jak dbać o rośliny przez cały rok, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2023



Po grach ich poznać

Rekruterzy penetrują strony z grami wideo, bo tam mogą znaleźć odpowiednich kandydatów do pracy

Bronisław Tumiłowicz

Jak dziś znaleźć pracownika przygotowanego do wykonywania powierzonych mu zadań, który będzie miał wymagane cechy, takie jak umiejętność pracy w grupie, elastyczność i szybka adaptacja do nowych warunków, i jeszcze zdolność skutecznego reagowania na pojawiające się problemy? Ktoś powie, że kandydat musi przejść szczegółowy kurs albo ukończyć studia w danej dziedzinie.

Tymczasem okazuje się, że łowcy głów pracujący w firmach poszukujących personelu penetrują strony internetowe z grami komputerowymi, bo tam mogą znaleźć kandydatów o odpowiednich predyspozycjach, np. zdolnościach kierowniczych lub reagowania w sytuacjach kryzysowych. Warto przypomnieć, że za poprzedniego kierownictwa Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (to były czasy ministra Jarosława Gowina) producenci gier otrzymywali sówite dotacje państwowe, bo to był nasz chodliwy towar eksportowy. Między innymi dlatego produkowane w Polsce gry były poszukiwanym towarem.

Zacznijmy od rzeczy na pozór prostej – od poszukiwania operatorów wózków widłowych dla wielkich magazynów. Sprawę przybliży Arkadiusz Ogończyk z firmy Gamedust, która ma w ofercie grę Best Forklift Operator: – Jej założenia na pewno mają szansę lepiej uświadomić, czym jest praca na wózku widłowym, czego w niej się wymaga, i pokazać w uproszczony sposób, jakie zadania czekają operatora wózka. Naszym zamysłem było to, by propagować świadomość, jak ważnym elementem naszego świata są wózki widłowe, oraz pokazać to w przystępnej formie. Przygotowaliśmy grę w ramach tzw. *edutainment*, czyli łącząc program

szkoleniowy i rozrywkowy w jeden produkt. Gra dzięki temu, że wykorzystuje gogle wirtualnej rzeczywistości (VR), stanowi dobry wstęp do szkolenia w zakresie kierowania wózkiem widłowym. Współpracujący z firmą Gamedust partner korzystał z finansowania z funduszy europejskich.

Na pytanie, czy ktoś zamawiał taką grę komputerową, Arkadiusz Ogończyk stwierdza: – Nie powstała ona na zlecenie firm magazynowych, to nasza własna produkcja. Przygotowaliśmy wcześniej profesjonalny symulator wózka widłowego (wraz z całym stanowiskiem, kabiną itd.), który postanowiliśmy uprościć, tak by mógł trafić do masowego odbiorcy i zyskać wszystkie elementy, których wymaga się od współczesnych gier (system misji, zadań, treningów, odblokowywanie nowych wózków, zarabianie wirtualnych pieniędzy). Jest to polska gra, stworzona od podstaw przez zespół Simmersiv i Gamedust. Best Forklift Operator to pierwszy tego typu projekt realizowany we współpracy Gamedust i Simmersiv w duchu *serious games*, czyli gier, które nie tylko bawią, ale i pomagają rozwijać konkretne umiejętności. Wierzymy, że to skuteczny i atrakcyjny sposób przekazywania wiedzy oraz kompetencji w środowisku, które jest naturalne dla młodych ludzi. Nie wykluczamy realizacji podobnych projektów w przyszłości.

Jak się okazuje, wirtualny operator wózka dobrze się sprzedaje. – Zaletą tego typu rozwiązań technologicznych jest możliwość cyfrowej dystrybucji na globalnych rynkach. Zdecydowana większość przychodów z gry Best Forklift Operator pochodzi z zagranicy, a największa sprzedaż ma miejsce w Stanach Zjednoczonych – podsumowuje Arkadiusz Ogończyk.

Sytuacja na rynku pracy w Polsce jest skomplikowana. Z jednej strony,

wciąż brakuje personelu do wykonywania prostych, a zatem gorzej płatnych prac, z drugiej – jest spora grupa młodych przybyłych z Ukrainy, którzy nie podejmują się tych prac choćby z powodu bariery językowej. Gry komputerowe operują uniwersalnym językiem, znanym każdemu, kto kiedyś bawił się z komputerem.

Mateusz Żydek z firmy doradczej Randstad twierdzi, że jedynie 9% polskich pracowników podejmuje aktywne działania, by znaleźć nowe miejsce zatrudnienia, ale publikowanie ofert pracy w serwisach ogłoszeniowych może nie wystarczać. Od kilku lat rekruterzy wykorzystują media społecznościowe, by dotrzeć do osób o właściwych kompetencjach, które nie rozważają zmiany pracy, ale nie wykluczają podjęcia rozmowy o nowych perspektywach zawodowych. Ten pomysł ćwiczyli już w krajach o lepiej rozwiniętej strukturze społecznej, w efekcie Randstad w Holandii zdecydował się na eksperyment z rekrutacją w grze GTA Online. Powstał nawet cyfrowy oddział Randstad wykorzystujący grę. Rezultat? Pierwsi kandydaci są po wstępnym etapie rozmowy kwalifikacyjnej.

– Społeczeństwo zazwyczaj postrzega gry jako tabu. Zarzuca się im, że pobudzają agresję i uzależniają. Jednak badania akademickie pokazują, że te relacje są bardzo słabe i że gracze są w stanie odróżnić przemoc w grze od realnego świata. Jednocześnie, jeśli miliardy ludzi na całym świecie codziennie grają w gry, byłoby marnotrawstwem nie docenić pozytywnego potencjału, jaki mają one do zaoferowania, takiego jak rozwój umiejętności zawodowych – podkreśla dr Oscar van Mourik, który w Randstad odpowiada za badanie wpływu gier na rozwój kompetencji.

Jedno udane zastosowanie zachęciło do dalszych poszukiwań



w świecie gier. Ich analiza sprawiła, że wzięto pod lupę Fortnite, Warzone, League of Legends, FIFA, PUBG, Zeldę i Minecraft. W badanie zaangażowanych było prawie 4 tys. graczy. Mieli oni za zadanie zidentyfikować przydatne w pracy umiejętności, które ich zdaniem można rozwijać w każdej z gier. Za pomocą badań diagnostycznych mieli też określić, w jakim stopniu rozwijają dzięki tym grom wskazane cechy. Okazało się, że najwięcej umiejętności rozwija Fortnite: zdolności komunikacyjne, krytyczne myślenie, spostrzegawczość, motywację, wytrwałość i pracę zespołową. W tej grze wideo o typowo rozrywkowym charakterze i występującej na rynku w różnych wersjach chodzi o walkę w gronie 100 graczy. Wygrywa ten, kto okaże się ostatnią postacią pozostałą przy życiu. Podkreślono również zalety dwóch innych gier. PUBG (kolejna „strzelanka”, m.in. z czołgami na linii frontu) najsilniej wykształca motywację, a League of Legends umiejętności przywódcze.

Żeby opanować League of Legends, trzeba się nauczyć wielu rzeczy. To drużynowa gra strategiczna, w której dwie drużyny składające się z pięciu potężnych bohaterów walczą ze sobą, by zniszczyć bazę rywali. Gracz może wybierać spośród ponad 140 bohaterów, by przeprowadzać taktyczne zagrania, unicestwiać przeciwników i niszczyć wieże, idąc po zwycięstwo. Kolejne zadania nie są specjalnie wyszukane, np. zniszcz bazę, zmiierz się z dżunglą, oczyść ścieżkę itd. Kto pierwszy zniszczy przeciwnika, ten wygrywa.

Ludzie rozwijają umiejętności zawodowe poprzez hobby, jakim są gry.



Nie miejsce tu na ocenę typowo wojennego języka poleceń: „Gdy bohater zdobędzie określoną liczbę punktów doświadczenia, awansuje i będzie mógł odblokować lub wzmocnić umiejętność. Do tego zwiększą się jego podstawowe statystyki. Punkty doświadczenia otrzymuje się za zabijanie wrogich jednostek i bohaterów, asystowanie w zabójstwach i niszczenie budowli obronnych”. Być może powinno się w ten sposób testować zdolności wojenne przyszłych żołnierzy, oficerów itd., jednak specjaliści uważają, że w działalności biznesowej także są elementy ostrej walki, w której ofiary są wliczone w ogólny koszt operacji. Stąd pomysł użycia niestandardowych metod testowania kandydatów do pracy.

– Tradycyjna rekrutacja, oparta na CV z wykształceniem i doświadczeniem zawodowym, ma ograniczenia – wyjaśnia dr Oscar van Mourik. – Jak się okazuje, korelacja pomiędzy życiorysem a wynikami w pracy jest bardzo słaba, dlatego powinniśmy zgłębić nowe strategie łączenia właściwych ludzi z właściwą pracą. Nasze badanie dostarcza dowodów na to, że ludzie rozwijają umiejętności zawodowe poprzez hobby, jakim są gry, a ponieważ na całym świecie nie brakuje entuzjastów gier, byłoby świetnie docenić ich pasję, a jednocześnie wykorzystać jako sposób na poszerzenie perspektyw zawodowych.

Łączenie zainteresowań i prywatnego hobby spowodowałoby, że cały proces byłby bardziej osobisty, i zapewniłby skuteczniejsze dopasowanie talentów do oferowanych

stanowisk. Oczywiście nie należy traktować gier komputerowych jako cudownej metody wyłaniania najlepszych, niezawodnych pracowników w dowolnej dziedzinie. Zdaniem specjalisty z firmy Gamedust celem gier jest przede wszystkim rozrywka, a inne rzeczy mogą przyjść niejako przy okazji. – Uważamy – zaznacza Arkadiusz Ogończyk – że aby skutecznie kształtować konkretne kompetencje zawodowe, potrzeba podejścia bliższego filozofii *serious games*. Oznacza to dobrze zaprojektowane podstawy merytoryczne, a potem nałożone na to mechanizmy z gier.

Zobaczymy, czy ostateczne wyniki eksperymentów wpłyną na przyszłość rekrutacji.

b.tumilowicz@tygodnikprzeglad.pl

I tylko nad nim kruk zakracze

Taki los miał spotkać tego, kto nie żył z ludźmi, komu byli obojętni. Bo kruk od zawsze towarzyszył człowiekowi

Marcin Przyimencki

Jest początek marca. Przemierzamy okolice Leszna, teren na granicy ostatniego zlodowacenia, gdzie krajobraz pojezierza styka się z nieco bardziej nudną częścią nizin. Za zasłoną niemrawo spadających ciężkich płatków śniegu pojawia się ściana lasu. Nad drzewami w powietrzu kruki. Wiemy, że mają tam gniazdo. A w nim klujące się pisklęta. Jeszcze bez piór, wielkości kurzego jajka i ślepe. Rodzice po chwili zapadają w drzewostanie. Jakby nigdy nic znikają. Muszą ogrzać młode i przynieść im pierwszy pokarm.

Kruk jest bardzo często mylony z innymi przedstawicielami krukowatych. Przeglądając fora internetowe, wielokrotnie trafiam na wpisy o setkach „kruków” przy drogach. Rzecz jasna, i one przez pewien okres życia przebywają w stadach – zwanych nawet gangami – ale w przypadku dużych zgromadzeń czarnych, kraczących ptaków, i to w mieście, chodzi na ogół o gawrony. Oba gatunki faktycznie nie wyglądają na milusińskie i w jakimś stopniu są podobne. Wprawne oko dostrzeże jednak różnice. Kruk jest zdecydowanie



kać je można od tundry po rejony subtropikalne. Takie rozmieszczenie powoduje, że gatunek podzielono na co najmniej 11 podgatunków! Jest on z reguły osiadły. Gniazda ptaki te zakładają zazwyczaj na drzewach i słupach energetycznych, gdzie indziej także na klifach nadmorskich czy skałach.

W przeciwieństwie do gawrona, który zdecydowanie lubi miejskie parki, kruk raczej unika obszarów

Na naszej ziemi leszczyńskiej przez kilka lat trochę się z żoną nabiegaliśmy za krukami. Badając je, wielokrotnie byliśmy świadkami ich niesamowitych zachowań. Praca ta dawała nam także możliwość dokładniejszego poznania regionu. Nie wiem, ile kilometrów pokonaliśmy, szukając kruczych gniazd. Na jakichś 100 km kw. co roku obserwowaliśmy po kilkanaście par. Nasze kruki niemal wszystkie gniazda zakładały na sosnach, zazwyczaj w mniejszych powierzchniowo lasach lub na ich skraju.

Pisząc te słowa, mam przed sobą mapę z zaznaczonymi stanowiskami i właśnie przypominała mi się historia jednego z nich, bo na pinezce zauważyłem literkę u. To od uszatki – średniej wielkości sowy, która zaraz po wyjściu kruków z gniazda zajęła je, złożyła w nim jaja i wychowała trójkę młodych. Uszatki lubią gniazdować tam, gdzie wcześniej robiły to krukowate. Nawet w miastach zajmują nieraz gniazda gawronów, wron siwych czy srok, bo same ich nie budują.

Kruki są szeroko rozpowszechnione na całej półkuli północnej. Spotkać je można od tundry po rejony subtropikalne.

większy, dziób ma znacznie masywniejszy i cały czarny. W locie z kolei charakteryzuje go klinowaty ogon. Gawron, prócz mniejszych rozmiarów i bardziej zaokrąglonego ogona, ma też jasną nasadę dzioba (oprócz osobników młodych). Zamieszania może jeszcze narobić czarnowron, ale w Polsce to nadal rzadki ptak.

Kruki są szeroko rozpowszechnione na całej półkuli północnej. Spot-

zurbanizowanych, choć kilkadziesiąt lat temu zasiedlał centra tych większych. Jest zatem charakterystyczny dla krajobrazu rolniczego i dużych potaci leśnych, ale czasem można go spotkać na miejskich peryferiach. I w zasadzie coraz śmielej wkracza w zabudowę. Dość wspomnieć o lęgach kruków w warszawskich Łazienkach, ale i z innych miejsc napływają obserwacje.

Wróćmy jednak do głównego bohatera. Przez swój kosmopolityzm i miano szkodnika (przypominam, że w przyrodzie coś takiego nie istnieje!), o czym zaraz, był w Polsce prześladowany w XIX i na początku XX w. Dopiero w ostatnich dekadach ubiegłego stulecia krajowa populacja zaczęła się odbudowywać i obecnie stale rośnie. Szczególnie na zachodzie, choć trend jest widoczny na całym obszarze.

Prócz zaprzestania polowań główną rolę odegrała tu plastyczność tego gatunku. Kruk jest wszystkożerny, a jego dieta zróżnicowana. W pewnym stopniu zależy od tego, gdzie dany osobnik występuje, ale również od jego upodobań pokarmowych – tak przynajmniej się uważa. Mimo to kruki najchętniej żywią się padliną. Na terenach leśnych są to zwykle tusze dużych ssaków roślinożernych. Jednak tam, gdzie wypasa się zwierzęta hodowlane, kruk korzysta z dostępności padłych krów i owiec. Lubuje się też w padlinie zwierząt ginących na drogach czy torach kolejowych, w martwych rybach

na stawach hodowlanych i ptakach morskich w ich koloniach. Ostatnio obserwowaliśmy kruka pożywającego się martwym fabędziem na rozlewisku pod Wrocławiem.

Zdarza się, że kruki samodzielnie polują na drobne gryzonie, zające, gady i płazy. Plądrują także gniazda innych ptaków – wybierają z nich jaja i pisklęta. Niegdyś podkradały je kurakom gniazdującym na ziemi, kiedy te były jeszcze rozpowszechnione w Polsce. Ale głuszcami czy cietrzewiami zainteresowani byli też myśliwi, co przerodziło się w konflikt i kruk zaczął być niemiłe widziany w łowiskach.

Niesamowite jest jednak to, że może zarabować lęg o wiele większego od siebie bociana czarnego czy nawet drapieżnego rybołowa. Kruki potrafią się odżywiać również roślinami, bezkręgowcami i odchodami zwierząt gospodarskich. Stada kruków regularnie żerują na składowiskach gnojownicy, m.in. szukając w niej martwych prosiąt. A w Wielkiej Brytanii zaobserwowano ptaki, które zmuszały cielęta i jagnięta do

defekacji... dziobiąc je w okolice odbytu.

Co warto tu odnotować, kruki są niezwykle inteligentne. Udowodniono, że już w wieku czterech miesięcy mają w pełni rozwinięte zdolności poznawcze, a przed osiągnięciem pełnej dojrzałości mogą pod względem inteligencji rywalizować z dorosłymi małpami człekokształtnymi. Okazało się też, że rozwiązujące problemy kruki radzą sobie podobnie jak ludzkie dzieci poniżej siódmego roku życia, a poza tym mają zdolności planowania. W jednym z eksperymentów kruki zostały przeszkolone, aby zwracały żeton w zamian za smaczny kasek. Następnie musiały wybrać między kilkoma przedmiotami, w tym raczej niezbyt smacznym jedzeniem i żetonem. Prawie trzy czwarte ptaków wybierało żeton, bo zakładały, że zostanie im zapewnione lepsze pożywienie.

Sąsiedztwo tak inteligentnego i w zasadzie długowiecznego kruka to w sumie niezły problem dla innych ptaków, bo nie tylko obrażuje ci gniazdo, ale jeszcze potrafi ▶

DKMS
POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

dkms.pl



DARIA
Dowczyni szpiku

Zrób to na 1,5%

Pomóż w stu procentach walczyć z nowotworami krwi!

1,5% podatku. Tyle wystarczy, aby wspierać Pacjentów chorych na nowotwory krwi.

Wpisz w formularzu PIT numer **KRS 0000 318 602** lub pobierz darmowy program do rozliczeń na dkms.pl/1.5procent

Otrzymane fundusze przeznaczymy na wsparcie Pacjentów hematologicznych na każdym etapie leczenia oraz sfinansowanie specjalistycznego sprzętu dla wielu szpitali i klinik hematologicznych w Polsce.

Wspierając nas, przyczyniasz się do ratowania życia!

Rozlicz PIT na dkms.pl/1.5procent

Fundacja **DKMS**
ul. Altwaga 6/9, 02-386 Warszawa
T +48 22 882 94 36 • F +48 22 882 94 02
darowizny@dkms.pl • dkms.pl



► bezpośrednio świsnąć jedzenie! I niestraszne mu nawet takie gatunki jak orzeł przedni czy orłosep! Strategię tę nazywamy kleptopasożytnictwem. Zwykle ma to miejsce w ich gniazdach, pod nieobecność ptaków dorosłych. A niekiedy kruk po prostu wyrzywa im ofiarę w locie.

Kruk raczej unika obszarów zurbanizowanych, choć kilkadziesiąt lat temu zasiedlał centra tych większych.

No i ostatnie, ale nie mniej ważne. Kruki kochają śmieci. Jeśli widzisz składowisko czy sortownię odpadów – z wielkim prawdopodobieństwem dostrzeżesz tego czarnego ptaka. I to niejednego. W trakcie naszych kruczych wojaży odwiedziliśmy wysypisko, które było stółką dla okolicznych par. Pewnego razu odnotowaliśmy stado ponad 300 osobników. W Katalonii zaś na jednym z monitorowanych składowisk stwierdzono ponad 600 żerujących ptaków!

Kilka lat temu odwiedziliśmy to ostatnie, znajdujące się u podnóżu Pirenejów. Nasi znajomi od wielu lat zajmują się tym gatunkiem w ramach dużego projektu, który ma na celu efektywne zarządzanie odpadami przy wykorzystaniu lokalnej fauny. Bo spotkaliśmy tam nie tylko masy kruków, które łapaliśmy i obrączkowaliśmy. Były tam też sępy – dwa gatunki, mewy i występujące w Polsce kanie. Był sierpień, a więc pora na obserwacje kiepska, ale badania prowadzone są cały rok, skorzystaliśmy zatem z zaproszenia w pierwszym możliwym terminie. Muszę przyznać, że podejście Hiszpanów do gospodarki odpadami wyglądało obiecująco. Dodatkowo w regionie znajduje się mnóstwo ferm trzody chlewnej, które generują olbrzymie ilości obornika. A z niego, rzecz jasna, korzystają ptaki, toteż warto zbadać zjawisko i jakoś sensownie je wykorzystywać.

Taka dostępność jedzenia, nawet w wielkopolskim krajobrazie rolniczym, musi jakoś wpływać na populację. Jej efektem są właśnie hordy ptaków, które łączą się w stada i koczują. Robią to głównie ptaki

młode, kiedy opuszczają rodzinę. Jeśli pokarmu nie brakuje, to i par gniazdujących w okolicy jest sporo. Kruk to zdecydowanie terytorialny gatunek, gdy więc utrzymuje rewir, zwykle nie pozwala innej parze na osiedlenie się w promieniu przynajmniej kilometra od gniazda. Piszę

„zwykle”, bo zdarza się, że łamie tę zasadę, tworząc luźne skupiska albo półkolonie, w których odległości między poszczególnymi gniazdami są naprawdę nieduże. Kiedy jednak zagęszczenie jest tak wysokie, że nie ma możliwości wepchnięcia gdzieś jeszcze jednej młodej pary, kruki potrafią nie przystępować do lęgów przez kilka długich lat od wyklucia. Co z kolei sprawia, że zwiększa się liczebność gangów tworzonych przez nielegowe osobniki.

Gangi te, obecnie obserwowane w wielu miejscach, występowały i kiedyś. Gdy takie stado rzuciło się na martwego jelenia w lesie, ludziom musiało się to kojarzyć ze śmiercią. No i te nieprzyjemnie brzmiące gło-

czy woda już opadła. Dopóki tak się nie stało, wracał na arkę. Kiedy jednak odnalazł suchą ziemię, nie powrócił – zaczął się pożywiać zwłokami utopionych stworzeń. Został więc przeklęty przez Boga i stał się przyczyną utraty nieśmiertelności oraz wszelkiego zła dotykającego ludzi. Dlatego padlinożerność kruka stała się symbolem grzechu. Zresztą ze względu na preferencje pokarmowe w wierzeniach hebrajskich i chrześcijańskich gatunek ten uchodził za nieczysty. Był traktowany jako symbol grzeszników – bo skłonność do żerowania na martwych przeszkodziła mu w powrocie do Noego.

Ale w Piśmie Świętym pojawia się pozytywny aspekt kruczego żywota – Bóg za jego pomocą śle pożywienie prorokowi Eliaszowi. Ptak ten staje się przykładem działania Opatrzności i wyobrażeniem wiary w nią. Kruk karmił wielu chrześcijan pustelników, bo utożsamiając samotniczy tryb życia, był z nimi związany. Natomiast św. Augustyn w jego krakaniu widział symbol grzechu.

Ludy syberyjskie kruka uważały za szamanę, który potrafił zmieniać postać. Nawet u Mickiewicza w „Dziadach” znajdziemy motyw kruka-orła jako ptaka gromu. Z licznych wierceń

Utrzymując rewir, kruk zwykle nie pozwala innej parze na osiedlenie się w promieniu przynajmniej kilometra od gniazda.

sy w połączeniu z głęboką czernią piór. Strach gwarantowany. A więc i przez to kruk nie miał łatwego życia. Chociaż w zasadzie od zawsze obecny był przy człowieku i nie można negować jego spuścizny w naszej kulturze. Już w mitologii postrzegano jego kolor jako karę za grzech. Także inteligencja i zdolność naśladowania głosów, w tym ludzkich, działały na wyobraźnię. Innuici wierzyli, że kruki to ptaki święte i mają wpływ na pogodę, dlatego nie można ich zabijać – spowodowałoby to nieprzyjemne konsekwencje w postaci chociażby długotrwałych deszczów.

Kruk występuje również w przypowieściach biblijnych. To właśnie on jako pierwszy ptak został wypuszczony przez Noego w celu sprawdzenia,

wynika, że to właśnie krukowi możemy zawdzięczać ogień i światło, rzeźbę terenu, człowieka (sic!) oraz wiele innych elementów dzięki przyrodzie i kultury.

O wartości kruka w kulturze można by książkę napisać. Choć postrzegany ambiwalentnie, stał się ważnym elementem symboliki wielu wierzeń. A na koniec przytoczę fragment wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera z czasów nam bliższych: „Kto zawsze tylko żył w pustyni, / niechaj nikogo ten nie wini, / że nie podniosą się rozpacz / i tylko nad nim kruk zakracze”.

Następnym razem spójrzcie na kruka z nieco większym entuzjazmem.

Marcin Przyimencki



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Czytelnik niewrażliwościowy

Zdarza mi się przysłuchiwać dyskusjom o feminatywach i maskulatywach, zwykle na krótko, bo niewiele potrzeba czasu, by przeradzały się w kłótnie, a nawet historyczne awantury. Nie mogę powiedzieć, abym stał wobec nich na jakimś stanowisku, albowiem teren to grząski i ustać trudno. Zgadza się z tym, że język jest żywy, zmienny, należy się go uczyć nieustannie, aby nie zastygnąć w archaicznych regułach (skądinąd uroczych wtedy, gdy się w nich wysłyszysz dźwięczną staroświeckość, niczym w przedniojęzykowym „I” za czasów PRL). Nie przyjmuję do wiadomości unikania feminatywów, które jakoby trudne są w wymowie i dziwacznie brzmiące – stronienie od trudów i dziwności w języku jest przejawem lenistwa intelektualnego.

Zdarza mi się słyszeć w żeńskich końcówkach coś w rodzaju zdrobnień, np. „detektywka” na pozór brzmi mniej poważnie niż „pani detektyw” i być może podświadomie wołałbym powierzyć sprawę zaginięcia – dajmy na to, moich uczuć religijnych – tej drugiej, ale to tylko kwestia osłuchania. Jako szczeniak wołałem Lennona od Webera, z czasem się to odwróciło, a teraz jeden nie wyklucza drugiego – z wiekiem wyszedłem z okopów i staram się słuchać wszystkiego, co ciekawe. Jeśli mam ochotę na pizzę z ananasem, nie jadam jej pokątnie, co nie oznacza, że robię w ten sposób na złość kulinarnym purystom. W ogóle staram się nie robić nikomu na złość, jeśli zatem zdarza mi się nie używać feminatywów lub też zwracać do osób niebinarnych w formie, która im nie odpowiada, czynię to bezrefleksyjnie, upomniany się poprawiam, proszę mnie nie bombardować oskarżeniami o misgenderowanie i inne rodzaje przemocy językowej. Skądinąd moim ulubionym feminatywem, stanowczo zbyt rzadko używanym, pozostaje „przemocowczyni”. Co do form przemocy językowej, które arbitralnie zaczynają ustanawiać progresywni talibowie i talibki lingwistycznego równouprawnienia, jestem pełen obaw o to, że z czasem wszyscy

zaniemówimy, aby nie narazić się na grzywny lub kary ograniczenia wolności.

Miewałem w życiu okazję spotkać osoby, by tak rzec, agresywnie zakompleksione, które w paranoiczny sposób pojmowały każdy gest i każde słowo wypowiedziane przez rozmówcę jako formę jawnego lub zakamuflowanego szyderstwa. Rychło przy nich traciłem mowę, za co zresztą ostatecznie mnie oskarżały o brak szacunku, bo jak się okazywało, być przemilczanym jest jeszcze gorzej niż wykpiwanym. Jednakowoż, idąc z duchem czasu krok w krok i starając się nadażyć za nowymi regułami językowymi, nigdy się nie zgodzę na to, by surowe prawo miało zacząć działać wstecz. Szlag mnie trafia, kiedy słyszę o cenzurowaniu tekstów literackich sprzed lat, tudzież przysposabianiu ich do odbioru przez czytelnika „wrażliwościowego”. W ogóle ten pokraczny epitet jest dla mnie antonimem słowa „wrażliwy” – ten drugi zaiste może się poczuć nieswojo, kiedy przeczyta w powieści sprzed stu lat charakterystykę postaci, którą jest np. „okropnie gruba murzynka”. „Wrażliwościowiec” w miejsce wrażliwca to raczej teoretyczny konstrukt tych, co to koniecznie chcą się troszczyć o wrażliwość innych.

To już wolę czarne listy ksiąg zakazanych, tzw. kancelarę po całości, niż interwencje redaktorskie unowocześniające czy też formatujące język oryginałów do współczesnych norm. Wielka literatura obroni się sama, non imprimatur podziata na nią jak zwykle promocyjnie, bez względu na to, czy inkwizytorzy kodyfikujący normy językowe każą się tytułować biskupami, czy osobami redaktorskimi. Język literacki ma prawo być cięty, a choćby i kłuty, literatura nie ma obowiązku baczyć na to, czy kogoś nie zrani, ba, jeśli nie chce być dotkliwa i ryzykowna, to ja osobiście ją czniam. Za dużo jest na świecie gorących książek do przeczytania, żeby się płać w lekturach letnich.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeгляд.pl

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Można to zrobić na stronie tygodnikprzeгляд.pl, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel.: 22 635 84 10.

Dostając newsletter, co tydzień otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

**BĄDŹMY
W KONTAKCIE!**



Szczepienie, które ratuje życie

Tylko szczepienie przeciw wirusowi HPV może wyeliminować ryzyko zachorowania na raka szyjki macicy

1 czerwca ruszy w Polsce powszechne, dobrowolne i darmowe szczepienie dziewczynek i chłopców w wieku 12-13 lat przeciw wirusowi HPV. Można by powiedzieć, że lepiej późno niż wcale.

– Możliwość szczepienia dzieci tak naprawdę mamy od dawna, już parę lat temu wzięły to na siebie gminy i powiaty. Teraz, przy tendencji wzrostowej zachorowalności i, co za tym idzie, ogromnej śmiertelności z powodu raka szyjki macicy, myślę, że każdy rok, a nawet każdy dzień jest dniem straconym. Każdego roku bowiem notujemy ok. 2,5 tys. nowych zachorowań! Teoretycznie program darmowych szczepień przeciw HPV zaczął się już w styczniu, mamy kwiecień, a duża akcja zaplanowana jest na czerwiec. Latem szkoły będą zamknięte, zaczną się wakacje i wyjazdy. Tracimy czas, a zakażenie i choroba czekać nie będą. Z ekonomicznego punktu widzenia to wszystko wcale nie jest takie proste, bo zaszczepienie się przynosi zyski w skali wielu lat. Tu nie ma spektakularnego efektu: dzisiaj szczepimy, a jutro wszyscy będą zdrowi. Trzeba jednak pamiętać, że w organizmach zaszczepionych dzieci wytworzy się odporność, zanim rozpoczną one życie seksualne. O to nam chodzi. Na podstawie najnowszej literatury wiemy, że dziewczynka zaszczepiona nie zachoruje, ma aż 98% szans, że nie dojdzie u niej do stanów przednowotworowych. To naprawdę bardzo dobry wynik medyczny.

Badania nad skutecznością szczepienia, nad brakiem konieczności doszczepiania i nad występowaniem objawów ubocznych trwają już od 17 lat.

– Po tym czasie możemy uczciwie powiedzieć, że mamy skuteczne narzędzie do walki z rakiem szyjki macicy – nowotworem, na który



PROF. VIOLETTA SKRZYPULEC-PLINTA

– kierownik Katedry Zdrowia Kobiety
Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach

nie powinno się umierać, którego w ogóle nie powinno być! Niestety, wciąż jest i atakuje. Nie może być inaczej, jeśli profilaktyki pierwotnej prawie nie ma, bo nie szczepimy. Z kolei profilaktyka wtórna jest wciąż owiana, nie wiadomo dlaczego, dziwną tajemnicą. Zaledwie nieco ponad 20% pacjentek chodzi na badania cytologiczne. To bardzo zła statystyka. Oczywiście pojawia nam się tutaj problem raportowania badań cytologicznych wykonywanych w prywatnych gabinetach. Gdyby takie raporty się pojawiły, wynik byłby zapewne dużo lepszy. Podjęliśmy kiedyś próbę współpracy z gabinetami prywatnymi, ale to nie do końca się udało. Trudności było sporo, gdyż poza chęcią lekarzy ważny jest także sprzęt, rodzaj szczoteczki,

możliwość wykonania cytologii płynnej, o której nie wszyscy wiedzą...

Skutki tej sytuacji widzi pani u siebie w gabinecie?

– Wczoraj miałam pacjentkę, która nie była na badaniu 11 lat. Teraz przyszła tylko dlatego, że zaczęły się podejrzanym krwawieniom. Niestety, na szyjce macicy jest nowotwór. Dziewczyna ma 38 lat, a nie wiadomo, jak ta historia się skończy. Każdego dnia na raka szyjki macicy umiera w naszym kraju pięć kobiet. A przecież można szczepić. I trzeba szczepić! Teraz to ja chciałabym zapytać o rolę mediów w propagowaniu szczepień, o rolę Kościołów. Czy jest szansa, że ksiądz będzie namawiał kobiety do wykonania badań cytologicznych w cytobusie, a ich córki do szczepienia? Do takiego projektu trzeba

bardzo mocno się przygotować. W czerwcu mamy ruszyć, a tak naprawdę do końca nie wiem, jak to będzie funkcjonowało.

Pyta pani profesor o rolę mediów – właśnie dlatego dzisiaj rozmawiamy o szczepieniach przeciw wirusowi brodawczaka ludzkiego i mam nadzieję, że ten przekaz pójdzie dalej, a rodzice, którzy są odpowiedzialni za życie i zdrowie swoich dzieci, usłyszą i zrozumieją, że mają w ręku potężny oręż.

Każdego dnia na raka szyjki macicy umiera w naszym kraju pięć kobiet.

Chciałabym, aby w maju i czerwcu tych dzieciaków, których rodzice zdecydują się na szczepienie, było naprawdę dużo.

– Oby tak było, choć wiem, że nie będzie to proste. W pewnym miasteczku niedaleko Katowic, gdzie samorząd znalazł pieniądze na zaszczepienie całej grupy dzieci, jeden z rodziców stanął w klasie i powiedział, że to jest namawianie do życia seksualnego. W efekcie żadna dziewczynka nie została zaszczepiona. Rozmowy będą trudne, bo mamy najbardziej rozbudowane środowisko antyszczepionkowe, jakie można sobie wyobrazić. Na szczęście nasza młodzież jest bardzo inteligentna i wykształcona, jestem pewna, że większość chciałaby się zaszczepić. Brakuje jednak kompetentnych edukatorów. Z nas, lekarzy, zrezygnowano, a przecież, aby młodych ludzi dobrze wyedukować, trzeba im pokazać konsekwencje wczesnej inicjacji seksualnej, ryzykownych zachowań seksualnych. Inicjacja seksualna wcale nie jest taka wczesna, ona kiełkuje powoli, nie jest już tak mocno motywowana przez oczekiwania, rówieśników albo pornografię.

Zaszczepienie 12-latkki przeciw wirusowi brodawczaka ludzkiego nie jest namawianiem jej do wcześniejszej inicjacji seksualnej. To po prostu zabezpieczenie jej zdrowia i życia na przyszłość.

– Szczepionka może być np. świetnym prezentem dla naszego dziecka. Może na koniec roku

szkolnego? Albo z okazji Dnia Dziecka lub pierwszego dnia lata? Prawda jest taka, że żyjemy w świecie, w którym ani rodzice nie są dobrze wyedukowani, ani dzieci. Już przedszkolaki powinny być uczone, co to jest zły dotyk, jak reagować, gdzie szukać pomocy. Zapomnijmy o sensacjach, o których donoszą media, usiądźmy wspólnie, weźmy głęboki oddech i zostawmy emocje na boku. Pomyślmy, że możemy zrobić coś dobrego dla naszych dzieci – żeby nie chorowały, nie umierały. Świat poszedł do przodu, a my stoimy w miejscu. Czyli się cofamy. Sięgnijmy po sprawdzoną wiedzę i zaufajmy lekarzom. Oni już dawno

swoje dzieci zaszczepili, aby zapewnić im spokojną przyszłość, życie bez raka. Wiem, że w dzisiejszych czasach zyskać to zaufanie jest bardzo trudno, ale naprawdę warto.

Wróćmy na moment do profilaktyki wtórnej, m.in. do cytologii. Coraz częściej słyszymy o tzw. cytologii płynnej. Na czym ona polega i czym się różni od tej klasycznej?

– Świat medycyny się rozwija. Poszukując coraz nowocześniejszych metod oceniających szyjkę macicy

szczepienie dziewczynek i wykonywanie cytologii u pacjentek, które dawno rozpoczęły życie seksualne.

W kontekście refundacji szczepionek mówimy o dziewczynkach i chłopcach 11-, 12- i 13-letnich, natomiast słyszymy czasami, że tak naprawdę niemal każda kobieta może się zaszczepić przeciw wirusowi brodawczaka ludzkiego.

– Oczywiście, że tak. I to jest fantastyczne, że nie ma górnej granicy wieku. U pacjentek, u których występują nieprawidłowe stadia, mogące wskazywać na późniejszą możliwość rozwoju raka, szczepienie daje szansę na spowolnienie tego procesu. Badania wskazują, że w takich sytuacjach warto się zaszczepić mniej więcej do 45. roku życia. Trzeba o tym pamiętać.

Na polskim rynku dostępne są dwie szczepionki przeciw HPV i od pewnego czasu trwa dyskusja, czy któraś jest lepsza, a któraś gorsza.

– Nie ma szczepionek lepszych lub gorszych, nie ma takich badań naukowych. Obydwie są równoważne i obydwie zabezpieczają przed nowotworem. Wiemy, że szczepionka zawierająca antygeny typów 16 i 18 zabezpiecza przed rakiem szyjki

W pewnym miasteczku samorząd znalazł pieniądze na zaszczepienie całej grupy dzieci, ale jeden z rodziców powiedział, że to namawianie do życia seksualnego. Żadna dziewczynka nie została zaszczepiona.

i ewentualne zagrożenia związane z nieprawidłowymi komórkami, wymyślono nową metodę diagnostyczną. Niestety, cytologia płynna nie jest refundowana, ale jest dokładniejsza i obejmuje większy zakres komórek. Jeżeli w cytologii konwencjonalnej mamy podejrzenie wystąpienia nieprawidłowych komórek, to proponujemy pacjentce wykonanie właśnie cytologii na podłożu płynnym. My, kobiety, jesteśmy mądre i wiemy, że nasze zdrowie i życie są bezcenne. Możliwość wyboru jest coraz większa, ale też ta stara, dobra cytologia spełnia nasze oczekiwania, chociaż oczywiście procent wykrywalności stanów przednowotworowych jest mniejszy. Teraz najważniejsze jest

macicy, więc nią szczepimy. Warto też pamiętać, że infekcja wirusem HPV jest bardzo popularna, ale nie każda zainfekowana dziewczynka zachoruje i będzie się leczyć lub umrze z powodu raka szyjki macicy. Dochodzi do infekcji, potem może być stan wyciszenia, choroba może się pojawić później albo nie wystąpić wcale. Dlatego profilaktyka pierwotna jest tak ważna: nim zaczniesz życie seksualne – zaszczep się! Tylko w taki sposób eliminujesz ryzyko zachorowania na nowotwór, który może cię zabić.

Wywiad przygotowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia



Justyna Dźbik-Kluge,
Jarosław Sowizdraniuk

Karp

Zdarzył mi się kiedyś taki dyżur w Wigilię z Tadkiem. To był lekarz z naszego zespołu, niesamowity człowiek. Takie rzeczy potrafiliśmy z nim robić na wezwaniach, że głowa mała! Świetnie się dogadywaliśmy. Uratowaliśmy razem wiele żyć.

Zjechaliśmy akurat na podstację (stacja pogotowia ratunkowego o ograniczonym zakresie działalności) z wezwania. Była jakaś siedemnasta, może osiemnasta. Pogoda fatalna, prawdziwa zima – ślisko i mnóstwo śniegu. Wyszliśmy z karetki, zwyczajowa fajka, pogaduchy i nagle słysząc takie głośne „tubudu!”. Spojrzeliśmy na siebie zdziwieni: „Ale co? Że śmieciarka? O tej porze w Wigilię? Niemożliwe...”. Tak to brzmiało... W tej samej chwili zadzwonił telefon służbowy, że 100 m od naszej podstacji doszło do potrącenia. Mieliśmy dylemat, czy biec tam na piechotę, czy wsiadać do karetki. Zawołaliśmy kierowcę, wsiadliśmy i na bombach (na sygnale) ruszyliśmy na ratunek.

Na miejscu okazało się, że już nikogo nie uratujemy. Kierowca auta pędził tak szybko, że nie wyhamował na czerwonym świetle i potrącił mężczyznę na pasach. Ciało leżało kilkadziesiąt metrów przed autem. Siła uderzenia była tak duża, że tego pieszego dosłownie rozebrało w locie. Miał rozerwaną kurtkę, spadły mu spodnie, zgubił buty. U nas, w pogotowiu, jak się mówi, że ktoś „zgubił buty”, to znaczy, że jest z nim już naprawdę kiepsko.

Doskoczyłem do pacjenta, chciałem go nawet reanimować, ale to nie miało sensu – poczułem w rękach jego pogruchotany kręgosłup i czaszkę. Kierowca, który spowodował wypadek, był oczywiście całej roztrzęsiony, nieskładnie się tłumaczył. Rozejrzałem się dookoła i parę metrów dalej zobaczyłem leżącą siatkę foliową, a w niej karpia. To było kolejne potrącenie, do którego zostałem wezwany, w tej pracy jest się świadkiem naprawdę wielu ludzkich tragedii. Ale tym razem nie dawała

Bilet do nieba

Trzeba być gotowym, bo śmierć
przychodzi bez zapowiedzi



mi spokoju myśli, że ten człowiek szedł na wigilię, niosąc w foliówce karpia na świąteczny stół. Przecież ktoś na niego czekał... (...)

Życie jest niezwykle kruche, trzeba je cenić i dbać o ten dar – tego uczy moja praca. Wiem, że to są takie pierdoły, „carpe diem – chwytaj każdy dzień, jakby był twoim ostatnim” – gównno, kolejny slogan. Wiadomo, że trudno tak żyć. Dla przykładu: ostatnio miałem taki dzień, że strasznie się wydzyrałem na swoje dzieci. One wydzyrały się na mnie, nie mogliśmy się dogadać. To praktycznie niewykonalne, żeby cały czas żyć z myślą: „Nie krzycz na dzieci, bo nie wiesz, czy ktoś z was za godzinę nie umrze!”. Ale jednocześnie ciągle wracało do mnie wspomnienie o tym człowieku: kurczę, szedł do domu, przy stole siedzieli jego bliscy i na niego czekali, a jego już nie było. I to przez czyjąś głupotę.

Nie powiem, żebym po dotarciu do rodziców w ten wigilijski wieczór jakoś szczególnie się matce czy ojcu rzucił na szyję – okazywanie emocji nie jest w moim stylu, w domu rodzinnym też się tego nie robiło. Ale

ciągle myślałem o tym facecie. On potem przez lata był obecny w mojej głowie. Po takim doświadczeniu po prostu wiesz, że trzeba być gotowym, bo śmierć przychodzi bez zapowiedzi.

Uśmiech

O tej kobiecie zawsze opowiadam swoim studentom. Choć wcześniej jej nie znałem, jej historia trwale zmieniła moje podejście do życia i śmierci.

Byłem na dyżurze ze świetnym neurologiem. Nieraz z nim jeździłem, lubiłem z nim pracować. Rozumieliśmy się. Dostaliśmy wezwanie do willowej dzielnicy Wrocławia. (...) Pośrodku pokoju, w stylowym fotelu, siedziała nasza pacjentka. Ta pani miała 30, może 35 lat i jakiś czas temu usłyszała diagnozę, która brzmiała jak wyrok: nowotwór piersi. Była po amputacji piersi i jej ręka niestychanie napuchła, wyglądała jak u słonia. To częste powikłanie związane z zaburzoną krążeniem limfy po wycięciu węzłów chłonnych. Być może miała już przerzutę, może chemia wykończyła jej organizm tak

bardzo, że nie miał już siły działać. Dusila się, rozpaczliwie chwytając każdy oddech.

W takich sytuacjach nie ma czasu do stracenia. Trzeba walczyć o życie. Rozpoczęliśmy od leków, które miały jej pomóc oddychać. Pomogły, ale nadal z trudem robiła choć jeden krok. Zaczęliśmy więc pakować ją na wózek, żeby zabrać ją do szpitala. Ale wtedy wymieniliśmy z neurologiem jedno spojrzenie i wszystko było już dla nas jasne. To nie ma sensu. Ona tej drogi do szpitala nie przeżyje. Gdy tylko zaczęliśmy ją ruszać, gdy zmieniało się położenie jej serca, naczyń krwionośnych, wszystko zaczynało wariować, spadały parametry życiowe, serce stawało się niewydolne.

Posadziliśmy ją z powrotem w tym stylowym fotelu, na kremowym tkanym kocu. Na miejscu byli jej mąż i dwoje dzieci. Maluchy, bąble takie, może po kilka lat... Mąż podszedł do niej, złapał ją za rękę. Dzieci usiadły jej na kolanach, przytuliły się z czułością.

Podłączyłem defibrylator, te wszystkie kable, które monitorują pracę serca. Byłem w drugim pokoju, stałem w przeszywającej ciszy i słyszałem, jak ono pika i słabnie z każdym kolejnym uderzeniem. Umarła w niespełna 15 minut...

Teraz myślę, że to było najpiękniejsze 15 minut w ich życiu. Mówili sobie o tym, jak bardzo się kochają, jak bardzo będzie im jej brakowało. Ona powtarzała, że na pewno sobie poradzą, że dzieci będą pięknie rosły i żeby nie zapomnieli o niej i o tym, że ich kochała, że były dla niej najważniejsze.

Kiedy już nikt z nas nie słyszał pikanek defibrylatora, podszedłem do męża i potwierdziłem, że żona dokładnie w tym momencie umarła. Zostawiłem ich samych, a oni dalej tak się przytulali bez słowa.

Wypisaliśmy jej z neurologiem bilet do nieba (w slangu ratowników akt zgonu). Mąż przyszedł do nas potem i powiedział:

– Bardzo wam dziękuję.

To jest piękna historia i myślę, że trzeba na nią spojrzeć z perspektywy tej rodziny. Oni mogli być ze sobą, kiedy mama umierała, kiedy

kończyło się jej życie, mogli sobie wiele powiedzieć. Nie słyszałem całej rozmowy, ale być może zakończyli jakieś ważne sprawy, powiedzieli sobie coś, czego nie potrafili powiedzieć przez całe życie. Albo czego powiedzieć nie mogli. To niesamowicie ważne, że ona odeszła wśród bliskich, w spokoju, w swoim domu. Kiedy umierała, na jej twarzy błąkał się uśmiech.

Cukrzyca

Kiedy na pagerze wyświetliło mi się słowo „cukrzyca”, nie spodziewałem się niczego spektakularnego. Ale po chwili przyszła druga część komunikatu – „pacjentka bez kontaktu”. Popędziliśmy z ekipą do karetki i pojechaliśmy na miejsce. (...) Pobiegliśmy po schodach na piętro, do mieszkania. Znałem ten klimat. Miejsca, w których żyli ludzie starsi, urodzeni jeszcze przed wojną, często były do siebie podobne. Wszędzie mnóstwo książek, stare meble. (...)

Spodziewałem się, że nasza pacjentka będzie dostojną, starszą panią, że będzie mówiła piękną polszczyzną. Tymczasem pani nie mówiła nic, tylko siedziała za wielkim stołem z głową opartą na rękach. Podtrzymywała czoło prawą dłonią, jakby się zastanawiała. Powieki miała opuszczone.

– Wie pan, mama choruje na cukrzycę – zaczęła mnie ładna czterdziestoparolatka, najwyraźniej córka pacjentki. – Często zdarza jej się taki stan, że jest jakaś obca, nie chce z nikim rozmawiać. Dziś to nawet nie chciała dać palca do wkłucia, żeby podać leki.

Córka zaczęła relacjonować mi całe leczenie. Byli przyzwyczajeni do tego, że pogotowie odwiedzało mamę nawet kilka razy w miesiącu. Kobieta wyjęła z szuflady plik papierów, zaczęła mi pokazywać wyniki badań, dokumenty z pogotowia. Zirykowałem się, bo przez ten cały wywód nie mogłem w spokoju podejść do pacjentki. W końcu pochyliłem się nad siedzącą za stołem mamą.

– Dzień dobry drogiej pani, jesteśmy z pogotowia ratunkowego. Co się stało?

Zero odzewu. Nic. Cisza.

– Halo, przepraszam, droga pani, chcielibyśmy panią zbadać.

To samo. Nawet nie drgnęła.

– No widzi pan! Jest uparta jak wół – odezwała się cokolwiek nerwowo córka. – Ma tak często. Nie chce z nikim mówić, pewnie nawet do szpitala nie będzie chciała pojechać.

Nie zważając na te uwagi, dotknąłem ramienia pacjentki.

Była sztywna. Sprawa okazała się dla mnie jasna.

Nie żyła, i to od kilku godzin.

– Przykro mi, ale państwa mama nie żyje – powiedziałem spokojnie do córki i pozostałych krewnych. W salonie było w sumie kilka osób.

– Ale jak nie żyje?! – oburzył się jakiś pan. – Przecież myśmy z nią rozmawiali!

– Rozumiem, że państwo do niej mówili, ale nie odpowiadała, prawda?

Wtedy w salonie zapanowała kompletna cisza. Do wszystkich dotarło, co się tak naprawdę stało.

Na podstawie dalszych rozmów z rodziną ustaliłem, że kobieta nie żyje od kilku godzin. Rodzina w tym czasie próbowała usilnie się z nią rozmówić, a ona po prostu zastygła za stołem. To był wynik stężenia pośmiertnego, które pojawia się po czterech, sześciu godzinach od śmierci.

W momencie zgonu wszystko staje w miejscu, mam na myśli serce, płuca, nerki, wątrobę itd. W rezultacie nasza „fabryka” przestaje wytwarzać energię. Skurcz mięśni jest biernym połączeniem aktywny i mierzony, natomiast do rozkurczu potrzebna jest energia, której po śmierci ciało nie produkuje. Stąd po wyczerpaniu jej zapasów pojawia się spięcie mięśni, które nazywamy stężeniem pośmiertnym.

A nasza pani oparła się o stół, gdy poczuła słabość, i wtedy doszło do zatrzymania krążenia. Grawitacja i siły działające na dźwięnie w stawach zrobiły swoje i w takiej nienaturalnej pozycji kobieta zastygła.

Pamiętam, że przełożyliśmy pacjentkę na łóżko, bo – mówiąc kolokwialnie – głupio tak zostawiać trupa przy stole. Położyliśmy ją na łóżku, a ona w tej pozycji – z nogami do góry i ręką przy czole – tak została.

W tej pracy musisz być nie tylko ratownikiem, lecz również psychologiem

JAROSŁAW SOWIZDRANIUK

– nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu i ratownik medyczny

Rozmawia Justyna Dźbik-Kluge

► Śmierć to, jak się domyślam, codzienność w pracy ratownika medycznego. Pamiętasz, kiedy zetknąłeś się z nią pierwszy raz na dyżurze?

– Pierwszą śmierć pamiętam doskonale. Skończyłem 19 lat i pracowałem jako wolontariusz w szpitalu. Postanowiłem uczyć się poprzez praktykę, bo miałem trochę wolnego czasu na studiach. Byłem zafascynowany ratowaniem ludzi. Pierwszy człowiek, którego śmierć widziałem na własne oczy, umarł na izbie przyjęć. Uderzyło mnie to bardzo. Pamiętam, że zgodnie z procedurami szpitalnymi trzeba było powyciągać z ciała te wszystkie rzeczy po reanimacji – wkłucia, rurki, elektrody EKG – i dokładnie umyć ciało ze śladów krwi i codziennego brudu. Pamiętam doświadczoną pielęgniarkę, która mnie uczyła, że jeden plasterk z jego imieniem, nazwiskiem i PESEL-em musisz przykleić na nadgarstek, później zawinąć człowieka w prześcieradło i nakleić na nie drugi plasterk. Później jeszcze jedno prześcieradło i znowu plasterk. Te zabezpieczenia są po to, żeby nikt nie pomylił tożsamości zmarłego po drodze do kostnicy. To była trudna sytuacja – nagle musiałem przyszykować zmarłego człowieka do przekazania do kostnicy. Niby miałem już zajęcia z anatomii, które powinny mnie przygotować do podobnych sytuacji, ale w życiu jest zupełnie inaczej niż w sali laboratoryjnej. (...) **Dlaczego ten człowiek umarł na izbie przyjęć?**

– To był 54-letni mężczyzna i właściwie zmarł 10 m od swojego

domu. Podeszedł do klatki schodowej, w pobliżu zarośli, które rosną w przydomowych ogródkach, i tam skończyło się jego życie. Nie określono przyczyny śmierci. Być może miał zawał serca, zatorowość płucną czy udar mózgu. Czemu umarł pod domem? Bardzo często ludzie, mając poczucie bezpieczeństwa, odpuszczają walkę o życie. (...) Zespół karetki zabrakł go po próbie reanimacji, którą kontynuowaliśmy w szpitalu. **Praca na izbie przyjęć w szpitalu to były początki twojej pracy medyka. A jak było w pogotowiu? Pamiętasz pierwsze trudne momenty na karetce?**

– Do pogotowia ratunkowego trafiłem jeszcze na studiach, niedługo po wolontariacie w szpitalu. Najpierw pomagałem w pogotowiu ratunkowym w Głogowie, a później zostałem zatrudniony na umowę o pracę jako

Gdy kogoś reanimowaliśmy, zawsze starałem się mówić rodzinie, co robimy i dlaczego.

sanitariusz we Wrocławiu, gdzie po zdobyciu dyplomu przepracowałem wiele lat. Mój pierwszy wyjazd ambulansem to 25 lub 26 grudnia, na pewno były to święta Bożego Narodzenia. Wezwanie dotyczyło duszności, brzmiało dramatycznie. Pamiętam, jak mi ręce drżały, gdy ruszyliśmy na sygnał. Dojechaliśmy do pacjentki. Faktycznie poważnie się dusiła. Na dodatek podczas tego dyżuru trafiłem na zespół, który nie był opanowany ani wspierający. W domu panika – pacjentka się dusiła, bliscy płakali, błagali o pomoc.

Pamiętam, że udało mi się założyć wkłucie, z naciskiem na „udało”. Wcześniej uczyłem się tego na wolontariacie w szpitalu, ale zdecydowanie brakowało mi doświadczenia. Podaliśmy leki, pacjentka odetchnęła pełną piersią, przewieźliśmy ją do szpitala. Uratowaliśmy ją.

Wtedy po raz pierwszy poczułem, jak głęboki sens ma ta praca, że zadziało się coś niesamowitego, a ja byłem tego częścią. Natomiast zupełnie nie dostałem wsparcia ze strony współpracowników, każdy działał na własną rękę, nerwowo. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, jak ważna jest atmosfera w zespole. Doświadczylem tego na szczęście już na drugim dyżurze, gdy miałem pierwszą reanimację w życiu.

Na drugim dyżurze miałeś pierwszą reanimację?!

– Tak, ale w ogóle zacząłem ten dyżur od wyjazdu do trzech zgonów z rzędu...

To musiało być ogromne przeżycie!

– Zgadza się. Pamiętam, że wróciłem do domu i pomyślałem: „No to fajnie wygląda praca w pogotowiu. Troje ludzi nie żyje, a ja na to wszystko patrzyłem”. Szybko jednak zracjonalizowałem sobie to, że pogotowie

w tamtym czasie standardowo jeździło do stwierdzania zgonów, więc nie miałem na to wpływu, bo na tych ludzi po prostu przyszedł czas, a my dopełnialiśmy formalności.

Mówisz „zracjonalizowałem sobie”. Czy ratownik może się do śmierci przyzwyczaić?

– Generalnie trudno jest przyzwyczaić się do śmierci samej w sobie. Obcujemy z nią praktycznie na co dzień, idziemy ramię w ramię. (...) Kiedy reanimacja się nie udaje, zawsze czuje się smak porażki, bez względu na to, czy to był młody

człowiek, czy starzec, zdrowy czy schorowany. Łatwo jest przyjechać do zgonu jakiejś babci, lat 98, i powiedzieć: bardzo mi przykro, babcia odeszła, można się z nią pożegnać, przytulić i coś tam, to jest naturalne. Ale jeśli rozpoczynasz reanimację i walczysz o tego człowieka, a nagle musisz podjąć decyzję, że, kurczę, nic więcej nie da się zrobić, czujesz, że przegrałeś ze śmiercią. (...) Kiedy wracasz po takim dyżurze, z automatu pojawiają się myśli: „Czy zrobiłem wszystko tak jak trzeba? Czy byliśmy na czas?”. (...)

A kiedy pacjent odchodzi, co jest najtrudniejsze dla ratownika?

– Dla mnie to jest ten moment, kiedy już wiesz, że tym razem się nie udało i musisz usunąć z ciała człowieka te wszystkie rzeczy, które w nie wpakowałeś, by go ratować. Wyjmujesz wenflon, z którego jeszcze sączy się krew. Wyjmujesz urządzenia, które wkłada się do gardła i tchawicy, żeby wspomagać oddech. Odklejasz po kolei elektrody, widzisz oparzenia po defibrylacji. Dotykasz połamanych żeber, mostka. Myślisz sobie: „Kurczę, to by było tyle...”. Ciało przykrywasz prześcieradłem, a potem musisz je przełożyć na łóżko, bo leży na podłodze czy pomiędzy sedesem a ścianą. Gdy to wszystko robisz, jest bardzo cicho, wszyscy są zamyśleni, skoncentrowani. Przed wyjściem od pacjenta, który właśnie zmarł, zamykałem mu oczy i przykrywałem prześcieradłem – trochę tak jak na filmach. (...)

Domyślam się, że to trudne, gdy musisz rodzinie przekazać informację, że ktoś bliski odszedł.

– Trudne, ale w tej pracy musisz być nie tylko ratownikiem, lecz również psychologiem. Bierzesz na siebie odpowiedzialność za bliskich zmarłego, którzy często przecieją są świadkami walki o życie. Gdy kogoś reanimowaliśmy, zawsze starałem się mówić rodzinie, co robimy i dlaczego. Chciałem, żeby miała świadomość, co dzieje się z bliską osobą. Kiedy przyjeżdżałem na wezwanie do umierającego człowieka, miałem przygotowaną formułkę: „Teraz nie mam czasu tłumaczyć, co robię, ale wyjaśnię wszystko, gdy skończymy najważniejsze procedury”. Mówiłem

wtedy, że używamy prądu po to, żeby poruszyć serce. Albo że włożyłem tę rurę po to, żeby móc oddychać za pacjenta. Prawie za każdym razem opowiadałem i wykorzystywałem rodzinę do pomocy. Z różnych względów, głównie fizycznych. Gdy jest nas dwóch albo trzech w zespole, zawsze jest pełno roboty, a rodzina zazwyczaj stoi i patrzy. Wtedy mówiłem: proszę podejść, potrzymać kropłówkę, powentylować, cokolwiek. Raz, że to była dla nas pomoc, dodatkowa para rąk, a dwa, robiłem to też dla nich samych – bo gdy umierał im ktoś bliski, a oni uczestniczyli

Kiedy widziałem, że nie uratujemy pacjenta, miałem przygotowany tekst, że to jest dobry moment, żeby się pożegnać.

w ratowaniu, potem mogli śmiało powiedzieć: „reanimowaliśMY”, „zrobiliśmy wszystko, co się dało”, „pomagaliśMY”. Łatwiej było im znieść stratę, przeżyć żałobę, bo mieli poczucie, że brali udział w walce o życie.

Ratownicy zawsze angażują rodzinę?

– To zależy od podejścia. Moi koledzy nierzadko pogarszali sprawę, np. mówiąc: „Może tato by żył, gdyby pani zaczęła uciskać klatkę piersiową przed naszym przyjazdem”. Moim zdaniem tak nie można, bo takie słowa zostają w ludziach na całe życie. W ten sposób obarcza się ich winą za śmierć bliskiej osoby. Staram się mówić raczej: „Świetnie, że pani to zrobiła, wspaniale, że pan uciskał z nami”. A kiedy już widziałem, że nie uratujemy pacjenta, zawsze miałem przygotowany tekst, że ktoś bliski nie żyje i że to jest dobry moment, żeby się pożegnać. I z tym nikt nie dyskutował. Nikt, nigdy. Moi koledzy miewali awantury, bitki, prokuratora na głowie, bo rodzina zgłaszała później, że coś było nie tak. Ja robiłem, ile mogłem, angażowałem rodzinę, a kiedy pacjent zmarł, zawsze starałem się powiedzieć coś w stylu: „Czasem bywa tak, że ta

świeczka gaśnie, ale zrobił pan dla taty wszystko, co pan mógł”.

I co? To pomagalo?

– Jasne, bo zobacz, stawiałem tych ludzi w takiej sytuacji, że mają jedyną szansę, żeby się pożegnać. Mówiąc tak, dawałem im pięć minut na pożegnanie. To jest abstrakcja, bezsens, bo ten człowiek nie żyje, z nim w ogóle nie da się pożegnać, ale dla tych ludzi to było ważne i nie chcieli zmarnować czasu na kłótnie ze mną. Czuli, że jeżeli przegapią te pięć minut, to będzie problem. Widziałem, że ludzie doceniają fakt, że mają ten czas dla siebie. (...)

Załóżę się, że jednak nie zawsze rodzina reagowała przy tobie tak spokojnie i rozważnie na śmierć bliskich.

– Oczywiście, że nie! Pamiętam takie wezwanie w święta Bożego Narodzenia. Zmarł starszy pan, miał chyba z 90 lat. Lekarz akurat wypisywał bilet do nieba, a ja kręciłem się po mieszkaniu, ogarniając rzeczy, i usłyszałem urywek rozmowy w kuchni: – Całe życie, kurwa! Całe życie był przeciwko nam! – Zdziwiony wystrzyłem słuch. To byli bliscy tego zmarłego pacjenta. – No kurwa, całe życie był przeciwko nam i musiał umrzeć akurat w święta! Specjalnie nam to zrobić. Jak my teraz w żałobie na sylwestra pójdziemy?!

Najważniejsze w tej śmierci było dla nich to, że dziadek im umarł na złość, bo wybrał taki dzień na odejście, że oni teraz nie poimprezują w sylwestra. Przełknąłem gulę, która mi rośła w gardle, żeby nie wejść do kuchni i im czegoś nie powiedzieć. Ale nie moją rolą jest umoralniać rodzinę, gdy ktoś umiera. Akurat tacy to byli ludzie. (...)

Fragmenty książki Justyny Dżbik-Kluge i Jarosława Sowizdraniuka *Ratownik. Nie jestem Bogiem*, Marginesy, Warszawa 2023





• ...Bagiński, czyli Dymśa • szpak o białych piórach • żona Konrada Wallenroda • krzywonosą wśród ptaków morskich • europejskie góry z lodowcami	• adorator lub ekranowy zakochany • operowa pieśń solowa • na szosie z kierowcą i pilotem • o grupie przeciwnej wszelkim zmianom • milion milionów • nazwisko Hiacynty z „Co ludzie powiedzą?”	• wycięcie odstaniające szyję, ramiona • żona Mieszka I • zło nim zwyciężaj • ścina drzewa • piłkarskie kiwanie • legendarna złota kraina • król przed koronacją • imię aktorki Krakowskiej	• zdradził Jezusa • czerwień z koszenili • czerwień karciana • serca, silnika lub celna • i górnik rębacz, i słaby piłkarz • „...koronacyjna” Mozarta • kosmate w głowie • usunięcie usterek, usuwanie oszkieł	• nadaje na łałach • machnąć nią to zrezygnować • pień z dwiema odnogami • postawa z nogami rozstawionymi na boki • wszystko jedno, czyli wsio... • olej z nasion rącznika • koszyczek łopianu lub ostu wadykbaty „A to feler”
--	---	--	---	--

hasta:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

- szara – dużo może
- biała – małe statki żeglugi przybrzeżnej i śródlądowej
- przegral z Dawidem
- solidny tyk plynu lub powietrza
- słowo po słowie go nie tłumacz
- jej treścią epizod z wojny trojańskiej
- forma rozliczeń bezgotówkowych

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1113”. Do rozlosowania DVD „Zolta” ufundowane przez Kino Świat. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 23 kwietnia 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1110” z nr. 13: *U literata pusta chata.*
Nagrody otrzymują: Krystyna Józwik z Legnicy, Radosław Korzeniowski ze Strzelec
Krajeńskich, Halina Skoczylas z Warszawy.

Rau przemówił

Oj, Zbigniewie... Od roku 2019 ministrowie spraw zagranicznych przestali występować przed Sejmem, zrezygnowali z wygłaszania corocznego raportu na temat kierunków polskiej polityki zagranicznej. Specjalnie nikogo to nie obeszło, bo MSZ w polskiej polityce zagranicznej stało się elementem drugoplanowym, usługowym. A jednak się doczekaliśmy. Zbigniew Rau wygłosił w Sejmie przemówienie. Mówił przez dwie godziny. Rzecz w tym, że obok celnych spostrzeżeń otrzymaliśmy zbiór pisowskich banałów i zwykłych głupot.

Jakiż jest więc świat według Raua? Wiadomo, Rosja jest największym zagrożeniem. I przed tym przestrzegał Lech Kaczyński. Że najpierw Gruzja, potem Ukraina, a potem kraje bałtyckie i Polska.

To stwierdzenie Kaczyńskiego, wygłoszone w Tbilisi, dziś urasta do rangi wielkiego przesłania, dowodu na mądrość ówczesnego prezydenta. On wiedział, a świat cały – nie. Wszyscy uważali Putina za łagodnego wujka Wołodę. Można rzec, wie Rau, jak się podliznąć Jarosławowi.

Oprócz Rosji, która wojnę chce odbudować wpływy ZSRR (a może i iść dalej), wrogiem Polski są Niemcy. O, wiele naszym sąsiadom z zachodu poświęcił Rau miejsca, w różnych konstelacjach! Przede wszystkim Niemcy mają z Polską niezamknięty spór o reparacje. „Dług Niemiec wobec Polski wciąż jest nieuregulowany. Ten stan rzeczy dramatycznie obciąża nasze relacje”, mówił minister.

Obciąża je również spór o Unię Europejską. Niemcy są duże i wiele w Unii mogą, a Polska – przeciwnie. Że na własne żądanie – o tym Rau nie wspominał. Za to efektywnie wołał, że „nie ma wątpliwości, że Europa nie potrzebuje niemieckiego przywództwa”. Dodał też, że Polska dąży i dążyć

będzie do tego, by instytucje UE nie naruszały różnorodności państw członkowskich i ich konstytucyjnej tożsamości. Innymi słowy, powtórzył tezy prostego pisowca – że Unia nie jest wspólnotą państw europejskich, tylko narzędziem „hegemonii” Niemiec, że to są de facto Niemcy XXL. I że Unia ma płacić i się nie wtrącać.

Jak w takiej sytuacji, gdy jest dwóch wrogów, Rau wyobraża sobie bezpieczeństwo Polski? Poprzez własną armię, która ma być silna. Poprzez sojusz z Ukrainą. I poprzez sojusz z USA.

Jest to pewien fenomen myślenia ludzi obecnej władzy. Otóż Rau mówi (co za fanfaronada!), że Polska uważa się za epicentrum współczesnych wartości, które bronią Europy przed tendencjami hegemonistycznymi, instytucjonalizacją przewagi państw dużych nad średnimi i małymi. I że Polska jest sceptyczna wobec ofert uczestnictwa w konstelacjach, w których miałyby reprezentować w regionie interesy państw z tradycjami dominacji. A zaraz potem dodaje, że Stany Zjednoczone „są naturalnym przywódcą wolnego świata, mocarstwem de facto europejskim, od dziesięcioleci zaangażowanym w obronę pokoju i bezpieczeństwa oraz zapewnienie optymalnych warunków rozwoju Europy”. I że „będziemy dążyć do systemowej, trwałej obecności wojsk amerykańskich na naszym terytorium”.

Tym wszystkim, którzy zastanawiają się teraz, o co Rauowi chodziło, podpowiadamy: tymi złymi są Rosja i Niemcy, one mają tendencje hegemonistyczne, a tym dobrym są USA, nasz „naturalny przywódca”. Tak to wychodzi, gdy ministrowi płaczą się interesy państwa z interesami partii.

Attaché



Identyfikacja imigrantów w porcie w Katanii na Sycylii, 12 kwietnia 2023 r. Włoski rząd wprowadził na pół roku stan wyjątkowy, by uporać się z napływem migrantów.



PENETRACJE

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

EWA MARCINIAK,
DYREKTOR CBOS

Gdyby dodać wyborców PiS i PO, to łącznie wyjdą jakieś dwie trzecie elektoratu. Ale jest jeszcze ta jedna trzecia aktywnych, którzy mają swoje mniejsze bańki. Moim zdaniem duże szanse na lepszy wynik ma z jednej strony Konfederacja, a z drugiej – lewica. To dwa różne spojrzenia na rzeczywistość społeczną, stosunki z Unią Europejską itd., więc mamy kolejną oś polaryzacji. Na tym tle Hołownia z Kosińskim mogą być jakąś alternatywą.

RES HUMANA

J. PAWEŁ GIEORGICA,
POLITOLOG I SOCJOLOG, PROFESOR UNIwersYTETU
PEDAGOGICZNEGO W SIEDLCACH

Powszechne społeczne mniemanie o przeżarciu sfery polityki przez praktyki korupcyjne w Polsce wynika także z medialnej nośności większości niewyjaśnionych dotychczas afer. Warto je skrótnie wymienić: dwie wieże – Srebrna, niesprawne respiratory, wadliwe maseczki, szpitale covidowe, afery podkarpackie: rodzinne loty liniami Air Kuchciński, Dawid Kostecki wiesz się w celi, polowanie na Romana Giertycha, traktor w prezencie ślubnym, elektrownia Ostrołęka, hejterzy ministra Ziobry, wybory kopertowe, prokuratura w służbie władzy, reasumpcja głosowań w Sejmie, demolowanie sądów, zatrucie Odry, inwigilacja Pegasussem. I najświeższe: program Wille+ oraz 55 mln zł z NCBiR dla 27-latk.

KRAKÓW

KRZYSZTOF PIASECKI,
SATYRYK, ARTYSTA KABARETOWY

Rewiński i drugi mój znajomy z kabaretu Jan Pietrzak mieszczą się w tym samym zbiorze: chcą czegoś konkretnego za to, co ich zdaniem zrobili dla Polski. A Pietrzak to nawet uważa, że on właściwie podsadził Wałęsę, żeby przeskoczył płot, nie wiedząc, że to jest agent oczywiście. Bodaj mnie pierwszemu przyznał się, że będzie startował w wyborach na prezydenta. – Namawia mnie Polonia amerykańska – mówił. Chodziło o to, żeby zablokować Kwaśniewskiego. Pietrzak miał mieć sporo pieniędzy od tej Polonii, a potem się okazało, że nie można finansować kampanii prezydenckiej w Polsce, korzystając z zagranicznych sponsorów. I jego „prezydencki” pomysł spalił na panewce. To był taki pierwszy sygnał: satyryk-polityk.

VIVA!

DOROTA POMYKAŁA,
AKTORKA

Mama nauczyła mnie szacunku do ludzi. Mam to wryte w pamięci na zawsze. Z moją mamą różniłyśmy się podejściem do pieniędzy. Była kobietą oszczędną, na której barkach spoczywały domowe finanse. Ja z kolei potrafię wydać każdą kwotę na podróż. Nie zawsze mam czas na czytanie książek, a wydaje mi się, że podróże to takie ruchome książki, dzięki którym można trochę nawet zaoszczędzić oczy. A ja chcę chłonąć świat. Smakować go. Najadać się nim.

BRAKUJĄCE LITERY

W każdym rzędzie wstaw po 6 liter, tak aby odczytać trzy hasła – rozwiązania.

JTEŚTYWCIERYSZ

ŻELANASADYDZEWIJ

OPONEGLOSIAŁECE

ROZWIĄZANIA: WIELCZE OPORNEGO LOS SIŁĄ WLECZE, ŻELAZNE ZASADY RDZEWIEJĄ, CO WIERZYSZ, TYM W CO WIERZYSZ, JESTEŚ



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl

tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzegląd.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
Sekretarz redakcji: Agata Gogolkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław

Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Władcki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar

Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzegląd.pl

Aby język giętki...

PROF. JACEK RACIBORSKI

O JEDNEJ LIŚCIE

Najlepiej się udaje, gdy elektoraty tworzących ją partii są różne. A profile socjodemograficzne i ideowe elektoratów opozycji są podobne.

MIKOŁAJ TRZASKA

O WOJCIECHU SMARZOWSKIM

Zajął się wyciąganiem polskich traum, naszych ukrytych lęków, fobii. Woli kopać głębiej, niż iść wyżej.

JOANNA SZCZEPKOWSKA

O PORTRETACH W SZKOŁACH

Takie symbole przestały działać. Mogą za to zmniejszyć zaufanie do szkoły. Dzieci nie da się oszukać słowem.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYK

O STRACHU

Strach jest częścią rajdów. Powtarzamy ciągle, że ci, co się nie boją, to już z nami nie jeżdżą.

ANNA LEWANDOWSKA O MARZENIU

Pobzykać się z Robertem latem na plaży w Barcelonie (podcast Onetu).

KATARZYNA BUTOWTT O SOBIE

Jestem bardzo wymagająca, a najbardziej w stosunku do siebie. Czytam więcej książki i oglądam głupie serie.

KINGA PREIS O SYNU ANTONIM

Kiedy dorósł, zakochał się w motocyklu. Pokonał już tysiące kilometrów na kilku kontynentach. A studia rozpoczął w Australii.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

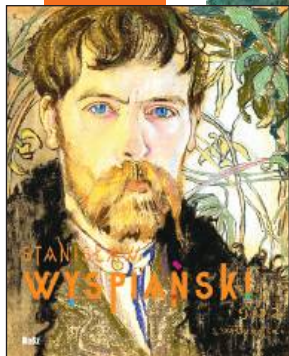
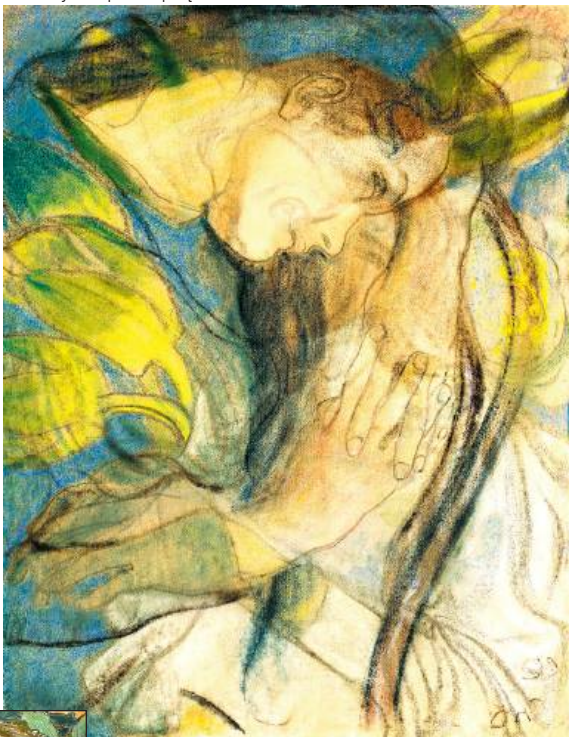
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPLP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

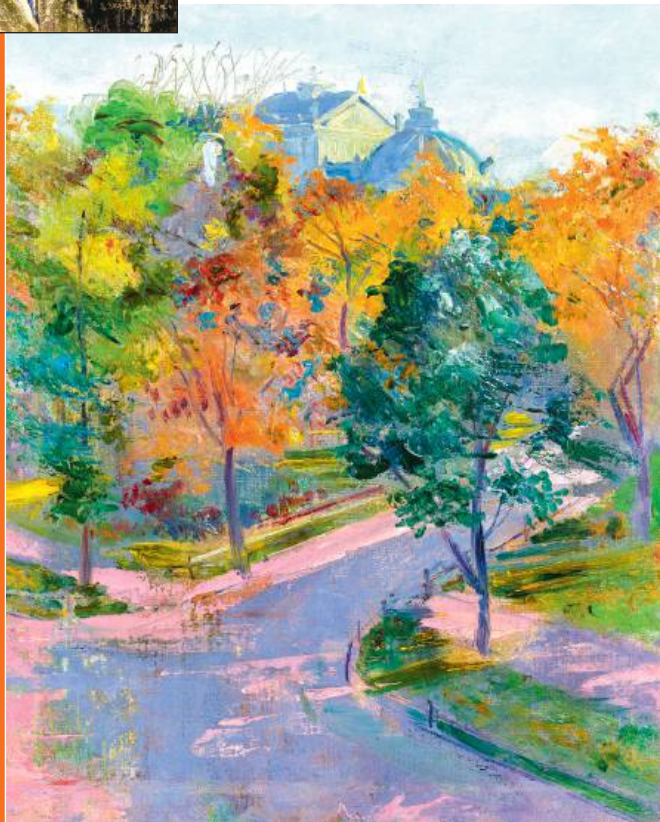




Stanisław Wyspiański

Album „Stanisław Wyspiański”, opracowany przez Magdalenę Laskowską i zaprojektowany przez Lecha Majewskiego, prezentuje ponad 200 prac artysty, które znajdują się w polskich muzeach. Ten bogaty materiał ilustracyjny, obejmujący obrazy, rysunki, grafiki, dekoracje malarskie i meble, został wpleciony w niezwykle interesujące omówienie twórczości Wyspiańskiego. Album zawiera również szczegółowe kalendarium, uzupełnione fotografiami, na których widzimy nie tylko malarza i jego rodzinę, ale też przyjaciół z lat szkolnych.

Magdalena Laskowska
Stanisław Wyspiański
Wydawnictwo Bosz, Olszanica 2023



Widok na Teatr Miejski w Krakowie z ulicy Zacisze

Portret dziewczynki profilem

WIM WENDERS PRZEDSTAWIA

ROVING WOMAN

LENA GÓRA & JOHN HAWKES

REŻYSERIA MICHAŁ CHMIELEWSKI



AMOR VACUI FILMS WE WSPÓŁPRACY Z FWB STUDIO PREZENTUJĄ ROVING WOMAN FILM MICHAŁA CHMIELEWSKIEGO. W ROLACH GŁÓWNYCH LENA GÓRA, JOHN HAWKES, CHRIS HANLEY, BRIAN MCGUIRE, ED MATTIUZZI, CRYSTAL RIVERS, LLOYD BEAR BADEAUX, NICK PILOT. PRODUCENT LENA GÓRA. PRODUCENCI WYKONAWCY WIM WENDERS, BRIAN WILLIAMS. KOPRODUCENCI JOHN HAWKES, MARTA LEWANDOWSKA, ANNA ŁODEJ. WSPÓŁFINANSOWANIE POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ. SCENOGRAFIA MICHAŁ CHMIELEWSKI. KOSTYUMY PETER ALUDAN. MONTAŻ PRZEMYSŁAW CHRUSCIELEWSKI. DŹWIEK MARCIN LENAHOZYK. MUZYKA TEONIKI ROŻYNEK. ZDJĘCIA ŁUKASZ DZIEDZIC. SCENARIUSZ LENA GÓRA I MICHAŁ CHMIELEWSKI. REŻYSERIA MICHAŁ CHMIELEWSKI.

W KINACH OD 21 KWIETNIA



eprasa.pl 8da9f5584d

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

foto: Natalia Kabanow

Ronja, córka zbójnika

reż. Anna Ilczuk
spektakl familijny
dla widzów od 7. roku życia
21, 22, 23, 25 i 26 kwietnia
25.04 – audiodeskrypcja
i tłumaczenie na PJM

Anna Ilczuk wraz z zespołem uruchomiła całą maszynę teatralną, stworzyła spektakl zwarty, dynamiczny, prze zabawny, rzetelnie przygotowany i profesjonalnie wykonany zarówno od strony aktorskiej, jak i wizualnej. (...) Pozytywne odczucia podbijają bardzo dobra scenografia i kostiumy, które nie mają nic z infantylnego teatryku. Dekoracja i światło wyczarowują łagą, las, zmieniające się pory roku. Klara Bielawka jako wrażliwa i zdecydowana Ronja z warkoczem i Andrzej Kłak jako odważny chudzielec Birk tworzą żywe, energetyczne postaci. Na uznanie zasługuje jednak cały zespół, który z minuty na minutę przyjmuje różne ludzkie i zwierzęce role. (...) „Ronja” to jedna z tych propozycji, które są atrakcyjne zarówno dla małego widza, jak i dla opiekunów, czytających spektakl pod warstwą słów i doceniających robotę warsztatową.

Katarzyna Flader-Rzeszowska, „Teatr”



Instytucja Kultury
miasta stołecznego
Warszawy

Partner
mediów

wyborcza.pl



www.powszechny.com